

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadeśtane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadeśtanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22.
FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienią № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81, *Za odnośnieniem do domu dołącza się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 21 z dnia 24 Maja 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

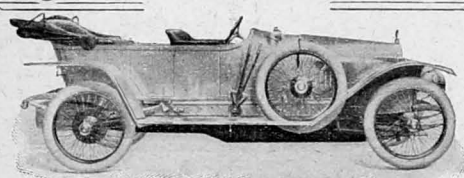
„SZTUKA LUDOWA”

Ś-to Krzyska 26 (Mazowiecka 1).

przedmioty zdobnictwa, zabawki i t. p. wyroby ludowe.

S. Odożyński Złota 16.

Bielizna męska, Krawaty, Spinki, Laski, Trykotaże i t. d.
CENY NIZKIE! — — Prowincya za zaliczeniem.



Sorraine-Dietrich

12, 16, 28, 40 HP.

Wozy turystyczne,
Miejskie,
Ciężarowe

„VARSOVIE-AUTOMOBILE”

Marszałkowska 154.

Tel. 85-33.

Tamże samochody
Minerwa, Overland.

HOTEL EUROPEJSKI

W WARSZAWIE

PENSYONAT WYTWORNY

Drowej Z. Wojciechowskiej.

Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.

Laureatka Akd. Paryskiej

LEOKADYA OSTROWSKA

udziela lekcji malarstwa.

Aleja Jerozolimska № 31 m. 21.

KAZIMIERZ OSSOWSKI Inż.

Obrońca patentowy.

Petersburg—Wozniesienskij Prosp. № 20.
Berlin—Potsdamerstrasse № 5.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.

Telefon: 5-09, 8-29.

Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Śmierć kinematografu.

Jeżeli dzienniki uważają za stosowne o najdrobniejszym wypadku politycznym i dyplomatycznym codziennie rozaczać głębokie horoskopy, które już na drugi dzień nie mają znaczenia, to o ileż słuszniejsem będzie rozważyć możliwe następstwa pewnego szczególnego przewrotu, który rozgrywa się w sferze dalekiej od zgiełku politycznego, bo w sferze wynalazków, lecz w którym chodzi o utratę lub zabór nowych, choć niewyznaczonych na żadnej karcie geograficznej, terytoriów. Mowa tu o kinematografie i kinetofonie.

Wiadomo od paru miesięcy, że Edison — a niezależnie od niego nasz rodak, Prószyński — po długich próbach rozwiązali wreszcie zagadnienie kinetofonu, to znaczy, znaleźli automatyczne połączenie kinematografu z fonografem, znaków ruchu ze znakami głosu. Zawiązała się już nawet spółka do eksploatacji tego wynalazku, a ponieważ lepsze jest nieprzyjacielem dobrego, więc rychło patrzeć, jak wszystkie dzisiejsze kinematografy, Uranie, Uciechy, Bajki, Krainy Marzeń, i jak się tam one nazywają, przemieniają się w kinetofony. Otóż powstaje pytanie, czy wskutek tego zniknie „kino” z powierzchni ziemi? A ściślej biorąc — ponieważ kino dla celów nauki, techniki, lecznictwa i t. d. już okazało się niezbędnym — czy zostanie ono wyrugowane, jako widowisko? Czy zechce kto uczęszczać do kinematografu, gdy będzie miał kinetofon, a w nim dramaty, opery i, co najważniejsza, operetki? Czy więc należy cieszyć się, względnie obawiać, że

kino zginie śmiercią techniczną, albo raczej kupiecką?

Przecież kino było dotychczas dla szerokiej publiczności tylko takim surogatem teatru; tyle nawet biadano nad tem, że kino odbiera teatrowi widzów. I działo się to wtedy, kiedy równocześnie tyle rozprawiano o reformie teatru. Wtem oto teatr, jakby Opatrzność nad nim czuwała, został uratowany w niespodziany sposób. Czyż bowiem kinetofon nie jest powrotem do teatru? Ruch i głos razem — to przecież teatr. Może nie ten sam, który mamy dotychczas, może sto razy doskonalszy. Bo kinetofon, utrwalając produkcje teatralne, odbiera im charakter improwizacji i zmusza sztukę teatralną do uwieczniania się w jednym nadzwyczajnym wysiłku, któryby mógł być wszędzie rozsyłany i pokoleniom przekazywany. Wysiłek ten nie potrzebuje być jednorazowy, gdyż filmy i płyty, czyli, jak może nazywane będą, filmopłyty, można poprawiać i udoskonalać, — stwarza się więc dzieło na sposób dzieła literackiego. Proszę sobie pomyśleć: Zbiórowe dzieła Solskiego, Kamińskiego, Bandrowskiego... Teatr będzie zreformowany, nie zapomocą jałowych i zgóry na beznadziejność skazanych eksperymentów zewnętrznych, reżyserskich, architektonicznych i tapicerskich, lecz od wewnątrz, od tego, co jest i było w nim zawsze najważniejsze, t. j. dramaturgia i sztuka aktorska.

A cóż się stanie z kinem? Czy pójdzie do rupieciarni po spełnieniu swego zadania i wsiąknie w ów nowy teatr, czy też utrzyma swe



życie odrębne? A jeżeli utrzyma, czy jest tego godne?

Gdyby dziś urządzić wśród publiczności plebiscyt co do kina, można być pewnym, że kino „kwalifikowaną większością głosów” zostanie potępione, jako widowisko ordynarne, płytkie, demoralizujące, psujące smak i t. d. Naganka na kino towarzyszy mu od początku w jego pochodzie zaborczym, choć nie tryumfalnym; wydaje się prawie, jakby była tego pochodu warunkiem, jakby miarą popularności kina był stopień, w jakim ono odczuwane bywa, jako skandal publiczny. Współczesny europejski używa kina, lecz się go wstydzi. Niedawno odbyła się w Wiedniu ankieta, mająca na celu uświętobliwić kino, czyli uczynić je nudnym i sparaliżować jego rozwój. Na tej ankiecie z przemówień radców, profesorów i moralistów okazało się, że do różnych szablonowych a bezsilnych kampanii przybyła kampania przeciw kinu. Dziś każdy sędzia śledczy i prokurator, badając zbrodniarza, uważa za swój obowiązek zadać mu pytanie: Czy chodziłeś do kina? Odpowiedź jest zwykle potakująca, więc wniosek prosty: kino demoralizuje... A ponieważ równocześnie i podaż, i popyt na widowiska kinematograficzne się rozrastają, ma się do czynienia z masową obłądą społeczną. Płyne ona w pewnej części może z chęci zapomnienia o nieobliczalnych możliwościach rozwojowych kina, — bo człowieka gniewa wszystko, czego przewidzieć nie może.

Kino stawia zagadki estetyczne i filozoficzne. Jeżeli jest sztuką, to jaką? Kombinacją ze sztuk już znanych, czy sztuką nową? Zaś jeżeli nową, byłoby to potwierdzeniem tej dziś zdobywczej filozofii, że świat nie jest gotowym, lecz się staje, — potwierdzeniem takim samym, jak teoria mutacyjna de Vriesa lub doświadczenia Ramsaya nad zmiennością pierwiastków chemicznych. Ileż w takim razie jeszcze innych nieznanых sztuk może spać w łonie czasów?

Jeżeli się zapomni, że kino jest dziś „sztuką dla tłumów” i rozwa-

ży sprawę bez uprzedzenia, odkryje się może, że jest ono rudą, zawierającą szlachetny i cenny materiał na sztukę, kto wie, czy nie według wszelkich prawideł estetycznych.

Z pewnością, kino nie jest sztuką czystą, tak jak np. malarstwo, może jednak być zaliczone do sztuk, które Holzapfel nazywa „niewłaściwymi”, t. j. tych, które pracują w materiale, danym przez przyrodę (sztuka ogrodnicza, aktorska, pedagogiczna), a które mogą, jego zdaniem, osiągnąć jeszcze większych wyżyn, niż „sztuki właściwe”. Moment sztuki tkwi w ułożeniu, wyreżyserowaniu i, oczywiście, zagranii kinematogramów, ale może tkwić także w tem, że zdarzenia, wzięte wprost na surowo ze świata rzeczywistości, mogą sprawiać wrażenie piękna, tak jak góry lub morze. Weźmy pod uwagę ten drugi wypadek, a spostrzeżemy, że gdy malarstwu odpowiada piękno gór, to piękno morza, zwłaszcza piękno burzy morskiej lub rozbijania się fal o skały, odpowiada — jakiej sztuce? Tu jest luka.

Gdyby się dało pomyśleć prawdopodobieństwo, że kiedyś malarze będą sporządzali własne obrazy do przedstawień kinematograficznych, tak jak to było w początkach kina, kiedy różne „koła życia” i „cudowne bębny” nie posługiwały się jeszcze fotografią, — wtedy kino stałoby się „sztuką właściwą”, wtedy dożylibyśmy wrażeń tak wstrząsających, o jakich się dziś niema nawet przeczucia, jakich zaledwie słabą próbkę dają nam dziś filmy cudowne i bajkowe. Pojawiłby się może wtedy Michał Anioł kinematografu, któryby dramaty ludzkie łączył z dramatami przyrody, i np. ukazał nam Sąd Ostateczny na scenie — nie à la sfilmowane „Quo Vadis”, to archeologiczne, krawieckie potpourri powieści, — lecz pomyslaną już w przyrodzonym materiale kinematografu potężną tragedję kosmiczną, po której widzowie wychodziliby z wrażeniem, że już przeżyli wszystko... Takie hipotetyczne wypełnienie luki jest, oczywiście, już z tego względu chybione, że szereg obrazów, nawet gdyby go siłami ludzkimi sporządzić można, byłby właśnie tylko szeregiem obrazów, czyli należałoby do malarstwa.

Jak malarstwo i architektura są sztukami spokoju, tak owa domniemana „właściwa” sztuka kinematograficzna, której słabym

zastępcą jest dzisiejsze kino, jest *sztuką ruchu*.

Kino otworzyło przed nami Królestwo Ruchu.

Czem jest np. pejzaż dla kategorii przestrzeni, tem jest kino dla kategorii czasu. Objawia się w nim idea czystego ruchu. Nie można, oczywiście, określić, czem jest „ruch sam w sobie”, gdyż w odezwaniu nie istnieje, zawsze jest związany z jakimś zajściem, które w malarstwie nazywa się „literaturą”. Niema jednak sztuki, która by nie zawierała w sobie elementów sztuk innych, i to nie jako przypadkowe składniki, lecz jako konieczne warunki do powstawania efektów, tej sztuce właściwych. Coś jednak może być *koniecznym*, ale nie *istotnym*. Kinematograf graniczy, z jednej strony, z dramaturgią, z drugiej, z malarstwem; raz jedno, raz drugie składniki biorą w nim górę. Ale podobnie, jak w malarstwie historia, która się rozgrywa w obrazie, nie jest rzeczą główną, lecz okazją do ujawnienia się tajemnic światła i cienia lub gry barw, tak też i w kinematogramach, chociaż są tworami tylko pseudoartystycznymi, główną rzeczą jest wychylająca się z pod obłonek ludzkiego zdarzenia tajemnica ruchu. Ruch nie potrzebuje być ani szybki, ani sensacyjny, ani zbyt drastyczny, chociaż te okoliczności — przyznać trzeba — potęgują intensywność jego objawiania się. Walory estetyczne ruchu występują często niespodziewanie. Byłem raz w kinie na pospolitym dramacie, w którym chciwa użycia kobieta porzuca swego męża, gdy, padłszy ofiarą wypadku w fabryce, stracił nogę i zarobek. On idzie w świat o kilku żebraczym i spotyka ją po paru latach u boku bogacza; ona w pogardliwej litości rzuca mu złoty pieniądz. Kipiąc zemstą, żebrak niesie ów pieniądz do złotnika, aby przerobił monetę na kulę, którą potem chce wpakować w serce niewiernej kobiety. Aż dotychczas dramat nie wzruszał mnie wcale, teraz jednak przyszła scena kapitalna, chociaż właściwie dla przebiegu dramatu zbędna. Widać było w znacznym powiększeniu — jak często w scenach, któreby można nazwać kontemplacyjnymi — jak złotnik w swojej pracowni młotem przekuwa pieniądz na kulę, i to była milcząca, a jednak najwymowniejsza pieśń ruchu... W każdy prawie dramat kinematograficzny wplecione są takie kontemplacje ruchu: Tu widać skradających się myśliwych,

tam znów podróżny pije ręką z wodospadu, gdzieindziej jadą na łodziach, a fale przesypują się po wiosłach, to znów dwoje ludzi, walczących z sobą w śmiertelnym wysiłku. Nad każdym takim epizodem unosi się aureola odrębnego piękna, jak nad porównaniami i krajobrazami Żeromskiego. Jest to *liryka ruchu*. Jednak koncepcja ściśle kinematograficzna niekoniecznie musi poprzestawać na marginesach, może sobie ruch wybierać za główny temat, i widzimy nawet, jak dzisiejsi dramaturgowie kinematografu, wprawdzie dla sensacyjności, lecz, w gruncie rzeczy, wiedzeni trafnym instynktem, starają się zwykle wybierać pewne szczególne tematy ruchowe, np. walka z lwem, wyścigi samochodu z lokomotywą, spuszczenie okrętu na wodę, pożar domu, śmierć od pioruna, i naokoło nich grupują dopiero różne historye. Pojęcie ruchu jednak, o którym tu mówimy, jest znacznie szersze i nie należy go zamieniać z pojęciem „ruszania się”.

Bergson w pogardliwy sposób porównał umysł ludzki z kinematografem, twierdząc, że nie może on nam oddać procesu stawania się, a tylko mechanicznie zlepią wyrwane z całości cząstki rzeczywistości. Pomijamy kwestię, czy jest to strata faktyczna, czy tylko urojenie modnej manii prześladowczej, jaką tknięty został rozum ludzki w ostatnich czasach; nas ciekawia tu perspektywa, które się otwierają, gdy to porównanie odwrócimy, a które poniekąd mogą kinematograf zrehabilitować. Oto ma on z umysłem ludzkim, którego jest projekcją, to wspólne, że jest szybki, jak myśl. Na tem polega kolosalna różnica między kinem a teatrem. W kinie wypadki nietylko przebiegają szybciej, niż w teatrze, lecz już w założeniu są bardziej skoncentrowane, co prawda, także bardziej schematyczne. Stąd płynie ordynarna płaskość dotychczasowej dramaturgii kinematograficznej, ponieważ odzwierciadla ona przeciętne myślenie ludzkie więcej, niż dramaturgia teatralna, w której obowiązuje większa plastyczność zdarzeń i w której prócz tego słowa potrafią pokryć braki w koncepcji. Ale też dzięki owej schematyczności, kino zdolne jest lepiej przystosować się do skoków wyobraźni, jest jej szatą przezroczystszą, jej narzędziem giętszym, niż teatr, może nawet zasadniczo innym, mianowicie, równoważnikiem myśli tak zmiennym i ruchliwym, jak muzyka lub poezja.

Musi się jednak kino wystrzegać zbyt ścisłej łączności ze sztuką słowa, gdyż stąd grozi mu największe niebezpieczeństwo.

Negatywnym warunkiem odrębności estetycznych wrażeń z kina jest bowiem to, że jest ono oderwane od słowa, że milczy, a przynajmniej, że słowo jest w nim podporządkowane. Ujawnia się w kinie natura jakby bezimienna, naga, nieprzykryta siatką pojęć ludzkich. Lecz kino, jako widowisko, wciąż niepoprawnie tęskniło do słowa; stąd pochodziły te nieznośne objaśnienia, listy, rzucane nieczytelnym zwykle drukiem na ekran, a niezgodne z istotą kina. Słowo wciąż przypominało się kinu, wtrącałomusie, przeszkadzało. Nareszcie, dzięki Edisonowi, zespoliło się z ruchem, a raczej objęło nad nim przewodnictwo, i teraz będzie już kino gadało, śpiewało, śmiało się, grało, piszczało i wyło, ale nie będzie to już kino!

Wprawdzie, w każdej sztuce niemej tkwi ta tęsknota do słowa, podobnie, jak według pewnych wyobrażeń filozoficznych, w całej naturze drzemie tęsknota do człowieka. Wagner tłumaczył myśl dziewiętej symfonii Beethovena, jako narodziny słowa z muzyki: Kosmiczny chaos tonów próbuje jakichś skupień, to znów rozbija

się, czegoś w nim brak, coś w nim marzy, namyśla się, debatuje, pyta i odpowiada, wreszcie następuje wyzwolenie: wybucha „hymn do radości”, rodzi się Słowo. I całą twórczość swoją oparł Wagner na tej przesłance, rzekomo beethovenowskiej: słowo, jako konieczny dodatek do muzyki.

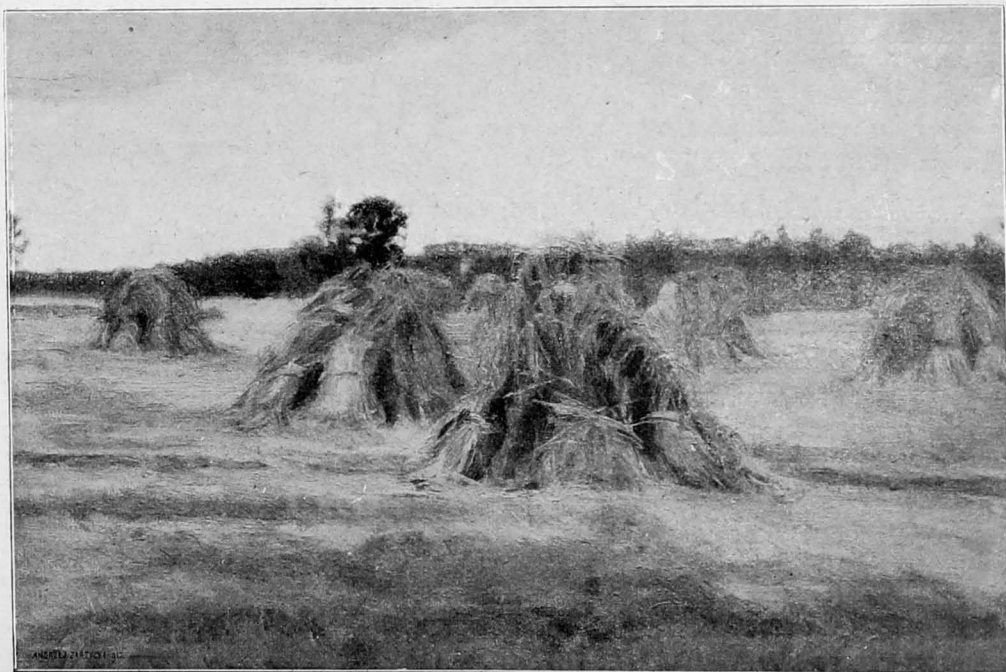
Czy kino podda się supremacji słowa? Czy też zapanuje nad nim? Czy kinetofon wytworzy sztukę odrębną od kina? To są pytania, które rozstrzygać będzie może najbliższa przyszłość. Czy rozstrzygnie? Czynniki techniczne i kupieckie z pewnością zepsują prostą linię eksperymentu estetycznego. A sprawę wikła jeszcze to, że właśnie przed chwilą przełomową dla kina zajęli się niem gorliwie poeci; mogą je uratować lub dobić. Jak się zdaje, zależy im narazie tylko na tantymach z przeróbek swoich powieści. Być może, iż poczynione z pobudek zysku próby otwierają im będą coraz większy wgląd w teatralikę kina i, wkońcu, skuszą do bezinteresownego oddania się tej sztuce. To jest bowiem ubocznym sensem materialistycznego pojmowania dziejów, — że kultura musi człowieka opłacać za to, żeby ją raczył rozwijać.

Karol Irzykowski.

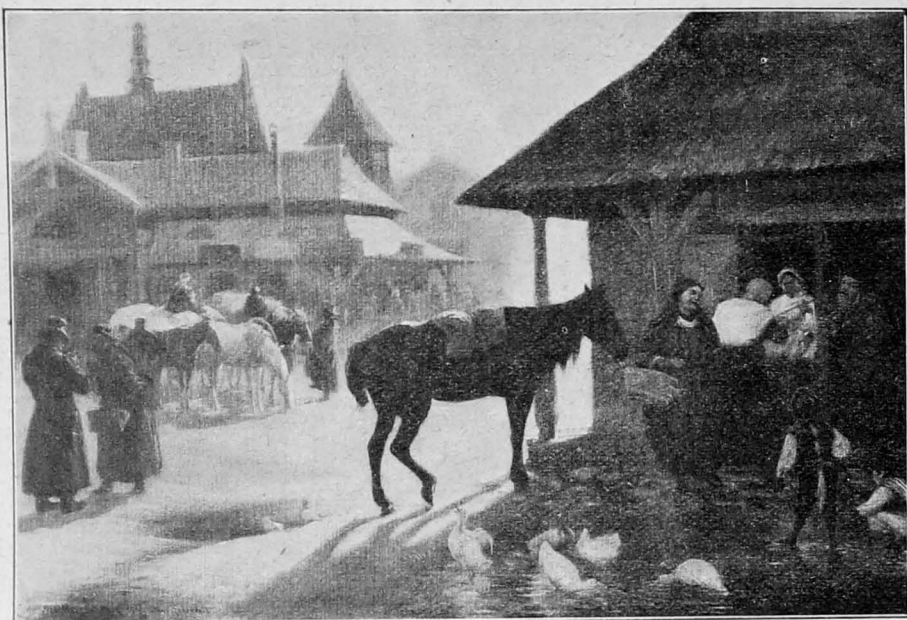
Wystawa wiosenna w T. Z. S. P. w Warszawie.

Salon Wiosenny w Zachęcie, pomimo, że ramy jego zostały pod pewnym względem zacieśnione przez to, że wystawa ogarnia prawie wyłącznie artystów warszawskich, jest przecie interesującym, a cieszy się wyjątkowem powodzeniem, nawet

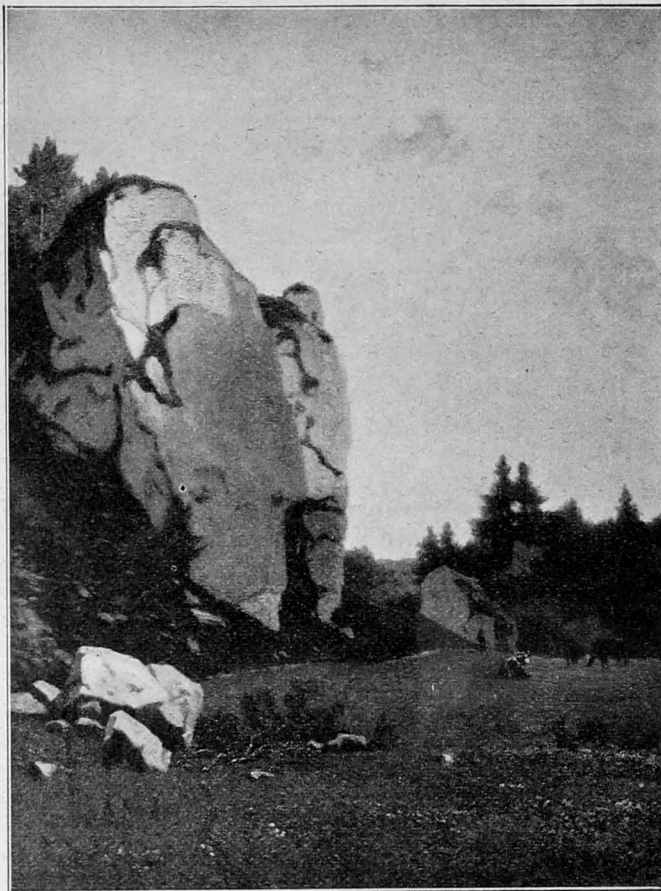
materialnem. Z 60-kilku krajobrazów Teodora Ziomka, który z Salonem Wiosennym złączył swą wystawę zbiorową, zakupiono przeszło połowę. Amatorzy prac Ziomka mają słuszość. Znakomity pejzażysta znajduje się w obecnej chwili na wy-



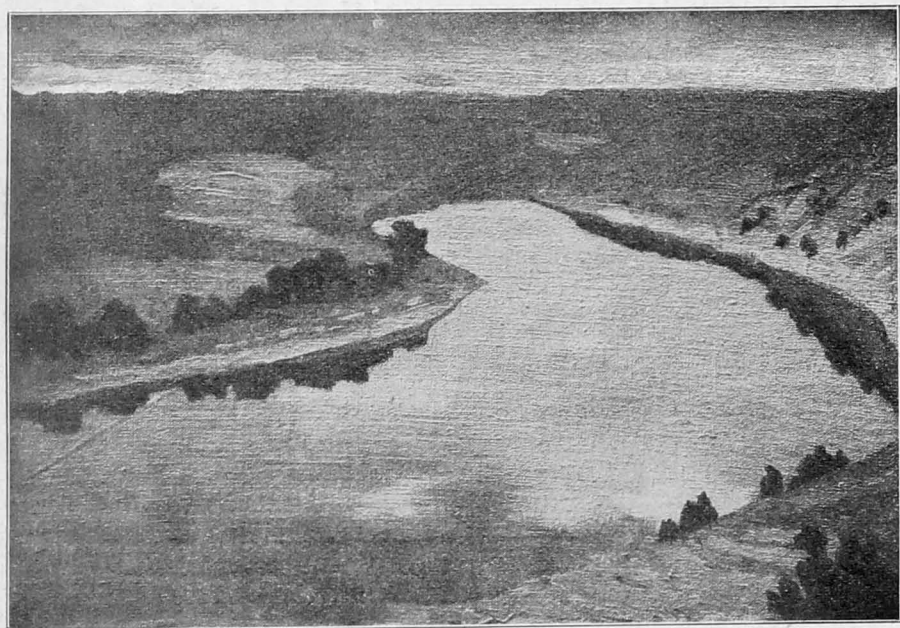
Andrzej Zarzycki. Kopy.



Józef Ryszkiewicz (*ojciec*). Po deszczu.



Walery Brochocki. Motyw z Ojcowa.



E. Niewiadomski. Rzeka Niemen.

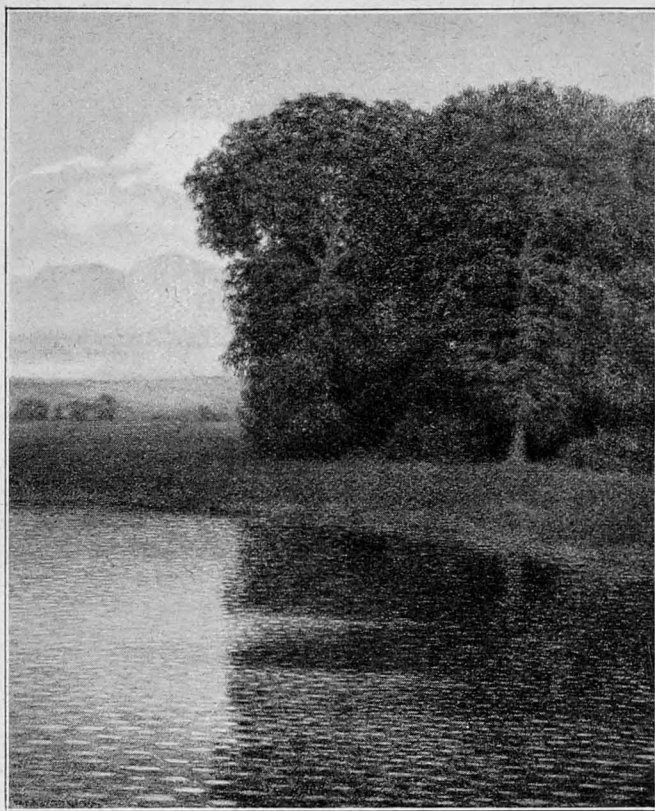


Stan. Sawiczewski. Krajobraz podlaski.



Henryk Piątkowski. Nad Niemnem.

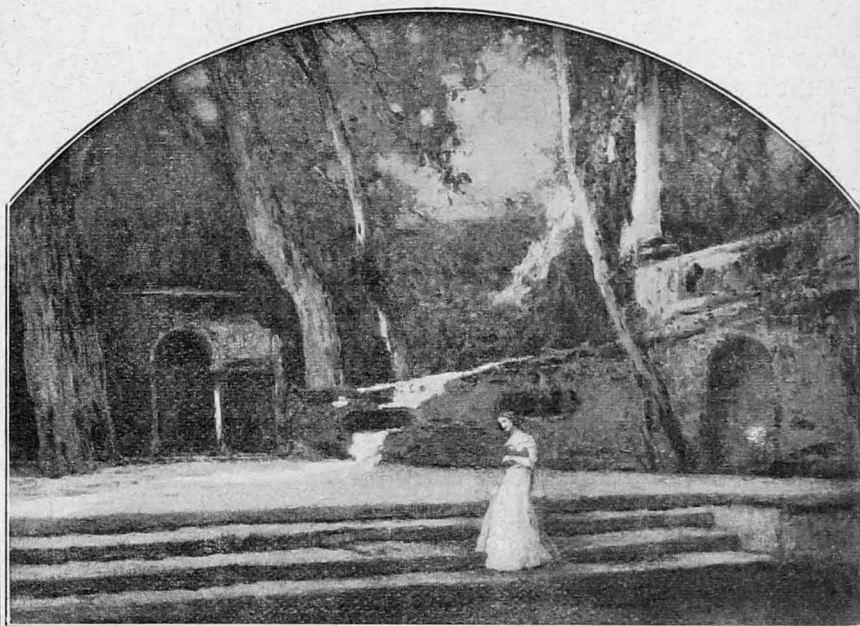
Wystawa wiosenna w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Tadeusz Noskowski. Lato.



Marya Czaykowska. Chłopczyk.



Władysław Wankie. Ballada.



Bron. Kopczyński. Wiosna nad Wisłą.



Aleksander Mann. Stara lipa.



Maryan Trzebiński. Kolumna króla Zygmunta.

żynie swego talentu, a jego obrazy posiadają cechę swobody i łatwości tworzenia, która nie jednak skończeniu nie przeszkadza. Artysta wyróżnia się i zajmuje przez to, że, obserwując swe motywy wprost z natury, a więc czerpiąc je z wrażenia bezpośredniego, umie jednak zatrzymać się na krawędzi powszedniego, zdawkowego realizmu i prawdę z pięknem skojarzyć. Technika ma jasność i prostotę, a mimo to posiada pewną cechę szlachetności, jednakże bez widocznego i sztucznego usiłowania, by przedmiot w banalny i zdawkowy sposób idealizować. Motywy są jak najprostsze: roztopy przedwiosenne, chałupa, na wydmy piaszczystej stercząca, łąki kwiatem jaskrawym usiane, moczary, zarośnięte sitowiem, efekt słoneczny na śniegu, zarośla i chaszcze. W tej prawdzie jednak nie ma nic trywialnego, a natomiast jest pewna przyrodzona dystynkcja, zdająca się wypływać wprost z usposobienia artystycznego.

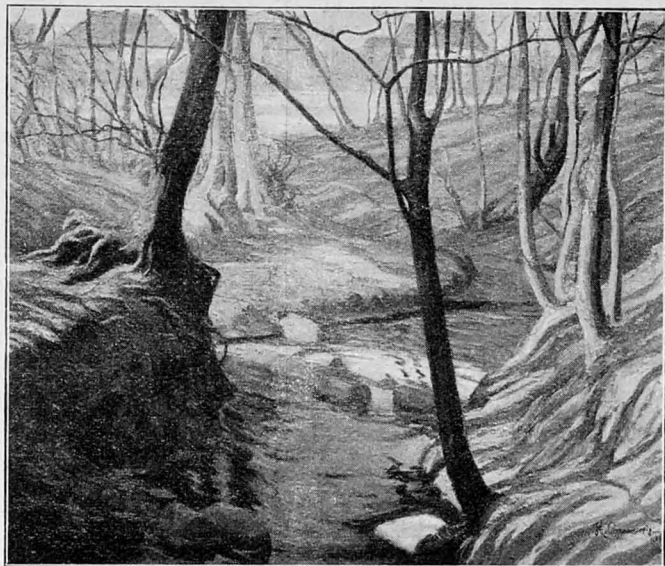
Wogóle krajobraz przeważa na wystawie, a zaleca się tem, że w zbiorowym tonie jest mniej ponurym i mrocznym, aniżeli to bywa zwykle na naszych wystawach. Zdawałoby się mogło, że warszawscy pejzażyści więcej słońca czerpią ze swych palet, aniżeli np. szkoła krakowska, lubująca się tak bardzo w cieniach. Wyróżniają się: Eligiusz Niewiadomski — bardzo piękny „Cykl z nad Niemna”, — Stefan Popowski, Walerj Brochocki, Zofia Stankiewiczówna, Henryk Piątkowski, Tad. Noskowski, Bron. Kowalewski, Kazim. Lasocki — dobra i pełna słońca „Polanka” z krowami, — Tad. Cieślowski, Konrad Czarnocki, Andrzej Zarzycki — i w. i.

Zupełnie nowym, a bardzo obiecującym malarzem koni jest Jan Kotowski. Więcej, niż obiecującym, bo to co dał na obecnej wystawie, świadczyć może — jeśli nie o skończonej technice,

którą można jeszcze wiele pogłębić, to o niezwykłym temperamencie, a zarazem o tej śmiałości, połączonej z prostotą, jaką dać może tylko młodość i talent. Najmłodsze pokolenie coraz rzadziej zwraca się do świetnej tradycji konia w polskim malarstwie. Konie Jana Kotowskiego, jego sposób charakterystyki konia, umiejętnie zespolenie go z krajobrazem, szczerść obserwacji, dzięki czemu każdy typ koński posiada swą własną indywidualność — wszystko to nasuwa myśl, że ta świetna tradycja może się i nadal zachować. Zwłaszcza rysunki Kotowskiego są wprost wyborne.

Wśród malarstwa rodzajowego zastanawiają przede wszystkim: główka dziewczynki wiejskiej, zatytułowana „Stasia”, H. Grombeckiego, posiadająca nadzwyczajny wdzięk w swej prostocie, dochodzącej czasem aż do pewnego prymitywu w technice — i ciekawe studium, zatytułowane „Portretem” Edw. Butrymowicza. Malarz zadał sobie umyślną trudność w technice — tak trudną, że dla niej poświęcić należało wszystkie inne względy; ale z tego zadania wyszedł zwycięsko. Jest to efekt czysto „malarski”, rodzaj *tour de force*, przeznaczony nie na użytek szerokiego tłumu, ale — przyznać trzeba — bardzo silny.

Wśród portretów i studyów wyróżniają się jeszcze: Ludomira Janowskiego portret damy; bardzo ładne studium wiejskie A. Kędzierskiego; „Chłopak” p. Maryi Czajkowskiej; „Siostry” Ludw. Lewandowskiego i tegoż bardzo dobry portrecik malarza Lubieńskiego — a na koniec dwa portrety Zygmunta Nirsteina (art. dram. Weichert i Świeściak), świadczące nie tylko o niewątpliwym talencie, ale i o tem, że młody malarz od ostatniej, wiosennej wystawy, posunął się znów o duży krok naprzód.



Konrad Czarnocki. Marcowe słońce.

Bardzo nastrojową jest „Ballada” W. Wankiego; o znakomitej technice, jako kompozycja z charakterem dekoratywnym, świadczy „Anioł Stróż” Z. Jasińskiego; nie mało fantazyi posiadają utwory Fr. Siedleckiego; dużo charakteru posiada „Dziewczyna” Fl. Piekarskiego, a pełen stylu epoki jest St. Bagieńskiego „Rok 1809”.

Mnóstwo nazwisk — i dzieł, i autorów — pominąć należy, odsyłając do wyczerpującego i pouczającego katalogu.

Dodajmy jeszcze: rzeźba i inne działy, choć znajdzie się kilka okazów ineresujących, są liczebnie bardzo słabo reprezentowane.

Wogóle, jak zaznaczono na wstępie, wystawa czyni wrażenie dodatnie i miłe. Wieje z niej młodości trochę, jest świeża, mało wprawdzie fantazyą poza światy ulatuje, nie wznosi się na niebotyczne wyżyny geniuszu, który od pewnego już czasu, na złość różnym zapowiedziom i alarmom fałszywym, nie chce się jakoś urodzić — ale, w nagrodę za to, nie ma na niej prawie wcale owych pseudo-fantazyi i pseudo-geniuszów, bujających tak wysoko w chmurach, aby z tej odległości widać nie było, że geniusz rysować i malować nie umie...

Wystawa potrwa do końca czerwca. A. B.

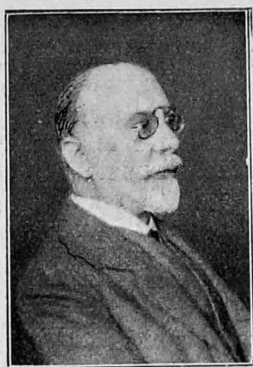


Drzewo.

(Z tryoletów).

Gdy wzrośnie drzewo do pełnej swej miary,
A burzy orkan nie wyrwie go z ziemi,
To czas przychodzi pod drzewo prastary,
Zważyć, czy drzewo już jest pełnej miary,
A gdy tak pojrzy oczami szklanemi,
To dziwnym smutkiem zajęczą konary
Na drzewie, które doszło do swej miary,
Którego burze nie wyrwały z ziemi.

Tadeusz Grębecki.



Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski.



Prof. Stanisław Grabski.



Red. Zygmunt Wasilewski.



Ludwik Skoczylas.

O lwowskim Związku naukowo-literackim.

Od lat kilkunastu istnieje we Lwowie „Związek naukowo-literacki“, stowarzyszenie, poświęcone sprawom kultury umysłowej. Jest to właściwie jedyny we Lwowie salon literacki, którego napozór skromna działalność, polegająca na tygodniowych wykładach i wolnej dyskusji, wybiega daleko swoim wpływem. Na tych czwartkowych wieczorach Związku krystalizują się wszystkie wiążące w powietrzu zagadnienia, zagadnienia nierozwinięte i nieuświadomione, które później żywym echem odzywają się w prasie wszystkich dzielnic. Z czasem pokaże się, jak znaczny wpływ wywierał Związek na prądy literackie, przewyższając niekrytyczne prądy, przenoszone z zewnątrz, i nawiązując nić historyczną myśli czysto polskiej.

Jak bogate w owoce są te skromne a bezpretensjonalne „czwartki“ Związku, widać choćby ze sprawozdania, które Związek wygotował za rok 1912 i zimowy sezon 1913 roku. Przez ten czas odbyło się trzydzieści siedem konferencji, z nich niektóre ciągnęły się przez kilka wieczorów, o ile rozprawy nie dały się odrazu wyczerpać. Na wieczorach tych poruszano przeważnie sprawy kultury. W szesnastu wieczorach, poświęconych tym zagadnieniom, doszedł Związek do poważnych rezultatów, mających pozytywne znaczenie.

Tak np., przewodniczący Związku, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, opracował kwestię „Kultura a natura“, rzecz, dotyczącą ochrony przyrody w myśl Ruskinowskiej zasady estetycznej piękna naturalnego. Propaganda Związku w tym kierunku łączy się z działalnością świeżo założonego Towarzystwa „Ochrony Tatr“, gdzie dr. Pawlikowski jest prezesem. Trzy odczyty, w Związku przez prof. Pawlikowskiego wygłoszone, wyszły w osobnej książce p. t. „Kultura a natura“, wydanej nakładem „Lamusa“. Kapitalne to dzieło, jedyne w naszym piśmiennictwie, jest, rzecz można, dorobkiem „Związku naukowo-literackiego“.

Drugą grupę konferencji Związku w sprawach kultury stanowią odczyty wiceprezesa Związku, p. Zygmunta Wasilewskiego, na temat

„Współczesna umysłowość polska a literatura“, i dyskusje z ich powodu, razem trzy wieczory. Konferencję tę wywołała ankieta literacka Związku, na którą nadeszło wiele odpowiedzi bardzo ciekawych, ale dotąd jeszcze nie opracowanych zbiorowo. Zainteresowanie ogólne skierowało się na punkt ankiety, dotyczący stosunku literatury do życia. Z odczytów p. Wasilewskiego, drukowanych także w warszawskim „Przeglądzie Narodowym“, powstała wreszcie książka p. t. „Myśl przebudowy“, mająca dla naszych czasów programowe znaczenie.

Na trzecią grupę składają się konferencje w sprawie kultury naukowej. Red. Zygmunt Wasilewski wygłosił w październiku odczyt p. t. „Nasze ognisko naukowe“, mając na myśli Lwów i jego towarzystwa naukowe, nie połączone z sobą w całość organiczną i słabo wegetujące. Prelegent uzasadnił potrzebę stworzenia we Lwowie Tow. Przyjaciół nauk, na wzór Tow. naukowego, tak świetnie prosperującego w Warszawie, a bardzo ożywiona dyskusja, dotycząca tej kwestii, doprowadziła do jednomyślnie uchwalonych dążeń w tym kierunku. Jeśli projekt ten dojdzie do skutku, Lwów zajmie wbitny postereunek w życiu umysłowym narodu.

Związek naukowo-literacki zajmuje się też żywo sprawami estetycznymi, co składa się na czwartą grupę konferencji. Do tego zakresu należą odczyty Henryka Grossmana („Czy mamy kulturę estetyczną“) i w związku z ostatnim odczytem dra Jana Gwalberta - Pawlikowskiego („Z zagadnień kultury estetycznej“) odczyt prof. uniwersyteckiego, dra Zygmunta Weyberga („Czy jest sprzeczność między twórczością artystyczną a naukową“), Marjana Olszewskiego („Nowe prądy w sztuce dzisiejszej“), Ludwika Skoczylasa („Rola literatury pięknej w wychowaniu narodowym“). Rysem zasadniczym wszystkich wskazań praktycznych w zakresie kultury umysłowej, jakie w dyskusjach i odczytach Związku rzucano, jest *emancypacja zmysłu rzeczywistości*. Oddać, co jest praktyczne, życiu, a to, co estetyczne, sztuce, łączyć zaś te watki tylko w kulturze subiektywnej, aby człowiek

był „Kalos Kagathos“, ale bez oddawania estetyce kierowniczej roli w życiu — oto hasło, które się rozlegało w Związku.

Konsekwentnie dążono w wykładach i dyskusjach do ustalenia pojęć psychologicznych o pięknie i sztuce, jako funkcji odrębnej od tych czynności duchowych, które są kierowane instynktem samozachowawczym. W tym kierunku bardzo piękny odczyt dał p. Snowicz (pseudonym), który wygłosił odczyt p. t. „Z dziedziny piękna“, dając w nim oryginalną teorię tego zagadnienia. Rozprawa ta, wydrukowana w „Lamusie“, stanowi rozdział osobnego dzieła, które ma niebawem wyjść w druk.

Odrębną grupę stanowią rozprawy, dotyczące wychowania młodzieży umysłowej i fizycznej, oraz kształcenia woli. Ten ostatni motyw, wkraczający w dziedzinę psychologii, poruszył dr. Tadeusz Mischke w odczycie „Sprawa odrodzenia w teorii a w postępowaniu“; pani Z. Odrzywolska mówiła o szkołach nowego typu w Szwajcarii, dr. E. Piasecki o „Przyszłości rasy ludzkiej“. Kwestie wychowania stawiane były w Związku konsekwentnie z powyższymi hasłami kultury, głoszącymi zwrot do realizmu, działalności i czynu, których charakterystycznym objawem jest sympatya dla „skautyzmu“, będącego najdobitniejszym wyrazem dążeń wychowawczych naszego czasu.

Z konferencji czysto naukowych wymienić należy kilka niepospolitej wartości. W zakresie literatury wygłoszili odczyty: prof. Szarota (o Maeterlincku), prof. L. Skoczylas („Nieboska komedia ze stanowiska sztuki“), prof. dr. J. Kallenbach („Nieznane szczegóły z III części Dziadów“), prof. dr. T. Grabowski („Początki krwotyki literackiej w Polsce“), Adam Grzymała Siedlecki, L. H. Morstin. Następuje grupa mieszana konferencji naukowych z różnych dziedzin, a to: prof. dr. Z. Zawirski mówił „O wrotności zjawisk w przyrodzie“, prof. dr. M. Smoluchowski „O kobietach w naukach ścisłych“, prof. dr. J. Łukasiewicz o „Symbolice słowa w świetle Bergsonizmu“, świetne impresje historyczne dał prof. Stanisław Grabski, prof. T. Grabowski, K. M. Morawski, z zakresu so-

cyologii wykladał prof. S. Grabski, z zakresu ekonomii dr. Al. Szczepański.

Jak z tego zestawienia widzimy, pracował „Związek naukowo-literacki” dobrze. W żadnym może stowarzyszeniu podobnym nie osiągnięto w tak krótkim czasie takiej cyfry referatów. A zważyć trzeba, że to nie był rok spokojny i że wszędzie indziej, zwłaszcza w naukowych kręgach młodzieży, pracę w zimie 1912-13 r. przerwano z powodu przesileni wojennych. Jeden Związek pracy nie przerywał, mając widocznie kierowników, którzy głowy nie tracili, jasno rozumiejąc sytuację. Praca Związku wykazała sferom literackim w Galicyi, że jednak tam reguluje się nurt umysłowy, który odgrywa rolę znaczną w prądzie umysłowości polskiej, a wpływ przyciągający Związku odczuli literaci i uczeni krakowscy, którzy specjalnie z odczytami do Związku przybywali. Stosunki takie między ogniskami umysłowości polskiej powinny się na stałe zadzierżnąć. W prasie warszawskiej nie jeden motyw i prąd ze Związku się przejawiał.

Kierownikami Związku są po dawnemu prof. dr. Jan Gwalbert-Pawlikowski i redaktor Z. Wasilewski. Sekretarzem jest p. Ludwik Skoczyła. Związek wydaje bibliotekę dzieł „Wiedza i życie” nakładem H. Altenberga, w której ukazało się już kilkadziesiąt dzieł pierwszorzędnej wartości. „Związek naukowo-literacki” stoi zupełnie na uboczu polityki, co nawet statutem jest zastrzeżone, a czego też kierownicy z dobrem rozumieniem rzeczy ściśle przestrzegają.

Lwów.

Jerzy Bandrowski.

W ognjach wyobraźni.

2 („Ks. Fausta” T. Micińskiego).

Jest w tem przeciwstawienie się pozytywizmowi poprzedniego okresu, który chciał wznieść przede wszystkim dom lub fabrykę, świątynie zaś burzył. Pogardzana metafizyka odzyskuje swe prawa. Wiekuiście tęsknota człowieka przerzuca most w zaświaty. Człowieczeństwo szuka celu swej drogi. Już chodzi nie tylko o najlepsze wybrukowanie tej drogi, chodzi o tajemniczą metę przy jej końcu. Chaos skupiającej się i rozpadającej materii przenika z krańca do krańca myśl twórcza. Mistyka polska, zdegradowana przez długie lata, nawiązuje ciągłość swej tradycji.

Dzieło to, pełne symbolów, dające przeżycia pozaczasowe i ponadprzestrzenne prawie, inne ma miary, niż przeciętna „powieść”. Nie obowiązuje go zdawkowe prawdopodobieństwo, szablonowy umiar części, psychologia realistyczna. Wszelkie mierniki trzeba pozostawić na progu świątyni księdza Fausta. Gdyby

dzieło to nie było płynną lawą, rozsadzającą formy, wolelibyśmy więcej wykończenia rzeźbiarskiego, więcej troski artysty. Lecz nie jest to spokojna praca belletrysty, jest to dzieło natchnienia. Lepsze jest to rozpętanie mocy twórczej, niż ujęcie jej w karby klasyczne.

Literatura współczesna w Polsce chętnie się ucieka do skrótów, które w ramach pozornie realistycznych mieszczą symbole całego życia narodowego i starcia okresów całych. Dało początek „Wesele” Wyspiańskiego, posługiwał się takim skrótem Berent w „Oziminie”, w obrazie jednego wieczoru u barona Niemanna mieszcząc obraz całego społeczeństwa. Jedna noc w mieszkaniu księdza Fausta zawiera w sobie całe światy przeżyć, jest symbolicznym skrótem przełomów, zmagani się, walki Polski duchowej, Polski odradzającej się.

Z mistyki wielkich romantyków polskich wyszedł zarówno Wyspiański, jak Miciński. Lecz mistyka ta ma dwa rozgałęzienia, które znajdujemy w najszerszym z całej trójcy — w Słowackim. Dwa te kierunki można nazwać anhelicznym i lucyferycznym. Anheliczny jest jasną ofiarą duchową, lucyferyczny uznaje zło, cierpienie, krew nawet jako czynniki, przekształcające świat i wyrabiające ducha, który przez hart i oporność na nie wznosi się na wyższy szczebel rozwojowy. Doświadczenia ciemne i męczeńskie są dłużej, wbijając się z bólem w twórczość ludzkości, lecz zarazem rzeźbiące ją w posąg cudnego piękna. Lucyfer jest sługą bożym, jednym z pierwiastków ewolucji świata, jak przedstawia to Słowacki w „Samuelu Zborowskim”.

Wyspiańskiego doświadczenia w „Legionie”, w „Wyzwoleniu” pozostają w granicach dobrego i są, mimo odrębnych zabarwień swych i nowych pierwiastków — zasadniczo anheliczne. Miciński jest najsilniejszym u nas lucyferzystą. W pierwszych jego utworach przeważał ten pierwiastek. Wilhelm Tann w „Kniaziu Potiomkinie”, Bazylissa Teofann sa wyobraźnielami lucyferycznego wyzwolenia ludzkości. W „Nietocie” ukazuje się pierwiastek jasny Arymana i rozkwita jeszcze silniej w „Księdzu Fauście”.

Nadaje to mistyce Micińskiego ton odrębny. W mistyce trzech naszych wieszczów przeważał pierwiastek uczuciowy, który przeciwstawiano chłodnej, trzeźwej nauce. Kasiński pisał, oburzając się uczuciowo na światopogląd mechanistyczny: „Dzisiaj każdy, jak morderca, chce pozbawić ludzkość serca i kościotrupa niej nazi, rzadzić prawem równowagi”. Mickiewicz wołał: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż medra szkielek i oko”. Słowacki wznawał „wiarę widzącą” — tę, która jest prześwieceniem, ujęciem prawdy przez konkretny stan arty-

stycznego piękna. Miciński chce „wiary wiedzącą”.

Jest to dalszy etap stopienia świata duchowego ze światem rzeczywistości. Rozdarło te dwa światy średniowiecze. Ludzie szli albo na żer abstrakcji, albo na żer materii, a rzeczywistość wciąż była infernem. Z jednej strony — credo quia absurdum — z drugiej — uznanie brutalnej walki o byt, jako jedynej rzeczywistości. Religijne życie ludzkości powinno się wzbogacić doświadczeniem lucyferycznym. Z Lucyfera idą nie tylko mroki — idzie też z niego gwiazda poznania. Nienasycona wiedza Fausta stapia się z kapłaństwem ofiar-nem. Obok ołtarza wznosi się laboratorium.

Uznanie przez Micińskiego wiedzy obok wiary nie jest „mędrca szkiełkiem i okiem”. Nie jest to bezskrzydły racjonalizm lub gmeranie eksperymentalne wiedzy oficjalnej. Miciński wierzy nie tylko w cudowny wpływ techniki na rozwój ludzkości, lecz w zdobycze nauki nieoficjalnej, opartej na nowych teoriach, która przekona rutynistów materjalizmu o istnieniu świata psychicznego.

Wiara dochodzi przez mroki, przez gehennę świata, przez nieustraszoną kontemplację zagadnień bezdennych, przez kuszenie nicości do przemienienia na Górze Thabor. Gwiazda lucyferyczna zatrzymuje się nad Betleem. Jest ta wiedza najwyższa Golgota człowieka współczesnego. Jak mówi Wilhelm Tann: „nie trzeba już teraz umierać na Golgocie, trzeba tylko straszliwie *przemysleć*”.

Całokształt świata ze wszystkimi pierwiastkami jest warsztatem, na którym się tka „żyjąca szata Boga”, jak mówi Goethe. Więc niewolno wzgardzić żadnym z pierwiastków świata: „niewolno gardzić materią, wiedzą, doświadczeniami, nawet zmysłowością i zwątpieniem”.

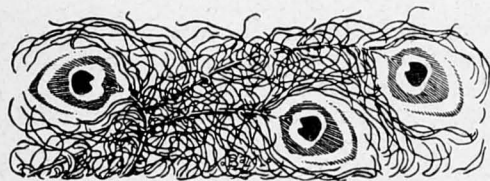
Siły psychiczne dla Micińskiego nie są czemś oderwanym od rzeczywistości. Działają one wśród rzeczywistości i ta jest ich wytworem. Więc nie jest jego mistyka oderwaniem się od ziemi i odlotem w niebiosy. Jest tylko wiarą we wszechmoc twórczą ludzkiego ducha. Uświęcając świat i jego ewolucję we wszelkich objawach, nie może się odeń oderwać. Budując dla ludzkości świątynię, buduje też turbiny wodne. Wielką ideą naszej mistyki była zawsze realizacja, sprowadzenie ideału na ziemię. I jeżeli rzucano się na nią za rzekome zerwanie z ziemią, to tylko dlatego, że karły nie chciały być Prometeuszami, że nie zgadzano się uznać bohaterstwa i ofiary zamiast geszeftu, że „realnem” było wszelkie sobkostwo i ludożerstwo. W obronie istnień robaczycych występowano pod wzniosłym hasłem: nie gubcie narodu. Niechże nam wolno będzie nosić

szlafmycę i pantofle zamiast zbroi, myśleć o pieczeniu, zamiast o auhelicznych lotach, całować w piętę amerykańszczyzny i ubusinessować się, zamiast uduchowić!

Zjawisko konkretne pozostaje konkretnym i dla mistyka, i dla człowieka religijnego, tylko dla niemystyków jest świat zjawisk najczęściej żerowiskiem, nie ofiarną Golgotą lub polem Grunwaldu przeszłości! Miciński pisze: „Herakles przemocy politycznych zdławi nas o tyle tylko, o ile zdoła nas oderwać z rzeczywistości, z ziemi”. I w innym miejscu: „Miłujmy ziemię, nie lekajmy się jej dotknąć skrzydłami! jakże jest piękna! rzeknę, iż ona jest tą śniadą Sulamitką z Pieśni nad Pieśniami, którą opaliło słońce”.

Był realny, wyzwolony dla narodu, jest hasłem Micińskiego. Lecz był ten jest skąpany w szafirze wieczności i świeci nad nim jasne słońce bogini Żywi.

Savitri.



Łut szczęścia.

Satyracy nasi przeważnie lubią karykatury wyraźne. Drwina ich jest głośna, bezlitosna. Nie stać ich na sympatię do swoich bohaterów, zawsze natomiast czujemy niezadowolenie, jeżeli już nie nienawiść. Niema w nich nic z wyrozumiałości, zamaszystym gestem ferują satyracy polscy wyroki na swoich „podludzi”, „nadludzi” czy też „przeciętnych filistrów”. Bo proszę dla przykładu wziąć choćby książki Makuszyńskiego lub Nowaczyńskiego, proszę przypatrzeć się galerii figur, stworzonych przez Zapolską! Zawsze zobaczymy szaloną furę, znęcającą się nad biedną, zakłopotaną duszyczką jegomości Dulskiego, zawsze pan Karczoch będzie zlekceważony i nieprawdopodobnie zezotygowany, zawsze jejmość pani de Porada-Cohn vel Barchan zostanie wypudrowana najczystsza „abarydo-abderydowa” żółcią.

Dopiero w Lemańskim cichy ton tkliwości dla nędzy ludzkiej zaśpiewał swoje pastorały. W jego „nowennie” Iza walczyła z oburzeniem. I chwilami niewiedomo nawet, czy to smutek, czy satyra, czy krew serdeczna, czy odruch złości. Lemański ukrył głęboko w sobie nicość swej satyry i, widząc wady jednego człowieka, nie zapomina nigdy o ułomnościach ludzkości całej.

W Perzyńskim natomiast góruje jeszcze inny rodzaj satyrycznego gestu w stosunku do człowieka. Kocha on swoich bohaterów. Choć znęca się nad nimi, robi to z taką miłością, z takim wyrozumieniem, że nigdy nawet nie odważy się lekceważąco klepnąć ich po ramieniu. Choćby najbardziej „szarego” tworzył człowieka, zawsze odnajdzie w nim coś sympatycznego, otoczy go nimbem ciepła serdecznego. Widzi on śmieszności w bohaterze, umie dojrzeć cnoty i w łajdaku.

Z tego to względu talent Perzyńskiego wyróżnia się na niwie polskiego piśmiennictwa. Przyzwyczajaliśmy się do rubasznego humoru jegomości pana Zagłoby lub do wirtuoletów à la Węgierski. Subtelny, ironiczny, niedostrzegalny uśmiech przechodzi koło nas bez wrażenia. A przecież jakże subtelnym jest ton takiej cichej, utajonej ironii! A przecież jakiej trzeba wyczuć wrażliwości dla grzechu ludzkiego, by nie oburzać się, nie gniewać, jeno ze spokojem replikować!

Takie zdolności ma w sobie prawdziwie prosty, jasny, niemal pogodny, ironiczny talent Perzyńskiego. Książki jego odczytuje się dlatego z wielką estetyczną przyjemnością. Przyjemnie jest bowiem zawsze przebywać w towarzystwie człowieka dobrze wychowanego i kulturalnego.

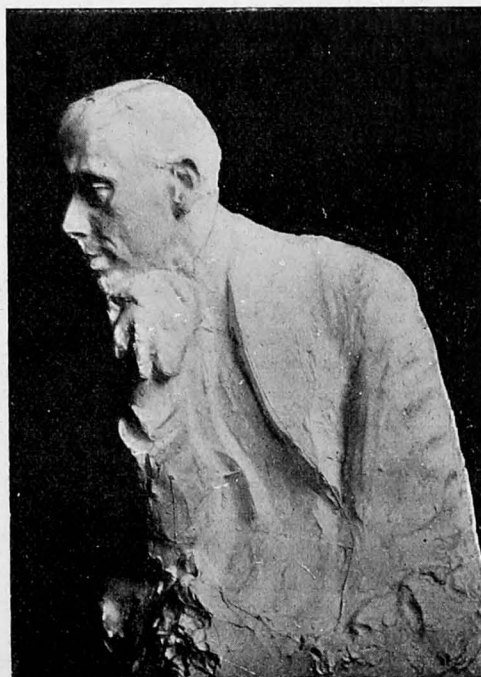
Jego „Łut Szczęścia” *) czyta się jednym tchem. Zabawna dola chorego pana Wrońskiego zacieka. Perzyński umie sprytnie zastawić zasadzkę na ciekawość czytelnika. Temat wybrał bardzo interesujący. Tyle słyszymy o nieszczęśliwych przegranych w Monte-Carlo, że czytając cośkolwiek o tym domu gry, zawsze przypuszczamy jakąś katastrofę.

Ten psychologiczny motyw doskonale wyzyskał autor w swojej powieści. Jego „Łut Szczęścia” właśnie tem ujął uwagę czytelnika. Co chwila oczekuje się piorunu, lecz piorun nie skory jest upaść. Perzyński podnieca przymtem, nagromadza na horyzoncie chmury, ale w chwili, gdy oczekujemy burzy, rozkazuje wyjrzeć słońcu.

Co chwila oczekujemy, że Wroński przegra pieniądze wygrane, że wróci do Warszawy bez grosza, jak wyjechał, ale autor zawodzi te oczekiwania. Sprowadza jeszcze z Warszawy mu żonę i... wygrywa ona drugą pokąźną sumę. Zakręgała to ich mająteczek i uwalnia od „harowania” na chleb powszedni.

Dusze tych ludzi doskonale podparzył Perzyński. Wyciągnął z nich wszystkie drobnomieszczańskie grzeszki. Złapał p. Wrońskiego na... zdradzie. Obudził w nim sknerstwo. A panią Wroń-

*) Włodzimierz Perzyński. Łut szczęścia. Powieść. Str. 166. Warszawa, 1913.



Stan. Ostrowski. Biust Wł Perzyńskiego.

ską ubrał natychmiast w porządną „wiedeński” kostium. Dopasował jej kapelusik do twarzy.

Środowisko „Monte-Carla” odtworzył kilku charakterystycznymi, śmiałymi liniami. Nigdy jednak Perzyński nie wychodzi poza swój przemysł, ironiczny uśmiech. Cichy śmiech delikatnej satyry przeplata zachwyty nad przyrodą. Lokalne informacje ubiera w barwy pojętne. Głupotę ludzką i łatwowierność dyskretnie wyśmiewa, jak nie daruje podłości rodaka, co to miał żonę „do wynajęcia”.

„Łut Szczęścia” czyta się arcyprzyjemnie. Nie należy się jednak nim rozmarzać! Bo wtedy delikatna satyra Perzyńskiego obosieczną porazi klingą. Nie tylko Wroński stanie się wtedy... zabawny. Czytajcie więc — i brońcie się!

Eustachy Czekalski.

Odrodzenie katolicyzmu w Anglii.

Koniec benedyktynów anglikańskich.

Misyjonarz angielski, niedawno wróciwszy z Afryki, między swoimi wrażeniami w nowym dla niego Londynie na pierwszym miejscu postawił, że tu, zdaje się, mieszka lud pożałowania. Spostrzeżenie stało się przedmiotem roztrząsań i wywiadów w prasie. Zajmującym jest, że przedstawiciele urzędowego, to znaczy, państwowego kościoła anglikańskiego, naogół nie zgadzają się z poglądem misjonarza; twierdzą, że, „jak na nasze czasy”, nie jest jeszcze tak źle z duchem religijnym w Anglii. Zastępcy natomiast wszystkich prawie wolnych kościołów, nonkonformiści i dyssydenci, między nimi ci, którzy owieczek swoich szukają nie w pośród *respectable* burżuazji — tej, dla której niedziela, cylinder i kościół są nierozdzielalną, trójjedyną tradycją religijną — lecz wśród nędzy i biedy doczesnej i duchowej, której na imię East-end londyński, potwierdzają, że misjonarz nic nowego im nie powiedział. Poza zamożniejszymi dzielnicami Londynu, kościoły anglikańskie i kaplice dyssydenckie świecą pustkami, a społeczni działacze z roku do roku zbierają i publikują dane statystyczne, dobitnie wykazujące, jak drobnym procentem ludności robotniczej i najmniejszej burżuazji angielskiej chodzi do kościołów. Podobnie, jak w Londynie, dzieje się i na prowincji. Ziemiaństwo i burżuazja nie opuszcza nabożeństwa, „bo tak się należy dla przykładu”, jak już kilkadziesiąt lat temu powiedział major Arthur Pendennis, sen., jeden z bohaterów powieści Thackeraya. Robotnik rolny, przemysłowy, górnik, wiarę praktykujący w Anglii dzisiejszej, należy do wyjątków. Kościoły próżne, natomiast pełne szynki i karczmy — chociaż przecie już nie tak, jak trzydzieści, czterdzieści lat temu, lecz, co odpadło, to przyciągnęły do siebie sporty, foot-ball i cricket, a w ostatnich czasach kinematografy.

Obok tego zubożenia tłumy dziwnym jest zjawiskiem ogrom literatury teologicznej, uczonej i popularnej, która bez przerwy szerokim strumieniem spływa na Anglię. W piśmiennictwie tem szerokie miejsce zajmuje spór katolicyzmu z kościołem anglikańskim. Nie brak anglikańskich autorów, otwarcie wyznających swoje obawy, że obecny stan umysłów biednych i maluczkich, to początek drogi powrotnej do Rzymu, którą kiedyś, i bodaj, czy nie wcześniej, niż by się spodziewać można, pójdzie cała Anglia. Trudno powiedzieć, ile w takich obawach prawdy czy też prawdopodobieństwa, a ile przesady. Odrodzenie katolicyzmu w Anglii, przeszedłszy w połowie zeszłego wieku fazę wysokiego duchowego napięcia, głośnie w nowszych dziejach religijnych przejściem do Rzymu kilku najwybitniejszych przedstawicieli teologii anglikańskiej, już dawno uporało się także z tą drugą fazą, w której — jak to raz Bismark o wyższych sferach berlińskich powiedział — i w Anglii należało do „dobrego tonu“ być katolikiem. Dzisiaj nawrócenia do katolicyzmu, choć mniej rozgłośnie i choć mniej „w modzie“, są przecie dość liczne, lecz czy ten przyrost rzeczywiście zagrażała podstawom protestantyzmu w Anglii, nie można przedwcześnie sądzić. Kościół anglikański tak mało właściwie odsunął się od Rzymu, a większość ludności tak daleko odsunęła się od wszelkiej religii, że przyszłość dopiero okazać może, czy odrodzenie się katolicyzmu będzie miało dość siły, by w pośród tak rozwielnionej inercji wywołać prąd żywiołowy w jednym czy drugim kierunku. Od samego początku tego katolickiego renesansu anglikanizm nie szczędził zabiegów, których celem było przeszkodzić zarówno wzmaganiu się dążności antianglikańskich, jak w zmaganiu się dążności katolickiej. W tej to porze anglikanizm, ten właściwie „narodowy katolicyzm“ angielski, sięgnął w celach samobrony do arsenału „rzymskiego, papies-

kiego katolicyzmu“ próbami odnowienia zakonów i życia klasztornego. Pojawili się pod zupełnie urzędową egidą prymasa angielskiego benedyktyni anglikańscy, żyjący ściśle wedle reguł sławnego i w dziejach kultury angielskiej zakonu, ale podlegli arcybi-



Dom Aelred Carlyle, opat benedyktynów na wyspie Caldy.

skupom anglikańskim. Wśród niewielkiej liczby tych klasztorów neobenedyktynskich najdoskonalszem odtworzeniem i powtórzeniem wzoru sławy wszechświatowej był klasztor i opactwo w Tenby, na wyspie Caldy, u południowego wybrzeża księstwa Walii. Wyspa, obszaru kwadratowej mili angielskiej, przeszła zupełnie w posiadanie klasztoru, którego najstarszą częścią jest kościół, sięgający jeszcze r. p. 450.

Otóż ta próba skończyła się obecnie zupełnem niepowodzeniem, takim, że w sferach, jakich zawsze jeszcze nie brak w Anglii, w których do podobnych wydarzeń lubią stosować wyrazy jaknajostrejsze, mówią anglikanie o wielkiem nieszczęściu, a katolicy o zupełnem bankructwie. W lutym b. r. 22 z 26 zakonników tego klasztoru, wraz z przełożonym. Dom Aelred Carlyle, przeszło do kościoła rzymskiego i w depeszy kardynała Merry del Val otrzymało błogosławieństwo papieskie.

Szkopulem, o który rozbił się eksperyment, podjęty w Caldy była kwestya wizytacji bisku-

piej. Po kilkuletniej korespondencji z arcybiskupem Canterburyjskim, rozpoczętej jeszcze za opata Ignacego, klasztor oświadczył swoją gotowość poddania się wizytacji biskupiej, lecz nie godził się na warunki, przez upatrzono go wizytatora, oksfordzkiego biskupa, stawiane. Biskup żądał, by własność klasztoru prawnie zapewniona została kościołowi anglikańskiemu, by w kaplicy klasztornej wprowadzono angielską liturgię, a z brewiarza i mszału usunięto naukę o Niepokalanem Poczęciu i o Wniebowzięciu Panny Maryi. Wynika z tego, że, pomimo swej przynależności do urzędowego kościoła, klasztor ten neobenedyktynski należał także do romanizującego odłamu w tym kościele. Mnisi z Caldy nie chcieli się poddać i zawezwali do siebie uczonego Dom Bede Camm, katolickiego benedyktyna, anglika. Wynikiem dłuższych narad z tym teologiem było poddanie się klasztoru pod władzę papieską i nawrócenie się anglikańskich zakonników na katolicyzm.

Cała sprawa narobiła sporo wrzawy, która z czasopism teologicznych, protestanckich i katolickich, przeniosła się też i do politycznych. Nie jest wykluczone, że ten epizod z historii odrodzenia się katolicyzmu w Anglii oprze się także o sądy. Wyspa Caldy i wszystkie na niej budynki klasztorne przeszły na własność anglikańskiego zakonu drogą fundacji, ustanowionej przez członków kościoła państwowego. Zdaje się, że czterech zakonników, którzy nie przeszli na katolicyzm, podniosą pretensje do tej własności, opierając się na tem, że nie mogło być intencją fundatorów wyposażać klasztor katolicki. Proces, gdyby się odbył, będzie zajmujący: adwokat nawróconych zapewne nie ominie pytania, czy było intencją fundatorów katolickich z czasów przedreformacyjnych wyposażać magnackimi fortunami protestanckich lordów i państwowy kościół anglikański.

Londyn.

M. G-r.

Śni mi się czasem cudny sen...

Śni mi się czasem cudny sen,
gdy ktoś Szopena gra za ścianą,
gdy sący miesiąc jaśń świetlaną—
pomnisz ten salon, wieczór ten?

Śniesz mi się w pękach fiołków, róż,
w pękach mimozy, strojną, jasną—
nad tobą zorze złote gasną,
u stóp twych tafla włoskich mórz...

Jak igrających orszak mew,
nad falą morza modro-ciemną,
igrają dłonie twe nademną
i słodki w duszy budzą śpiew.

Mam cię, jak wtedy, kiedy wkrąg
schły orchideje i wśród *scherza*
Szopenowskiego drżały serca
w pierwszym, nieśmiałym splocie rąk.

Pomnisz ten salon, wieczór ten?
niedawno, a tak dawno... Boże!
Kołysze mewę białą morze—
śni mi się czasem cudny sen...

Józef Relidzyński.



Stare przeorstwo i kościół w Caldy, datujący z roku 450. Klasztor w Caldy należał do najstarszych zakładów benedyktynskich w Anglii.

W stolicy świata.

Przygody rodaków.

— Panie, to straszne miasto, straszni ludzie! — chwycił mnie za guzik od pal-tota na placu Opery jeden z rodaków.

— A *la bonne heure* — odpowia-dam. — Powinienes pan być wdzięczny stolicy świata za ten *élan vital*, jaki tu-tejsze życie panu zastrzyknęło...

— Zastrzyknęło? — zachnął się ro-dak. — A właśnie!... Zaraz, *Elan vital*?! Kto tu ma rozmach w tej, jak pan na-zywa, „stolicy świata”? O! — wykrzy-knął i wskazał na swoje prawe ucho, na dolnej części którego widniała czarna *pointe* plastru angielskiego — ci mają rozmach!

— Aptekarze?

— O, i ci napewno także. Ale przy-najmniej gołą bez brzytwy i nie zarzy-nają...

— Ach, więc *raseur*?

— Tak, *raseur*! — tak słusznie zwa-ny, bo powinien brać razy...

— Za co, niech się dowiem...

— Jakto, za co?! Zaciął mnie, że omal kawałka ciała nie oderwał!

— O, to przykre — odparłem ze współczuciem. — Ale to się zdarza w ka-żdym kraju... Gdzie drwa rąbią... Na-wet u warszawskiego ***

— Ale u warszawskiego *** nie po-liczą za to 20 franków.

— Jakże się to stało? Wszakże wszędzie napisano: „Barbe 20 cn.”

— A tak. Skoro zdybią cudzoziem-ca, zamiast *c* biorą *f*! Mała różnica, co?... Chciałbym, żeby się pan dostał w szpony mojego Figara... „Może z tej buteleczki?” „A może z tej?” „Maleń-kie *friction*...” Zniecierpliwiony, powia-dam: No, strzyknij pan... Jakoż strzy-knął. Najprzód z jednej butelki, potem z drugiej... Chciał z trzeciej... Hola! Ależ, panie, to bajecznie konserwuje włos, przytem... No, strzykaj pan i z trzeciej, byle prędzej... Ież tam za te „strzykania”? Dalszy ciąg pan już wie... Oburzyłem się, a on na to: „Specjalnie dla pana otwieram dwie butelki, może je pan zabrać ze sobą...” Zabrać?! Je-szcze czego!... Targ w targ, stanęło na dziesięciu frankach. Ież to na nasze pieniądze?

— 3 rb. 79 kop. — podpowiedziałem.

— Ano, właśnie!... W dodatku je-szcze ucho!... Ze ja żyję po tem „ogole-niu!” (Ogolił mnie, co?!). Przytem, ich geografia!... Panie — chwycił mnie znów złowrogim gestem za guzik i za-trząsał mną całym. — Jeszczem nie zdą-żył zasiąść w fotelu, ten Figaro już do mnie:

— Pan rosyjanin, nieprawdaż?

— Nie, panie: z Warszawy.

— Ach tak. Byłem tego pewny.

No, i gadaj tu z nimi! Przy wynaj-mowaniu mieszkania ta sama historia! Nie zna pan jakiej rodziny polskiej?

— Jest ich mnóstwo.

— Bo, widzi pan, drugie moje nie-szczęście, to — mieszkanie! To stra-szni ludzie, ci francuzi! Już miałem upa-trzone mieszkanko, jak cacko, aż tu konsjerżka: „Czy ma pan szafę z lustrem?” Nie mam, powiadam, ale za to — — Nie chciała nawet słuchać. W drugim miejscu, już nauczony doświadczeniem, oświadczam zgóry: „Proszę pani, mam śliczną szafę z lustrem, potrzeba mi tyl-

ko mieszkania...” Podaję nazwisko. „Pan anglik?” „Nie, polak.” „O, to przepra-szam pana, ale lokatorowie nie znoszą bałałajek, przytem to ciągle nastawianie samowaru...” Nareszcie w jednym miej-scu oświadczyłem, że przyjeżdżam pro-sto z Buenos-Ayres, że mam dwie szafy z lustrem. Wprowadziłem się, zamie-szkałem. Nie upłynął miesiąc — awan-tura! Nie powiedziałem pewnego wie-czora po dziesiątej godzinie swego na-zwiska — pierwsze ostrzeżenie! W kil-ka dni potem powiedziałem je niedość wyraźnie... Nazajutrz ktoś z rodaków pytał się o mnie, *consierge* wręcz oświad-czył, że *żaden taki* nie mieszka. Po-szedłem awanturować się o „żadnego ta-kiego” przed oblicze samego gospodarza.

— Panie drogi, — mówi — ja na to nic nie poradzę. Pan ma trudne nazwi-sko, konsierżowi się to nie podoba.

— Ależ pan przecież, jako gospo-darz...

— Cóż ja, panie kochany? Przykro mi bardzo, ale trudno...

— Wyprowadziłem się — jęknął mój rodak i urwał.

By rozwiązać przygnębienie, propo-nuję, byśmy poszli na kawę. Tania, tło-maczą dla zachęty: 10 c. Najtańsza na świecie!

Rodak skoczył, jak tur raniony.

— A, właśnie! Najtańsza! 10 c.! Ni-gdy w życiu!

— Co się stało?

— Panie — runął znów na mnie ro-dak rozzdzierającym gestem — prosto od owego Figara, by uspokoić swoje wzbu-rzenie, zaszedłem właśnie do jednego z tych „10 c.” Dla oszczędności, że to już tyle wydałem...

— No i co?

— Wyobraź pan sobie, kawa była trochę gorzka; proszę więc *tenancier’a*, żeby mi — —

— Ach, i policzył za każdy kawałek cukru — —

— Nie, nic nie policzył. Tylko, wyo-braź pan sobie! Najspokojniej w świecie, nie obtarłszy swoich arcybrudnych (wi-dział pan kiedy zbliżka spracowaną rękę szynkarza francuskiego?) łap, sięgnął do cukiernicy i własnoręcznie — —

— Trzeba było zażądać...

— Panie — jęknął rodak — byłem tak przerażony i oszołomiony zarazem (działo się to również w okolicach Ope-ry), że wypił. Wypiłem, panie!... A jakże!... Przez dwa dni czekałem na śmierć! Panie! straszni ludzie ci fran-cuzi!!!

Wziął kilka adresów rodzin polskich i odszedł.



Zaledwom się rozstał z jednym kom-patryotą, aliści wszedłem na drugiego. Siedział na werandzie drogiej, wykwin-tnej kawiarni, z miną niemniej strapioną. Przed nim leżała ojczysta gazeta, ale jej nie czytał.

— Można?

— Proszę — mruknął cierpko i od-sunął rodzimą bibułę od siebie z widocz-ną odrazą...

Na dźwięk swego nazwiska, wypo-wiedzianego przezemnie, obejrzał się zgo-ła niechętnie.

— Czy i pan także zagniewany na francuzów? — pytam po chwili.

— O, nie. To wielki naród!

— Konsjerżka?

— Bardzo miła i dobra kobieta. Nau-czyła się mojego nazwiska i wymawia je wcale nieźle...

— Lokatorzy... — indaguję dalej.

Tu twarz rodaka przybrała wyraz szczerze tragiczny. Pochylił się ku mnie poufnie.

— Straszni ludzie, ci rodacy! — za-skomlał cicho.

— ?...

— Panie, Paryż jest podobno pię-knem i ciekawym miastem. Już drugi rok w nim mieszkam, a nie znam go. Nie mam czasu! Od chwili przyjazdu do dnia dzisiejszego sekundowałem w trzech pojedynkach, uczestniczyłem w trzydzie-stu sądach honorowych, wysłuchałem trzystu zebrań dyskusyjnych, wyłudziłem od innych (i od samego siebie) około trzech tysięcy franków na różne cele, wreszcie przed kilku dniami zostałem sromotnie wywieziony w pole przez jednego kompatryotę, który wprawdzie musiał wyjechać z kraju, ale za to nie mógł też i pozostać w Paryżu...

— Ach, panie, gdybym mógł znaleźć jakie mieszkanie w rodzinie francuskiej!

— Nic łatwiejszego. Możemy iść natychmiast...

— Natychmiast nie mogę — west-chnął rodak żałośnie — bo właśnie cze-kam tutaj na niejakiego***

— ***, czy nie z New-Jorku?

— Z New-Jorku.

— Przyjechał przed tygodniem na wezwanie jakiegoś teatru czy wystawy obrazów?...

— Tak, ten sam.

— No, przed tym to ja znów muszę pana ostrzedz z kolei...

— Panie — jęknął z głuchą rozpa-czą rodak — to okropne! Okropne!! —

— A czy pan wie dokładnie — obla-łem zbolałego zimną wodą — co się dzie-je w koloniach: greckiej, rumuńskiej, ro-syjskiej, argentyńskiej? Paryż to *ville lumière*. Do tego miasta zbiegają się ćmy i owady z całego świata.

— No tak, ale moje 300 franków?

— Nie pierwsze zapewne?

— O, tak...

— I nie ostatnie...

— O, nie! — zaperzył się uroczy-scie rodak. — Stanowczo dziś jeszcze wieczorem...

Nagle, zasepił się.

— Prawda, zapomniałem! Wieczo-rem mam posiedzenie w sprawie zatargu między X a — — No, ale jutro od samego rana!... Jutro? Czekaj pan... — tu wyjął notatnik. — Czy to nie jutro czasem mamy się zejść naradzić co do artykułu w... tak, jutro o dziesiątej. O — Jesteś także małą stolicą Polski? pierwszej znów — — O, stolicą świa-ta!

— O, tak — jęknął z druzgoczącą beznadziejnością rodak...

Paryż.

B. Górczyński.



Szkola dramatyczna w Krakowie.

„Samson”, fragment dramatyczny Kornela Ujejskiego.

Od lat kilku prowadzi w Krakowie p. Kazimierz Gabryelski, były kierownik teatru ludowego, szkołę dramatyczną przy Instytucie muzycznym. Wobec rozwoju teatrów w Polsce, wobec dotkliwie odczuwanego braku odpowiednio przygotowanych sił młodych, placówka, zajęta przez p. Gabryelskiego, stała się szczególnie ważną. Tegoroczny popis szkoły był zajmującą próbą osiągniętych wyników i wystawił korzystne świadectwo zarówno kierownikowi, jak uzdolnieniu wychowanych przez niego uczniów. Na program popisu złożyły się fragmenty z „Sędziów” Wyspiańskiego, „Lili” Morstina, krotchwila Mirbeau „Wywiad” i nie wykonany dotąd nigdy jednoaktowy dramat Ujejskiego „Samson”. Interpretacja tych utworów wykazała staranną, umiejętnie i głęboko pojętą pracę wychowawczą i ustaliła do tychczasową dobrą opinię szkoły dramatycznej p. Gabryelskiego, która, stojąc ofiarnością swego kierownika, zasługuje na jaknajwyższe poparcie czynników powołanych, a przede wszystkim gminy krakowskiej i kraju.

Kraków.

Niew.

Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Trójjprzymierze”, komedia w 3-ch aktach Z. Kaweckiego.

Autor miał prawdopodobnie wcale nieczyli pomysłu.

Nie nowy, bo t. zw. „trójkąt małżeński”, zatytułowany w tym razie „trójjprzymierzem”, jest starszy, niż sztuka dramatyczna, a jako motyw sceniczny, był niezliczone już razy używanym i nadużywanym. Także główna figura sztuki: *Le mari complaisant* znany był już dobrze wówczas, kiedy molierowski Georges Dandin był *cocu, battu et content*, aż do najnowszych czasów. A jednak w tym mężu z „Trójjprzymierza”, nietylko zgadzającym się na wszystko, ale tak usłużnie dogadzającym zdradzającej go parze, miał być zapewne jakiś rys nowy, zaciekawiający. Tylko, bez kwestyi, pomiędzy koncepcją a wykonaniem, pomiędzy zamiarem a skutkiem, nastąpić musiał dysonans.

Jeśli bowiem w samym założeniu „Trójjprzymierza”, mocno zużytem, bo opartem na „tym trzecim” w mał-

żeństwie, ma być coś nowego i zajmującego, to może niem być tylko oryginalnie pomyślany i doskonale wytłomaczony nowy typ, ciekawy człowiek. Takim właśnie miał być prawdopodobnie mąż, p. Mirosław. Istotnie dziwny okaz. Nietylko patrzy przez szpary na tak widoczną inklinację swej żony, pani Oli, do młodego artysty-malarza, Oskara, ale gotów zrobić wszystko, aby im zbliżenie ułatwić. Dopóki we troje są w mieście, mówi:

— Dlaczego nie przeprowadzisz się do nas, kochany Oskarku?..

A potem radzi:

— Jedźcie do mnie na wieś, moi najdrożsi. Czasem i ja tam się zjawię. Ale na krótko...

Więc co? Czy mu szczęście małżeńskie tak bardzo obrzydło? Nie. Wyraźnie mówi, że jest: „bardzo do drogiej Oli przywiązany”. Czy jest zużyty, zniszczony, schorowany, tetryk lub śledziennik? Nie. Znajduje się w pełni sił, zdrowia i życia. Czy może sam ma kochankę? Czy może kryją się w tem jakieś cele uboczne? Czy może względem materyjalnej natury?... Broń Boże! Pan Mirosław jest spokojny, zamożny i uczciwy człowiek...

Nie dość na tem. Kiedy sprawa przybiera już formę skandalu, kiedy mu żona, droga Ola, oświadcza wprost: „Drogi Mirku! kocham Oskara, więc musimy się rozwieść”, i kiedy para kochanków — on, co prawda, już niezbyt chętnie — pragnąc uniknąć niemiłego otoczenia, nudnych perswazyi ze strony rodziców, chcą razem uciekać — wtedy zacny i kochany pan Mirosław zastępuje im drogę i mówi błagalnie:

— Zabierzcie mnie ze sobą!...

I kurtyna zapada. Jeszcze raz zatem: więc co? Chyba, że kochany Mirosław jest poprostu dziwnym okazem patologicznym i że do zupełnego szczęścia potrzeba mu takiego właśnie drastycznego środka podniecającego. Inaczej... inaczej nie odczuwa prawdziwej przyjemności...

Widz pozostaje pod wrażeniem jakiejś niemiłej zagadki, której nawet tak wyborna gra, jak p. Zelwe-

rowicza, nie jest zdolna rozwiązać. Ta doskonała gra przyczynia się jedynie do tego, że główna postać nie wydaje się wstrętną, ale ma pozory jakiejś wesołej, a nawet przyjemnej aberacji...

I postać żony jest nie dość skończona. Tę pozę, tę pretensjonalność: „on będzie pod moim okiem komponował, będzie tworzył”, tę miłość, ujawniającą się w fałszywej ekstazie na chłodno, te zachwyty, ujęte w formę kiepskiej literatury, bez prawdziwego temperamentu, bez istotnej prawdy uczucia, należało jeszcze silniej uwydatnić, i w koncepcyi autorskiej, i po trochu w grze p. Dulębianki, która poza tem była bez zarzutu. Rola amanta jest przeważnie bezbarwna, pomimo, że ma to być znakomity artysta. Grać ją można tylko dobrze i przyzwoicie, co też uczynił p. Lenczewski.

Reszta figur jest zupełnie zbyteczna. I ta siostra, i ta przyjaciółka, i ten starszy amant niewczesny, i ten drugi młody a płacziwy — wszyscy, jak są, mogliby od razu nie wyjść wcale z poza kulis, a sztuka nicby na tem nie straciła. Nawet owa para rodziców ze wsi, zwłaszcza krzykiwy papa-teść, robiony według formuły: „nan-dzieju-ten-tego”, należy do bezpowrotnej przeszłości z epoki „Kollokacyi” Józefa Korzeniowskiego. Dzisiejszy „szlagon” zmienił się do niepoznania. Tylko trzeba go znać. Wtedy przekonałby się autor, że ten obecny, ten dzisiejszy, nietylko pracuje nieraz więcej, ale nawet myśli stanowczo prościej i logiczniej, aniżeli wielu z pomiędzy literatów warszawskich...

Słowem dziwne wrażenie odnosi się z „Trójjprzymierza”. Jakis chaos. Jakies niedokończenie, czy niezdrobie. Jakis przykry dysonans wśród momentów, świadczących o talencie prawdziwym.

Nasuwa się analogia. Główny bohater, dobry i zacny p. Mirosław, lubi gwizdać fałszywie. A kiedy mu z tego powodu żona czyni wymówki, tłumaczy się:

— Ja melodyę mam doskonale tu, tu, w głowie, tylko w gwizdaniu



Zespół artystów z reżyserem p. T. Ulanowskim (1) i kapelmistrzem p. T. Godeckim (2) na czele.

falszując. — Prawie jak autor „Trójprzymierza”. Niewątpliwie miał dobry pomysł, tam, tam, w głowie. Tyko przy wykonaniu popełnia fałsz.

A. Br.

TEATR NOWY przy ul. Królewskiej, dokąd przeniosła się lepsza scena z Teatru Letniego, zajętego na lato przez personel Teatru Rozmaitości, wystąpił na początek aż z 3 sztukami. Pierwsza — autorem jest Gaston Leroux — skomponowana jest w stylu denerwującym, na użytek teatru Grand Guignol, a nosi tytuł: „Człowiek, który widział dyabła”. Wszystko, co może wywołać dreszcz i sensację, streszczono w 2 krótkich odsłonach, a więc: wizje, miłość występna, gra hazardowna, burza w górach, zabójstwo z fuzji, przed chwilą nienabitej i t. d. Przed kilku laty widziała publiczność nasza coś podobnego w „Klubie samobójców”. Trzeba przyznać, że te rzeczy, niewątpliwie sztuczne, obliczone na grubą sensację dla tych, których nie już w teatrze nie bawi, są jednak „robione” doskonale. Szkoda, że artyści lejszej sceny nie odczuwają zbyt silnie tego nastroju, pomimo gry sumiennej.

Natomiast druga sztuka: „Fatalna przygoda”, z kochankiem w sypialni, którego niewierna małżonka uważa za trupa, ale trup później wstaje, z komisarzem policyjnym i t. d. — należy raczej do kabaretu, pomimo, że główne role grają doskonale pp. Leszczyńska, Gasiński, Sikorski i Kamiński.

Pod przyjemnym wrażeniem pozostawia widza wznowiona jednoaktówka „Przez wdzięczność”, napisana przed dwudziestu kilku laty przez Edwarda Lubowskiego, a grana niegdyś przez Tarkiewicza i Szymanowskiego w Rzmaitościach. Fertner w roli głupiego, lecz poczciwego służącego, który, przy najlepszych chęciach, zawsze, niechcący, jakiegoś niemiłego figla wypłata swemu panu, był wprost doskonałym. Wszyscy inni sekundowali mu bardzo dobrze. Szkoda tylko, że Lubowski w swym roku jubileuszowym przypomniał się publiczności tylko tą „drobnostką”, jak ją sam nazwał.

b.

Chemiczne i Bakteryologiczne Analizy
Laboratorium D-ra SERKOWSKIEGO
ul. Ś-to Krzyska 16, w Warszawie.

Z teatru Letniego.



P. Marya Mirska wystąpiła w „Ojczyźnie” jako płomienna Dolorés. Krytyka przyjęła tę kreację bardzo życzliwie, wyrażając zarazem żal, iż utalentowaną artystkę widzi się tak rzadko na scenie.



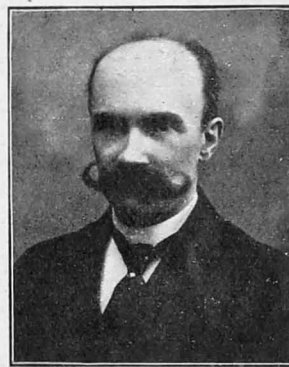
P. Wanda Micińska.

„Moralności Pani Dulskiej”, G. Zapolskiej.

† Stanisław hr. Rzewuski.

W Stanisławie hr. Rzewuskim tracimy publicystę, który we wpływowych dziennikach paryskich z niekłamaniem entuzjazmem pisał o literaturze i sztuce polskiej. Kto wie, jak niechętnie te organy sprawom polskim miejsce poświęcają, ten odczuć musi dobrą wolę człowieka, który — wychowany w Petersburgu — całe życie niemal spędził w Paryżu, a zawsze piśmiennictwu polskiemu z zapalem służył.

Karyerę literacką rozpoczął Rzewuski, jako magnat-dyletant. Duża fortuna, piękne nazwisko i wykształcenie nie-powszednie czyniły go zjawiskiem niezwykłym. Wydał kilka powieści („Doktor Faustyn”, „Hrabia Witold” etc.), na których odbijał się wyraźnie wpływ Goncourt'ów; napisał parę sztuk teatralnych („Optymiści”, „Potrzebne grzeszki”, „Ostatni dzień Don Żuana”).



Stanisław hr. Rzewuski.

Z początku pisał tylko po polsku, potem zaczął również tworzyć w języku francuskim. Pociągała go przedewszystkiem scena, chciał otworzyć sobie bramy teatrów francuskich, — może przez zawiedzioną ambycję, iż w teatrach polskich większego powodzenia nie zaznał. W gorączkowym życiu miasta-olbrzymia majątek prędko stopniał. Sztuka pisarska, która była w pierwszych czasach wielkopiąską rozrywką i fantazją, stała się później głównym źródłem utrzymania. „Figaro”, „Ganlois”, „Comoedia” zaliczyły go w poczet stałych współpracowników. Rzewuski korzystał z tego, by informować czytelników francuskich o rzeczach polskich. Czynił to częstokroć bezkrytycznie, z widoczną nieznajomością stosunków, — ale zawsze z najlepszą wolą, z rzetelnym umiłowaniem.

W ubiegłym roku wystawił w Krakowie i Warszawie bezpretensjonalną

krotochwile, p. t. „Nasi na Rivierze“, która zdobyła dłuższy szereg przedstawień.

Choroba płucna, na którą cierpiał oddawna, położyła przedwcześnie kres jego życiu. S.

Bank polskiego Tow. Wzajemn. Kredytu w Mińsku lit.



W Mińsku litewskim architektura należy do sztuk najbardziej upośledzonych, i domy budowane były dotychczas przez domorosłych budowniczych z zapoznaniem elementarnych praw estetyki. Pierwszy z tradycją tą zerwał Bank Polskiego T-wa Wzajemnego Kredytu, stawiając dla swych biur stylowy piękny gmach przy zbiegu ulic Zacharzewskiej i Felicjańskiej. Rysem charakterystycznym przy budowie tego domu było powierzenie wszystkich robót, jak murowanie, ogrzewanie centralne, instalacja ele-

ktryczna, roboty stolarskie etc., wyłącznie *pierwszorzędnym firmom warszawskim*, co w rezultacie wypadło taniej, aniżeli t. z. *tania* robota tutejszych domorosłych majstrów.

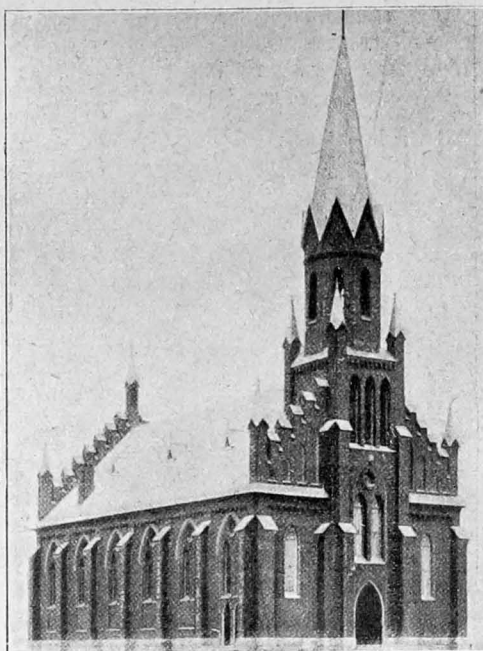
Procesya w Wilnie.



W dniu 11 maja w Wilnie odbyła się procesya z powodu jubileuszu edyktu Medyolańskiego. W uroczystości tej wzięło udział około 50 tysięcy wiernych. Fot. J. Lachowicz.



Kościół w Stołowiczach, gub. mińskiej



Ostatniemi czasy dokonano poświęcenia nowo wzniesionej świątyni w małej mieścinie Stołowiczach vel Stwołowiczach, gdzie istniał duży kościół fundacji Radziwiłłów (w r. 1669 nanowo przez komandora Mikołaja Judyckiego przebudowany). Kościół ten w dobie kasaty został zabrany na cerkiew. Obecnie na potrzeby parafian wzniesiono ze składek nową świątynię w stylu gotyckim z jedną wieżą. (w.).

Z ŻYCIA WARSZAWY. Otwarcie przystani Tow. Wioślarek Warszawskich.

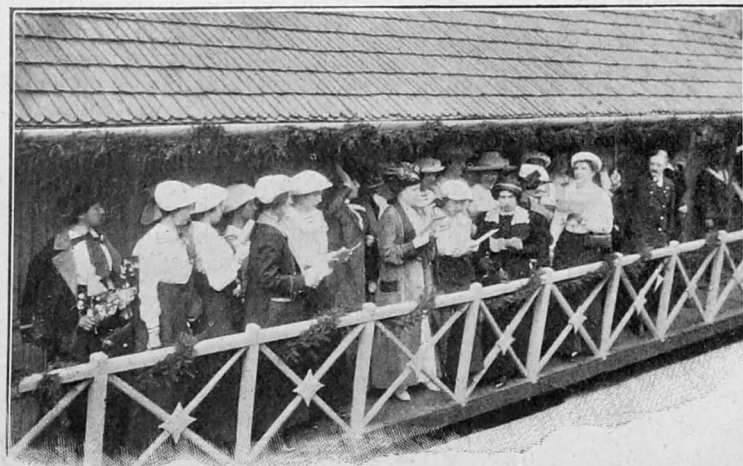
Fot. Saryusza Wolskiego.



Wiceprezes W.T.W., p. L. Kobyłecki, wręcza flagę przedstawicielkom nowego klubu.



Przy pracy.



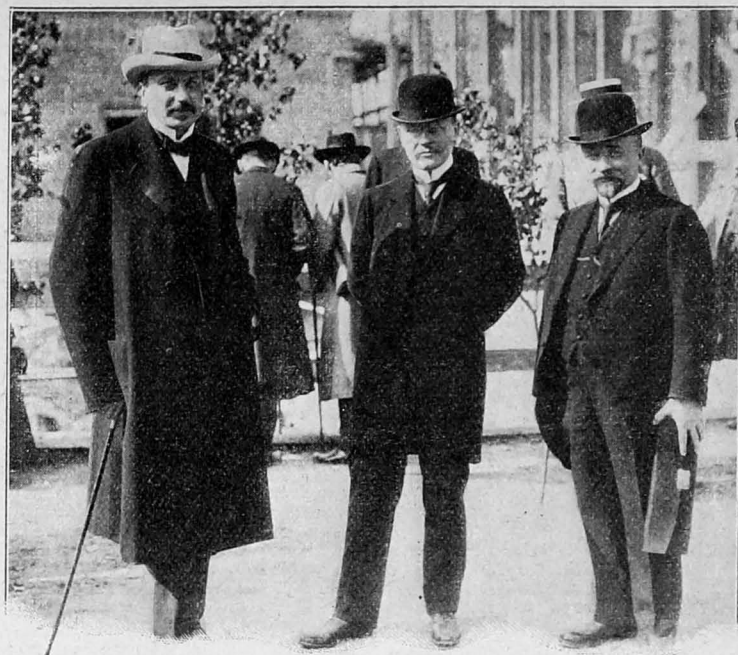
Chór.



Grupa dzelnych wioślarek.



Uczestnicy uroczystości wchodzą, aby rzucić cement na puszkę erekcyjną, — obok prezes rady M. Pfeifer i inż. Lutosławski.



Dyrektor St. Karpiński, prezes dr. A. Rząd, członek zarz. T. Piasecki.



Ks. W. Popławski podczas aktu poświęcenia gmachu.



Urzędniczeki banku.

Uroczystość fabryczna.



Uczta, wyprawiona w dniu 18 b.m. dla 700 robotników, z okazji jubileuszu, przez dyr. fabryki Tow. Akc. Konrad Jarnuszkiewicz i S-ka, p. Stan. Młodzianowski.



STANISŁAW LESZCZYŃSKI, adwokat i wybitny działacz społeczny, po 17 letnim zaszczytnym sprawowaniu godności prezesa wydziału czytelników przy W.T. Dobroczyński z powodu nadwątłego zdrowia.



LEO BELMONT (Leopold Blumenthal), wyrokiem warszawskiej izby sądowej wykreślony został z listy adwokatów za artykuły, umieszczone w Nr 130 i 131 „Wolnego Słowa”



ENVER-BEY został aresztowany z powodu propagandy politycznej, jaką rozszerzał wśród żołnierzy w swej dywizji. Podczas aresztowania, z powodu sprzeczki z oficerem, który wykonywał rozkaz Enver-bey został ranny.

Konserwacja zabytków starożytnych w Warszawie.



W pałacu Brühlowskim, gdzie się mieszczą centralne biura telegrafu, zapadł się dnia 12 b. m. sufit, w pokoju prezesa. Wypadek zdarzył się na kilka minut po wyjściu prezesa z gabinetu. Widocznym jest, że pałac potrzebuje gruntownej przebudowy, o czym już kilkakrotnie, choć bezskutecznie, czyniono przedstawienia do głównego zarządu poczt i telegrafów w Petersburgu.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

We Francji zdecydowano zostawić pod bronią na trzeci rok żołnierzy, którym się w tym roku kończyła służba.

W Bernie zebrało się 164 francuskich i 33 niemieckich posłów, — prawie bez wyjątku radykali i socjaliści, — aby protestować przeciwko nadmiernym uzbrojeniom.

Dwaj wybitni radykali: Clémenceau i Bourgeois osądzili służbę trzyletnią za konieczną dla Francji obecnie.

140 teologów protestanckich wystąpiło w Niemczech przeciwko nadmiernym uzbrojeniom i tendencyom wojennym.

Asquith, naczelnik gabinetu angielskiego, odbył podróż do Albanii, dla poznania sprawy na miejscu.

Non-est się stosunki pomiędzy Serbią i Bułgarią w przeddzień podziału łupu. Oba państwa koncentrują groźnie wojska.

Essad zamierza utworzyć, mimo wszystko, rząd własny w Albanii. Serbowie namawiają go do tego.

Parlament kanadyjski uchwalił 33 miliony na budowę 3 drednotów. Wściekłość prasy berlińskiej.

Król hiszpański bawił dni kilka gościną w Paryżu, witany tak entuzjastycznie, jak to tylko umieją... republikanie.

Z NAD NEWY.

Ogłoszono nowy projekt rządowy ustawy prasowej. Pomimo, iż znosi on kary administracyjne, uważany jest przez całą prasę rosyjską za niedobry.

Wybitny i liberalny październikowiec, Meyendorff, opuścił partię, gdyż ta skłania się do zniszczenia autonomii Finlandy drogą prawa Szczegółowitowa.

Przyznane ma być prawo kontroli nauki religii przez zwierzchność duchowną wszystkim wyznaniom.

Ditrich, członek Rady Państwa, żąda, aby religię wykładano wszystkim po rosyjsku, albo litwinom po litewsku, a Łotyszom po łotewsku. Rusinom i białorusinom tylko po rosyjsku.

NASZE SPRAWY.

Wybory do sejmu pruskiego wprowadzą 12 posłów naszych. O dwóch mniej. Na Śląsku żaden polak nie przeszedł.

Do wyborów ściślejszych staje jeden polak. Sejm pruski zachowa dawną fizyognomię. Będzie w nim 7 socjalistów.

Mianowanie Korytowskiego narazie przyjęto zdziwieniem, ponieważ odbyło się bez porady polskich mężów. Obecnie jednak panuje zadowolenie z tej nominacji.

Ludowcy zapowiadają obstrukcję w parlamencie wiedeńskim, domagając się reformy sejmu galicyjskiego.

Koło Polskie w Dumie stanęło na gruncie projektu samorządu Rady Państwa, żądając w nim bezwarunkowo zmiany w sprawie języka obrad.

LITERATURA I SZTUKA.

Smolka wykreślił się z komitetu „Zjednoczenia narodowości”, ponieważ pierwszy akt tej instytucji był — niegodnym i kłamliwym oszkalowaniem polaków na tle sprawy ruskiej.

Obchodzono w Warszawie nabożeństwami rocznicę Bolesława Prusa i Antoniego Donimirskego.

Konkurs na nagrobek dla Prusa ogłosiło warsz. Tow. dziennikarzy przez pośrednictwo Koła Architektów.

Adam Wrzosek otrzymał nagrodę im. Chałubińskiego, za monografię „Ludwik Bierkowski”.

Jana Stykę powołano na prezesa Wolnego Towarzystwa Artystycznego w Paryżu. Będzie ono urządzało wystawy bez jury.

O sztuce polskiej napisał artykuł informacyjny p. M. Poznański w piśmie „Art et Artiste”.

REPRESYE.

P. Małgorzata Starzyńska, redaktorka „Pracy Zbożnej”, skazana została na 200 rb. kary za wiersz do Dauchota.

RÓŻNE.

Mesothorium leczy raka. Ale miligram jego kosztuje 150 marek, a potrzeba 800 miligramów do wyleczenia.

Słoweńcy zapraszają w serdecznym liście polaków na zjazd katolicki do Lublany.

Niemiecki handel dopomina się o utworzenie nowych posterunków konsularnych w Łodzi, Białymstoku, Mińsku, Wilnie i Płoskirowie.



Przedstawiciel F. Jankowski.

Z życia lwowskiego mieszczaństwa.



Detronizacja króla kurkowego w Tow. Strzeleckim we Lwowie.

Politycy galicyjscy w karykaturach Sichulskiego.



Poseł Kędzior (...który nie chciał być ministrem).



Natan Lewenstein.



Michejda, poseł śląski.



Budzynowski (Robespierre z pod Eucacza).

Humor i Satyra.

Tylko jeszcze...

Pokój będzie na Bałkanach,
Gdy turecki puch oskubią,
Tylko jeszcze (jak jest w planach),
Serb z bułgarem się poczubią.

Zgoda swe ukaże lice,
Władztwo jej jest niedalekiem,
Tylko jeszcze o granice
Potłucze się bułgar z grekiem.

Mars zakończy panowanie,
Krwawy miecz swój w pochwę skryje,
Tylko jeszcze o Albanie
Włoch z Austrią się pobije.

Przejdą wichry, przejdą burze,
Niewiadomo jednak, kiedy,
Tylko jeszcze Czarnogórze
Europie zrobi biedy.

Będzie pełen miodu, mleka
Ten półwysep, co z róż słynie,
Tylko jeszcze przedtem rzeka
Krwii czerwonej z ludzi spłynie.

Koledzy.

— Cóż pan się tak poufale witasz
z hrabią Fanfarońskim? Czy pan go tak
dobrze zna?

— Naturalnie, przecież myśmy kole-
dzy po fachu.

— Koledzy? O ile wiem, hrabia ni-
gdy nie był fryzjerem.
— Tak, ale obaj posiadamy stajnie
wyścigowe.



KARYKATURY POLITYCZNE.

B. namiestnik Galicyi, J.E. M. Bobrzyński.

Kwieciek dobroczynny.

Brzmi głośno w Warszawie
Dobroczyzna fletnia:
Sprzedaje dziś kwiatki
Panienska nieletnia.

Dawniej to robiły
Panienski doroste,
Dziś już ich nie nęca
Owe cele wznioste.

Już się po ulicach
Żadna z nich nie kręci,
Utraciły panny
Dobroczyzna chęci.

Czemu tak się dzieje?
Ja odpowiem za nie:
Bo w Warszawie chłopcy
Wielcy grubijanie.

Weźmie razem z kwiatkiem
I flirt na dodatek,
Ale męża złapać
Nie można na kwiatek.

Maj.

— Czemu pani taka smutna, panno
Maryo? Przecież to maj, miesiąc rado-
ści i uniesień.

— Co mi to za maj, kiedy nie mo-
głam dotąd włożyć nowego letniego ko-
styumu.

Krogulec.

Sarg'a

KALODONT

niezbędny Krem i Elikzir do Zębów

KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTUNIOWYCH

Braci Polakiewicz

w Warszawie. Egz. od r. 1862

6293 Poleca PAPIEROSY

„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.

„M I” i „M II” 10 . 6 .

„Wiwat” . . . 10 . 6 .

**1 SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**

Marszałkowska 51. Tel. 283-62.

Zęby sztuczne bez podniebienia, w kauczu-
ku, złocie od rubla. Leczenie, plombowa-
nie. Korony złote.

Łaskawym względem Szan. Publi-
czności polecamy

biedną wdowę, M. P.

której gwałtownie potrzebna jest su-
ma rb. dziesięć dla opłacenia adwo-
kata w sprawie nader dla niej donio-
słej. Łaskawe ofiary pod „M. P.”
przyjmuje administr. naszego pisma.



Fot. Wł. Sztyblewskiego. Sędziowie i goście zaproszeni na konkurs gotowania na gazie.

Konkurs na oszczędne i racjonalne gotowanie potraw na kuchniach gazowych.

Do najbardziej zaniedbanych działów gospodarstwa domowego pod względem praktyczności, higieny i taniości, należała i, niestety, należy jeszcze u nas kuchnia.

Na polu tem działano dotychczas niewiele. Pierwsze Zakłady gazowe, idąc w łatwo zrozumiałym interesie własnym, lecz zarówno i w interesie ogółu, naprzód, usilnie propagować zaczęły kwestię zastosowania w gospodarstwie domowym kuchenek, opalanych gazem. Praktyka i doświadczenie dowiodły, iż rzeczywiście kuchenki te odpowiadają wszelkim, nawet najwybredniejszym wymaganiom. Racjonalnie i umiejętnie prowadzona propaganda zaczęła wydawać owoce.

Celem doświadczenia przekonania ogółu o wyższości kuchenek gazowych, Warszawskie Zakłady Gazowe urządziły dn. 14 b. m. nieznany jeszcze w kronikach Warszawy konkurs na umiejętnie i oszczędnie gotowanie potraw na gazie.

Dla większej części mieszkańców Syreniego grodu nie stanowi zapewne tajemnicy fakt, że gaz świetliwy z węgla kamiennego znajduje już dziś bardzo szerokie zastosowanie w gospodarstwie domowym, jako najwygodniejsze, najczystsze i najtańsze paliwo przy sporządzaniu potraw. Kuchnie gazowe rozpoczęto wprowadzać u nas w użycie już przed dziesiętkiem lat, obecnie zaś ilość ich, będących w użyciu, obliczać można na tysiące. Jak korzystnym i wygodnym jest gotowanie na kuchni gazowej, mogą zaświadczyć wszyscy ci, którzy mają je w zastosowaniu praktycznym, a którzy, zapewne, nie zdecydowaliby się nigdy powrócić do gotowania na kuchni węglowej.

W rzeczy samej trudno sobie wyobrazić coś wygodniejszego, a przede wszystkim tańszego, od opału gazowego, wykorzystanego należycie w kuchni racjonalnie prowadzonego gospodarstwa domowego. To też prawdziwy podziw wzbudza fakt, jak to naocznie

mogli przekonać się zaproszeni na konkurs goście, że w ciągu jednej godziny i 14 minut można przygotować na kuchni gazowej obiad dla 4 dorosłych osób, zużywając tylko za 3¹/₂ kopiejki gazu. Niejedna z pań gospodyń zada niedowierzające pytanie, czy jest to wogóle możliwe? Możliwość ta została w zupełności stwierdzoną podczas konkursu, rezultaty zaś takie same może uzyskać każda z pań gospodyń, o ile umiejętnie i rozważnie wyzyska wszystkie zalety kuchni gazowej, przyczem nadmienić należy, że zastosowanie się do przepisów obchodzenia się z kuchnią gazową nie przedstawia żadnych specjalnych trudności.

To, cośmy widzieli podczas gotowania konkursowego, przekonało nas do wódnie, że prosta i łatwa do obsłużenia

kuchienka gazowa pozwala nie tylko tym służącym, które, po skończonym konkursie i otrzymaniu nagród, opuszczały zwycięzko Salę Pokazów, gotować szybko przy małym zużyciu gazu, lecz i każda inna służąca, przy dołożeniu starań, dużo taniej gotować będzie na gazie, aniżeli na dzisiejszych brudnych, a temsamem niehigienicznych kuchniach węglowych.

Na konkurs powyższy rozesłane były liczne zaproszenia, przede wszystkim paniom, posiadającym już kuchnie gazowe, a temsamem—których służące były w stanie przystąpić do konkursu.

Godność sędziów konkursowych raczyli łaskawie przyjąć: 1) p. Marta Norkowska, kierowniczka wyższej szkoły gospodarstwa domowego, 2) p. U. Kurzawiński i 3) p. E. Marcinkowski, delegaci Cechu Kuchmistrzów Warszawskich, 4) p. Zofia Bielińska, przedstawicielka tygodnika „Dobra Gospodyni”, i 5) p. M. Michałowska, kierowniczka Sali Pokazów Zakładów Gazowych.

Do konkursu dopuszczonych było 9 osób; większy udział współzawodniczek, mimo nader licznych zgłoszeń, z powodu szczupłości lokalu, był niemożliwy.

Przeznaczone do rozwiązania zadanie polegało na przygotowaniu, z możliwie małym zużyciem gazu, obiadu dla 4 dorosłych osób, składającego się: 1) z rosółu z kury, 2) z potrawy z ryżem, 3) z 2 funtów schabu z kartoflami, 4) z 8 naleśników.

Gotowanie odbywało się na kuchniach gazowych „Zar II”, z trzema palnikami.

Wszyscy obecni z prawdziwym zainteresowaniem śledzili przebieg gotowania i przy tej okazji mieli sposobność przekonać się, że wszystko, co się pisze o czystości, wygodzie i oszczędności, osiąganey przy użyciu kuchen gazowych, jest rzeczywistą prawdą. Spokojna praca zajętych gotowaniem na kuchniach gazowych dziewcząt, wzorowa czystość przy spełnianiu wszelkich niezbędnych przy gotowaniu czynności, sprawiały niezwykle sympatyczny widok, odbiegający niepomierne od tego widoku, do jakiego przyzwyczajeni jesteśmy, widząc



Fot. W. Sztyblewskiego.

Uczestniczki konkursu oszczędnego gotowania na gazie.

ciężką pracę kucharki przy brudnej i niehygienicznej kuchni węglowej. Kto zna bliżej przedmiot i wie, ile materiału opałowego traci się bezużytecznie w kuchni węglowej przez słabe wyzyskanie zawartego w paliwie ciepła, oraz nadmierne szafowanie paliwem, ten bezwarunkowo przyznać musi, że zastosowanie kuchni gazowych należy uważać za ważny postęp kulturalny w dziedzinie racjonalnego i oszczędnego prowadzenia gospodarstwa domowego. Należy przypuszczać, że każda gospodyni domu z radością powita fakt, że kuchnia gazowa daje jej możliwość ciągłego kontrolowania wydatków na paliwo, oraz przystosowania tychże wydatków do rzeczywistej potrzeby.

Niemniej ważne znaczenie odgrywa kuchnia gazowa z punktu widzenia higieny i czystości; pył węglowy, sadze, czad, popiół i tem podobne są w zupełności usunięte, a miejsce ciężkiego i brudnego węgla, zajmuje materiał opałowy, który w każdej chwili w dowolnej ilości jest do rozporządzenia, i który, po zapaleniu, wydaje natychmiast najwyższy stopień ciepłoty, dzięki czemu czas, zużyty na gotowanie, skraca się do minimum.

Następna zaleta kuchni gazowej jest możliwość jaknajdokładniejszego regulowania płomienia, a zatem i temperatury, co przy gotowaniu i pieczeniu jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Powyższe zalety kuchni gazowej stanowią w zasadzie ową tajemnicę, dzięki której możliwym jest ugotowanie obiadu dla 4 osób, jak to stwierdzono podczas gotowania konkursowego, zużywając opału za $3\frac{1}{5}$ kop.

Do bardzo ciekawych momentów należał wynik konkursu, który wogóle odpowiadał postawionym wymaganiom i pokładanym nadziejom. Stosownie do orzeczenia jury konkursowego, nagrody przyznano osobom następującym:

Największą zdolność wykazała Maryanna Łosiakowska (kucharka u pp. inż. Lilpopów), przygotowawszy smaczny obiad w ciągu godziny i 14 minut, przy zużyciu 22 stóp sześciennych gazu za $3\frac{1}{5}$ kop. Dlatego też jej przyznano pierwszą nagrodę w kwocie rb. 30.

Drugą nagrodę, w kwocie rb. 20, przyznano Helenie Brzozowskiej (kucharka u pp. Prószyńskich), która przygotowała obiad w ciągu 1 godziny i 4 minut przy takim samym, co i poprzednia, zużyciu gazu.

Trzecią nagrodę, w kwocie rb. 10, przyznano Stanisławie Wierzbickiej (ku-

charce u pp. Fałęckich), która przygotowała obiad w ciągu 1 godziny 12 minut, przy zużyciu 21 stóp sześć. gazu, za $3\frac{3}{5}$ kop.



Laureatki konkursu: Maryanna Łosiakowska, Helena Brzozowska i Stanisława Wierzbicka.

Pozostałym współuczestniczkom, którym los odmówił udzielenia nagrody, należy się również zaszczytna wzmianka, gdyż wykazały one godną uznania umiejętność.

№ KUCHENKI	1	2	3	4	5	6	7	8	9
STAN GAZOMIERZA									
po gotowaniu	20	21	26	26	22	22	27	23	4
przed gotowaniem	0	0	0	0	0	0	0	0	-19
ZUŻYCIE GAZU									
w stopach sześć.	20	21	26	26	22	22	27	23	23
w kopiejkach	$3\frac{1}{2}$	$3\frac{3}{5}$	$4\frac{1}{2}$	$4\frac{1}{2}$	$3\frac{1}{5}$	$3\frac{4}{5}$	$4\frac{7}{10}$	4	4
Ukończono gotowanie o godz.	7,55	7,55	8,14	8,06	8,04	8,14	8,00	7,57	8,02
Rozpoczęto „ „ „	6,43	6,43	7,00	7,00	7,00	7,00	6,43	6,43	6,43
CZAS ZUŻYTY NA GOTOWANIE									
	1,12	1,12	1,14	1,06	1,04	1,14	1,17	1,14	1,19
JAKOŚĆ POTRAW									
niedopotrąbane	niedopotrąbane	dobre	dobre	dobre	b.dobre	b.dobre	dobre	dobre	dobre
WYNIK									
		III nagroda			II nagroda	I nagroda			

Przy udzielaniu nagród brane były pod uwagę: ilość zużytego gazu, dobroć przygotowanych potraw, oraz czas, w jakim potrawy przyrządzone zostały, przy czem dłuższy czas, użyty na gotowanie, przyjmowany był, jako rezultat dodatni.

Poniżej podajemy Sz. Czytelnikom podobizny trzech nagrodzonych współzawodniczek, życząc przytem wszystkim Paniom warszawskim, ażeby z czasem udało się im pozyskać tak dzielne i pożyteczne dla kuchni pracowniczki.

Zakłady Gazowe gotowe są w każdej chwili okazać pomoc Paniom gospodyniom, ucząc bezpłatnie gotować na kuchniach gazowych. Niezbędne do prawidłowego obchodzenia się z kuchnią gazową wyszkolenie może otrzymać każda służąca na kursach bezpłatnych umiejętnego i oszczędnego gotowania na kuchniach gazowych, urządzanych we środy i piątki od godziny 5 do 7 po południu w Sali Pokazów, Erywańska 3. Dla Pań Gospodyń zaś, które pragną samodzielnie prowadzić kuchnię lub też mieć nadzór nad nią, również urządzane są we wtorki i czwartki od godziny 12 do 2 po południu w tejże Sali Pokazów specjalne kursy gotowania na gazie.

Interesujący i pouczający pokaz zakończył się wspólną biesiadą, podczas której dyrektor Zakładów Gazowych, inżynier Lindstedt, wyraził wszystkim obecnym serdeczne podziękowanie za łaskawy współudział.

Jak słyszeliśmy, podobny konkurs ma się odbyć na jesieni roku bieżącego.

Odpowiedzi redakcyi.

Odpowiedź p. Zofii Cz. Odpowiedź na zapytanie sz. pani, co znaczy „Styl Biedermeier”? nie jest łatwą. Biedermeier, jako człowiek żyjący, twórca stylu pewnego — nigdy nie istniał. Jest to rodzaj symbolu, występującego poraz pierwszy pod tem nazwiskiem, jak się zdaje, w humoreskach Eichrotha, poety niemieckiego z pod 60 lat, a zarazem w ówczesnych „Fliegende Blätter” monarchijskich, z epoki, kiedy pismo to powstało. Był to jakby zbiorowy, śmieszny typ, przedstawiający ograniczonego, filisterskiego, ale poczciwego i dobrodusznego Niemca, który stał się przysłowiowym. Ztąd „Biedermeier - Zeit”, niedawno utworzony wyraz, służy na oznaczenie epoki w historii niemieckiej, mniej

więcej od końca wojen napoleońskich, aż do 1850 r., kiedy zapanował w Niemczech zanik ducha, a równocześnie upadek wyższych potrzeb duchowych w literaturze i sztuce. Z powodu zubożenia Niemiec przez wojny napoleońskie, zubożało również wewnętrzne urządzenie i umeblowanie domów. Z tego więc rozwinął się znów t. zw. później i do dziś „Biedermeier-Stil”, oparty wprawdzie na zasadniczych liniach stylu Empire, ale zredukowany i zubożony. Mieszkania, w tym stylu umeblowane, zachowały się do dziś. Wzorem tego był, swego czasu, dom Getego w Weimarze. Tak więc sama nazwa: „Styl Biedermeier”, w tem znaczeniu, jak dziś to rozumiemy, wytworzył się później, aniżeli styl sam. Jest pewna analogia pomiędzy stylem Biedermeierowskim w Niemczech a stylem umeblowania, zwanym „Louis Philippe”

we Francji. Ten ostatni jest również pewnego rodzaju degeneracją stylu Empire, i o nim odzywano się z pewnego rodzaju lekceważeniem, a jednak dziś już bywa poszukiwanym, nieraz cennym, posiada bowiem pewną, dość zdecydowaną formę i, jako taki, charakteryzuje dobrze swoją epokę.

Zecie. Nadesłane utwory wiosenne nie będą drukowane w *Świecie*.

Sepowi. „Wiosna” nie ukaże się w *Świecie*.



Do numeru bieżącego, do całego nakładu, dołączamy broszurę p. t. „Zarys naukowych zasad teorii i praktyki Sperminy.—Pochla”



Cukiernia krakowska.

Marszałkowska № 97, róg Nowogrodzkiej, telefonu № 108-69.

Niewieloma zakładami cukierniczymi, urządzonymi racjonalnie, poszczycić się może Warszawa.

Nie we wszystkich umiano połączyć wygodę publiczności i komfort z wymaganiami higienicznymi.

Trudne to zadanie z powodzeniem rozwiązał zakład o nazwie, tak mile brzmiącej dla ucha, tak sympatycznej, gdyż swojskiej.

Łatwo każdy domyśleć się może, że mówimy tu o Cukierni Krakowskiej, przy ul. Marszałkowskiej 97, róg Nowogrodzkiej, położonej, a prowadzonej przez pp. J. Jackowskiego i F. Sielskiego.

Wytwornie, choć nie przesadnie urządzona ta cukiernia, istniejąca od lat szeregu, rozporządzając wielkim lokalem, w zupełności mogła zadość uczynić wszelkim wymaganiom, dobro klienteli mającym na celu.

Zwiedzmy jednak lokal cukierni.

Na samym wstępie napotykamy olbrzymi sklep, w którym znajduje się bu-

fet i piękne stylowe szafy, zastawione ciastkami, cukrami, czekoladami i t. p.

O dobroci wyrobów Cukierni Krakowskiej niema co mówić. Znane są one wszystkim, i same dostatecznie się chwala. Do nich też z powodzeniem można by zastosować znane przysłowie: Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie,—lub też: Spróbujcie a przekonacie się.

Z lewej strony sklepu znajduje się wytworny, zaciszny pokój, przeznaczony dla pań, gdzie mogą swobodnie zbierać się dla posiłku, pogawędki lub lektury. Z prawej zaś wchodzimy po schodach do obszernej sali, przeznaczonej na czytelną i zaopatrzoną we wszystkie prawie czasopisma polskie i obce.

Sala ta stanowi znakomite miejsce zebrań dla ludzi inteligentnych, którzy, zbierając się tu w godzinach wolnych od zajęć, spędzają czas na pogawędce, czytaniu gazet i pociąganiu wonnej mokka lub herbaty.

A że wszelkie napoje w Cukierni tej są wymienite — każdy przyzna.

Wracajmy jednak do przedmiotu.

W pobliżu czytelnicy znajduje się pokój specjalnie przeznaczony do gry w szachy i domino, o poza nim ciągnie się szereg sal bilardowych, w których stoją bilardy, wszystkie najświeższej konstrukcji, zastosowane do różnych systemów gry. Całości cukierni dopełnia olbrzymia weranda od ulicy Nowogrodzkiej, dla tych, którzyby chcieli posiedzieć chwilę w chłodzie i przewiewie.

Przyozdobiona zielenią miły stanowi zakątek, chętnie odwiedzany przez starych bywalców cukierni.

A jest ich legion cały, gdyż każdy, kto choć raz do niej zaszedł — stałym jej gościem zostaje. *kr.*

ZAŁOBNA KARTA.

ś. p. Karol Roll,

popularny muzyk, kapelmistrz jednej z orkiestr wojskowych we Lwowie, zmarł w 66 roku życia. Niemiec z pochodzenia, jednakże od lat przeszło czterdziestu zamieszkały we Lwowie, nie tylko żył się ze społeczeństwem polskim, lecz



stał się w stolicy Galicji postacią znaną, popularną i ogólnie lubioną. Ś. p. Roll był kompozytorem w lekkim stylu i stworzył mnóstwo utworów miłych i łatwych, osnutych nieraz na motywach polskich i zawsze z przyjemnością słuchanych. Jako bardzo uzdolniony kapelmistrz, potrafił orkiestrę swą postawić na wysokim poziomie; orkiestra 30 pułku we Lwowie uchodzi też odtąd za jedną z najświetniejszych w Austrii, której muzyka wojskowa słynie w ogóle w Europie. Prawy i niezwykle uczynny, ś. p. Roll zaskarbił sobie serdeczną pamięć przez chętny zawsze współudział we wszelkich przedsięwzięciach humanitarnych, którym z całym oddaniem niósł swą pracę dyry-

genta i talent kompozytora. Jako wyraz sympatii ogólnej, jaką się zmarły cieszył w naszym społeczeństwie, Towarzystwo dziennikarzy polskich złożyło wieniec na jego trumnice.

Ś. p. ks. kan. Piotr. Michalski.

Dn. 7 maja zmarł ks. kanonik Piotr Michalski, wikaryusz parafii Święto-Krzyskiej i zarządca w zastępstwie proboszcza, J. E. ks. biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, ceniony bardzo za swoją energię i wzorowe spełnianie obowiązków kapłańskich. Urodzony w 1843 r. w Warszawie, ś. p. ks. Michalski ukończył ze stopniem kandydata św. teologii rzymsko-katolicką akademię



w Warszawie i w 1866 otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1866 do 1889 był wikaryuszem przy kościołach parafialnych warszawskich. W 1883 otrzymał sekularyzację. Wreszcie od r. 1889 aż do zgonu piastował urząd przy probostwie Św. Krzyża. W r. 1912 wszedł do grona kapituły metr. warszawskiej, jako kanonik.

Śmierć wzorowego i oświeconego kapłana wzbudziła żal wśród wiernych całej Warszawy.

Ś. p. Bolesław Chojnacki.

Dyrektor petersburskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, ś. p. Bolesław Chojnacki, urodził się w Serocz-



kach w powiecie nieśwawskim, ukończył gimnazjum realne we Włocławku, a potem szkołę politechniczną w Rydze, poczem przez rok bawił w majątku rodzinnym, w Seroczkach, skąd wyjechał, rozpoczął pracę w Towarzystwie petersburskim Ubezpieczeń od ognia w Warszawie. Czas jakiś pracował w temże Towarzystwie w Petersburgu, a po powrocie stamtąd przed 10 laty zajął miejsce dyrektora Towarzystwa w Warszawie, na którym stanowisku żywota pracowitego dokonał. Ś. p. Chojnacki odznaczał się wyjątkową dobrocią, uczynnością i uprzejmością, pozostawiając po sobie szczery żal w sercach wszystkich, którzy go znali i w stosunkach zażyłych z nim przebywali.

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zeszytu 15 k.

Nr 17.

Maj 1913 r.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Zgoda 1 róg Chmielnej
Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

Na Korsyce.

P. Wincenty Rapacki bawił niedawno przez kilka tygodni na Korsyce. Z radością drukujemy garść wrażeń znakomitego artysty i zasłużonego pisarza.

Był czas, że w Rozmaitościach warszawskich grasowała długo jednoaktówka p. t. „Vendetta”. Żółkowski wywoływał w niej wybuchy homerycznego śmiechu. Grał młodego paryżanina, który przyjeżdża na Korsykę, aby objąć sukcesę po bogatym stryjaszku. Ale na Korsyce to nie tak łatwo idzie; trzeba wprzód załatwić porachunki rodzinne, trzeba zasztyletować jakiegoś pana Gwaraldiniego, aby być z kolei zabitym przez jednego z jego krewnych, bo tak każe vendetta, która się nigdy nie kończy. Młody burżuazjaczek wie się, jak motyl na szpilce, i chce dać nura, zrzekając się spadku, — dopiero interwencja młodej korsykanki z rodu Gwaraldinich kładzie koniec awanturze, bo młoda para się pobierze i będzie koniec vendecie.

Tyle wiedzieliśmy wówczas o Korsyce... A prawda, wiedzieliśmy także, że jest kolebką Napoleona.

Trzebaż zdarzenia, że jeden z kolegów, zawołany turysta, odbył do niej podróż dwukrotnie i jał nam opowiadać cuda. Słuchaliśmy, jak o zaczarowanym kraju, a ponieważ postanowiono, aby wyjechać na wypoczynek dla płuc zmordowanych, a wydeptana Riviera przestała nas nęcić, więc jazda na Korsykę!

Zabawiwszy tydzień w Nicei, wsiedliśmy na statek i w osiem godzin dopłynęliśmy na miejsce.

W miasteczku portowym Ille-Rousse musieliśmy zanocować. Dość porządny numer w „Hotelu la Poste”, obwieszony obrazami świętych, odrazu dobrze nas usposobił do mieszkańców. Kraj arcykatolicki, więc niema się czego obawiać. Wczesnym tedy rankiem, po dobrej kawie, ruszyliśmy koleją przez środek wyspy do Ajaccio. Kraj — jedna bryła skały, najeżona górami różnych kształtów i w rozmaitych kierunkach, o roślinności bajecznej. Drzewa, jakich się jeszcze nigdy nie widziało, a wszystko obwieszone kwiatami i owocami pomarańcz, cytryn, migdałów i t. p. Słońce sieje złote blaski i daje nam czarowne widoki gór, okrytych śniegiem, dolin,

ubranych w kwiaty. Gdzie rzucisz okiem, bieleją jasną wstęgą drogi bite i wiją się dziwnymi zakrętami przez całą wyspę. A jak to świetnie utrzymane. Daje to wrażenie wysokiej kultury pośród tej dziewiczej przyrody. Pociąg pnie się ciągle w górę przez liczne tunele; dopiero od Vizayonne zjeżdżamy na dół i stajemy o godzinie 3-ej w Ajaccio.

Tu mógłbym zawołać z jakim klasycznym poetą: „O, Muzo, dodaj mi natchnienia!” Miasteczko objęte z trzech stron ramieniem gór, przeglądające się w zwierciadle niebieskich wód, przypomina ustrojem swoim Neapol. Cisza, spokój, za-

pach od morza i od gęsto rozsiadanych eukaliptusów, przerywane tylko kiedy-niekiedy ryczącymi obrzydliwie samochodami anglików (gdzież ich niema?).

Oto ogólny ton, jaki się odczuwa w pierwszej chwili. Przypatrzmy się ludziom i rzeczom: Panuje tu ogólny typ południowego włocha. Rysy regularne, o czarnych płomienistych oczach i kruczonych włosach. Kobiety ubierają się czarno; bardzo rzadko wśród tej czerni spotyka oko jaśniejsze barwy.

Co nas tu odrazu uderzyło, to przewaga starych kobiet; nie widziałem nigdzie ich tyle, — zdawałoby się,



Artyści teatrów warszawskich, pp. Pawłowska, Fertner, Leszczyńska i Rapacki w drodze na Korsykę.

że niema tu średnich lat, ale od razu przeskoczyć od młodości do starości. Dzieci mnóstwo, które poza paru godzinami szkolnymi spędzają resztę dnia na ulicy. Cudzoziemca poznają od razu, krzyżąc: *anglais*, a niektóre wyciągają ręce po datek (jak wszędzie). Sklepów, a raczej sklepików z europejską tandetą dosyć na każdej ulicy; jest nawet rodzaj Louvru paryskiego, gdzie wszystkiego dostanie. Miasteczko liczy 20 tysięcy mieszkańców. Korsykanie trzymają się zdala od francuzów, stanowiąc odrębną sferę, i słyszę, że nie są zadowoleni z francuskich rządów, boć i są w gruncie włosami i z czasem połączą się pewnie z braćmi na kontynencie.

Po obejrzeniu powierzchownie miasta, pilno nam było zwiedzić pamiątki po wielkim cesarzu, a więc najprzód dom rodziny Bonaparte, gdzie się urodził — i tu dopiero druga strona medalu. Zaczyna się nasze rozczarowanie.

W cuchnącej, wąskiej uliczce, przypominającej tak żywo wszystkie włoskie, brudne zakątki, stoi trzypiętrowy dom odrapany. Naprzeciw niego zburzono, widać, jakiś budynek, aby odsłonić jako-tako pamiątkową kamieniczkę. Wchodzimy po schodach brudnych, zaśmieszonych do pokoiów adwokata Bonaparte, niczem się zgola nie odznaczających, prócz swej cechy osiemnastego stulecia. Ściany bez obicia, odrapane, ociekające wilgocią. Gdzieś niedługo jakiś stół i parę krzeseł, gnijących ze starości i brudu. Wchodzimy wreszcie do sypialni pani Letycyi, zwanej tu powszechnie Madame Mère, i oto pokazują nam lichy tapczan, *alias* sofkę, na której przyszedł na świat jego zdobywca. Dalej pokój dziecienny ze skromnym łóżeczkiem, na którym miał sypiać Napoleon... i oto wszystko. Jakaś podżyła dama, stróżka tych skarbów, sprzedała nam pocztówki z widokiem tych pamiątek, przyłożywszy naprzód na nich pieczęć, jako znak, żeśmy tu byli.

Nie mogę powstrzymać się od pewnych uwag: Oto po upadku wielkiego cesarza upadał także powoli dom jego rodzinny. Przyszli Burboni i nawet imienia Napoleona już nie wymawiano; dopiero Napoleon III zajął się gorliwie gromadzeniem pamiątek po wielkim stryju. Więc powstało jego Muzeum w Ratuszu, dalej: posąg pierwszego konsula, nie-szczególny, jako utwór sztuki, a wkońcu, na placu Diamant, niesmaczny pomnik, postawiony przez księcia Hieronima, zwanego Plon-Plon. Jest to grupa czterech lalek, ustawionych na czterech rogach cokółu, mających wyobrażać czterech jego braci, w środku zaś konny posąg cesarza, według pomysłu Violette-le-Duc'a.

Zwiedziliśmy także kolegium kardynała Fescha, z dość ładną galerią obrazów, i kaplicę, w której znajdują się grobowce Bonapartych.

Nie takiego to kultu oczekiwaliśmy na Korsyce dla wielkiego imienia. Prócz głównej ulicy, ochrzczonej imieniem Napoleona i mnóstwa posążków cesarza w sklepikach, bardzo miernej roboty, niema nic więcej. A! jest jeszcze grota Napoleona. Kawał skały, na której powypisywane różne dziwolągi kandydatów do nieśmiertelności.



Pp. Leszczyńska i Pawłowska na Korsyce.

Westchnawszy zatem głęboko nad znikomością rzeczy ludzkich, zajęliśmy się zwiedzaniem tej uroczej wyspy. Więc wycieczki powozem i pieszo poza miasto. Co za widoki! A wszędzie morze błękitne patrzyło na nas. Na drodze, wiodącej do Paraty, spotykamy grobowce, niby druga Via Appia rzymska. Patrzymy — po wzgórzach także grobowce. Dziwimy się, a oto powiadają nam, że każdy z zamożnych obywateli buduje sobie takie mauzoleum. Znajdziesz je nawet przy willach do wynajęcia, co nie jest nader przyjemne dla zamieszkałych tu gości. Bah! wszak to na Korsyce słynęły owe płaczki pogrzebowe, o których tak pięknie napisał Paul de St. Victor.

Z pozamiejskich wycieczek wymienię zamek Pozzo di Borgo. Wspaniała rezydencja magnata, zbudowana z gruzów tulieryjskiego pałacu.

Piękną, piękną jest Korsyka, ale jak zacznie lać deszcz przez tydzień, co się nam przytrafiło — uciekać! uciekać nad szarą Wisłę.

I tu znów przychodzi na myśl przedziwny wierszyk Kazimierza Brodzińskiego:

Gdy ci obce kraje znane,
Wstydem lica twe zarumiem,
Jeśliś zwiedził Tybr, Sekwanę,
A Prądnikaś minął strumień.

Aleć człowiek jedzie nie dla samej rozrywki; chce zaczerpnąć zdrowia i odpoczynku. Zdrowie rzadko się zdobywa, a odpoczynek także problematyczny, bo go przyniata tęsknota — i wzdycha: u nas inaczej!

Dla miłośnika pięknej przyrody Korsyka jest niewyczerpanym skarbem, lecz dla chorego, wątpię, czy jest tak pożądaną. Ani kąpieli, ani żadnych sanitarnych urządzeń. Pod tym względem jest to kraj, pozostawiający dużo do życzenia.

W. Rapacki.

Z nad brzegów Adryatyku.

Lovrana.

Mniej błyszcząca i wspaniała, jak jej siostrzyca Abbazia, niemniej ładna i wdzieczna, leży skromna Lovrana u stóp Monte-Maggiore nad zatoką Quarnero. Nazwa pochodzi od drzew laurowych, które tu nadzwyczaj obficie rosną, a kwitną na wiosnę; kwiat żółty, wydaje woń bardzo delikatną i subtelną. Oprócz laurowych, przeważają tu drzewa oliwne, o spokojnej, zielonej barwie; te kwitną we wrześniu i w październiku, a w grudniu wydają owoce. Zwykle na Wielkanoc gałązki tych drzew służą za autentyczne „palmy“ w niedzielę kwietniową. Wogóle roślinność jest tu śliczna i bujna, południowa; stoki gór i ogrody przed willami, nieraz w skałach wykute, nęcą oko najpiękniejszym kwieciami i roślinami. Stary park Loqua, zupełnie dziś zaniedbany, posiada śliczne okazy stuletnich drzew, i trudno darować zarządowi miejscowemu, że nie utrzymuje w lepszym stanie tego jedyne-go ogrodu w Lovranie. Nad parkiem nowy cmentarz, w skałę wykuty.

Lovrana składa się ze starego miasta i z nowej części, zabudowanej pięknymi willami, z których kilka, nad samem morzem, jest wzniesionych z różowego i białego marmuru. Wille te należą przeważnie do bogatych przemysłowców z Wiednia i z Pesztu. Posiada też Lovrana kilka hoteli, między niemi wspaniały Grand Hôtel de Lovrana, jakim nawet Abbazia nie może się poszczycić.

Stara Lovrana ma ładną przeszłość: była znana już rzymianom, a dwór Agryppy i jego następców miewał letnie rezydencje nad zato-



Lovrana. Zakątek starej ulicy.



Ogólny wdok Lovrany.

ką Quarnero i na całym wybrzeżu Istrii i Dalmacji. Starą bramą Porta Marino (przy niej część murów z czasów rzymskich, świetnie zachowanych) wchodzi się od morza do starego miasta, które swoimi wązkimi i krętymi uliczkami przypomina Wenecję. Pełno tam charakterystycznych, włoskich schodków, loggi, pergoli (altanek), słowem, uroczy, i pełen tajemnic labirynt. Tu też znajduje się prastary kościółek św. Jana, gdzie w uroczystość tego świętego odbywa się raz do roku nabożeństwo. Na największym placu stoi 300-letnie drzewo, zwane Lodogno (Celtis)—pod nim odbywały się niegdyś narady i sądy miejscowe; dziś jest tu miejsce zabaw dla dzieci. Dalej kościółek parafialny (właściwie filialny, bo parafia jest w Volosco) bardzo stary, z XIII wieku, z ładną romańską wieżą. Jest to jedyna świątynia na świecie, w której Msza Ś-ta odbywa się jednocześnie w dwóch językach: w starosłowiańskim, podług ksiąg liturgicznych Metodego i Cyrylla, apostołów południowej Słowiańszczyzny, i łacińskim. Na ołtarzu leżą dwa mszały i dwie poduszki. Lud śpiewa pieśni kościelne po słowiańsku.

Ludność miejscowa, sympatyczna i łagodna, składa się z chorwatów,—samiych marynarzy, którzy żyją przeważnie na morzu, tak że w chatach widzi się tylko starców, kobiety i dzieci,—oraz włosów-kolonistów, osiedlonych od kilku wieków. Prócz nich zaś, jak wszędzie, dużo Niemców. Walki narodowościowe, jakie tu często wybuchają, odbijają się smutnym echem w tym pięknym kąci. Ale słowianie biorą górę, mają już swoją szkołę, dom ludowy i dążą do coraz większej autonomii. Z miejscowych zwyczajów kilka zasługuje na uwagę: W wielki piątek trzy najpobożniejsze niewiasty w Lovrano, ubrane w czarne welony, odprawiają drogę krzyżową na górze pod parkiem „Loqua”. Jest to niejaka publiczna nagroda cnoty niewieściej. Wdowa po śmierci męża chodzi w żałobie do końca życia, chyba, że drugi raz za mąż wyjdzie.

Stąd kolor czarny przeważa w ubraniu kobiet miejscowych. W dzień pierwszego maja, młodzi ludzie ścinają kwitnące drzewka i stawiają je pod oknem lub drzwiami panien, z którymi sympatyzują. Na ulicy, na drodze witają się słowiańskim „Boh”, dodając imię spotkanej osoby, jeśli ją

znają; osoba pozdrowiona odpowiada życzeniem: „Boh daj zdrowie”, tak, jak u nas na Podolu. W wigilię Bożego Narodzenia chłop chorwaccy obsiadają komin, umieszczony zwykle w środku izby, stawiają na nim wielki pień drzewa, zapalają go, i, popijając wino, opowiadają sobie różne historie. Św. Mikołaj jest patronem marynarzy; w dzień jego święta wszyscy marynarze udają się z zapalonemi świecami do kapliczki pod jego wezwaniem, znajdującej się przy wieżdzie do Lovrany od strony Abbazy, gdzie odbywa się okolicznościowe nabożeństwo.

Pisząc o Lovranie, nie mogę pominąć jeszcze jednego szczegółu, a mianowicie, że w jej cichym ustroju przebywa od czterech lat ceniony krytyk, historyk sztuki, malarz St. Witkiewicz. Przyjechał tu dla poratowania zdrowia, obecnie jednak czuje się o tyle silniejszym, że mógł już ująć za pióro. Dom jego, o ile zdrowie gospodarza na to pozwala, skupia w sobie życie nielicznych Polaków na tej oddalonej od ojczyzny plaży.

Lovrano.

M. T.



W Konstantynopolu.

Kartka z podróży.

Wjechał nasz okręt w zaczerowany kraj ogrodów zielonych i białych pałaców — i, jak mewa, śnieżną pierś pruje błękitne fale Bosforu.

Jakże śmieją się do nas wesole, urocze brzegi; sto wiosek, sto meczetów i sto pałaców odbija swe oblicza w czarnych toniach morza.

A gdyśmy wreszcie przekroczyli bajeczny próg Carogrodu, wzrok zachwycony objąć nie zdolen od razu całego czarownego obrazu — i idzie zbłąkany po górach i dolinach, kąpie się w morzu o blaskach olśniewających słońca i lazuru... i spoczywa wreszcie, jak ptak wędrówką znużony, na wysokich wieżach minaretów białych przepysznej świątyni: Aja Sofia!

Konstantynopol, to urok wschodniego życia — to serce tureckiej ziemi — i kto zajrzał do wnętrza zaczerowanej tej stolicy, to jakby spojrział do duszy tutejszego narodu.

Ulice Konstantynopola nierówne są, popłatane i tak nieskończenie urozmaicone, że nigdy nie można przewidzieć, co się spotka na zakręcie. Bo są place obszerne i piękne, otoczone bogatymi pałacami i doma-

mi, ale obok zaraz, skręciwszy nieco w bok, wchodzi się w jakiś labirynt ciemny i brudny, gdzie, idąc, mimowoli ścisną się w dłoń rękojeść rewolweru albo krótkiego kindżału.

Tłoczą się tam ludzie w bezładnym tłumie, tak iż trudno pomiędzy nimi się przecisnąć. Turcy, ubrani w czerwone fezy, wyglądają zdala, jak łany purpurowych maków, którymi wiatr kołysze. Przeciskają się pomiędzy nimi Armeńczycy, w bogatych, wschodnich strojach, lub Grecy, w krótkich fałdowanych spodniczkach.

Zaraz obok, niedaleko nic nie znaczących bazarów z wschodnimi łakociami, ukrywają się palarnie haszyszu, „esrar Kafessi”, gdzie w izbach tajemniczych, ciasných i ciemnych zjawiają się rzadcy goście, nieśmiało, z wahaniem — i zasiadają do uczt zabronionych, a tem może miłszych, że mają cały urok zakazanego owocu.

Milcząc, cicho, zasiadają na dawno obranych miejscach i czekają, aż gospodarz podejrzaną nory da im w rękę „czibuk”, czyli fajkę, przygotowaną z drogocennym narkoty-



Wjazd do Konstantynopola.

kiem. Zaraz też „Kafedzi“ bierze się do misternej roboty: wkłada ręcznie do fajki grubo posiekany tytoń, na który kładzie małe kawałki „haszyszu“, i przykrywa je znów warstwą tytoniu. Później z wielką wprawą porywa szczypczykami węgielki z przenośnej kuchenki i rozdmuchuje je mocno przez długi bambus fajeczki.

Dziś miłośnicy przedsmaku raju Mahometa kryć się muszą przed czujnym okiem władzy, która ogromne kary nakłada na właścicieli ponurych „esrar Kafessi“.

Wyszedłszy z tej podejrzaney nory, wpadamy znów w cały wir wschodniego życia. Patrzą tu na nas domy smutnymi oczyma zakratowanych okien: To są haremy, milczące i głuche, ukrywające w swych murach dziwne, niezbadane tajemnice.

Strzeże tych zaklętych pałaców schowana za ciężkie kotary, osłaniające bramę, jakaś stara niewolnica lub krewna, bezzębna i chuda, która mimo tego, że udaje senność i obojętność, pilnym okiem śledzi każdy ruch mieszkańców domu.

Ona to pilnuje bacznie, by żaden niepowołany wyznawca proroka lub, broń Boże, giaur przekłety, — ale i ona też, jeżeli jest nieco przystępniejszą i czułą na hojne bakszysze, ułatwia nieraz pobłażliwem milczeniem potajemne schadzki, długie spacerery haremowych dam, których celu nigdy nie pozna, a tylko uśmiechem chytrym domyślnie swą zaznaczy. Ona również asystuje w ważnych chwilach życia rodzinnego: wita nowych obywateli harému i wysyła ostatnią modlitwą tych, co te progi żegnają na wieki.

Gdy w Turcyi umrze kto w rodzinie, nikt za nim nie płacze i nikt nie zawodzi. Prędko okrywają zmarłego wielkiem, białem prześcieradłem — i ledwie zastygłe ciało kładą na nosze, które jakaś Fatma lub Kalima szybko, szybko unosi do dalekiego pawilonu, ukrytego w ogrodzie wśród cyprysów, oliwek i pinii... Tam Fatma obowiązana jest odmówić ostatnie modlitwy, które

szafy“, które wszystkie kobiety turckie jednakowo otulają.

— Jesteśmy tu równe... — mówią do siebie cicho, — śmierć mężczyzny i nasza niewola łączą nas we wspólnym losie.

Teraz Sadetta wyjęła z pod płaszcza flakonik wonnego olejku i podaje go przyjaciółce, która z rozkoszą wchłania cudowne a subtelne wonie fiołków i róż — i teraz długie, a długie godziny mówić sobie będą do ucha o wrażeniach niezapomnianych chwil, spędzonych rano przy bazarach.

O, bo bazarzy są zawsze rajem wschodniej kobiety — i, mówiąc o nich, błyszczą jej czarne, powłóczyste oczy — i serce drży z rozkoszy.

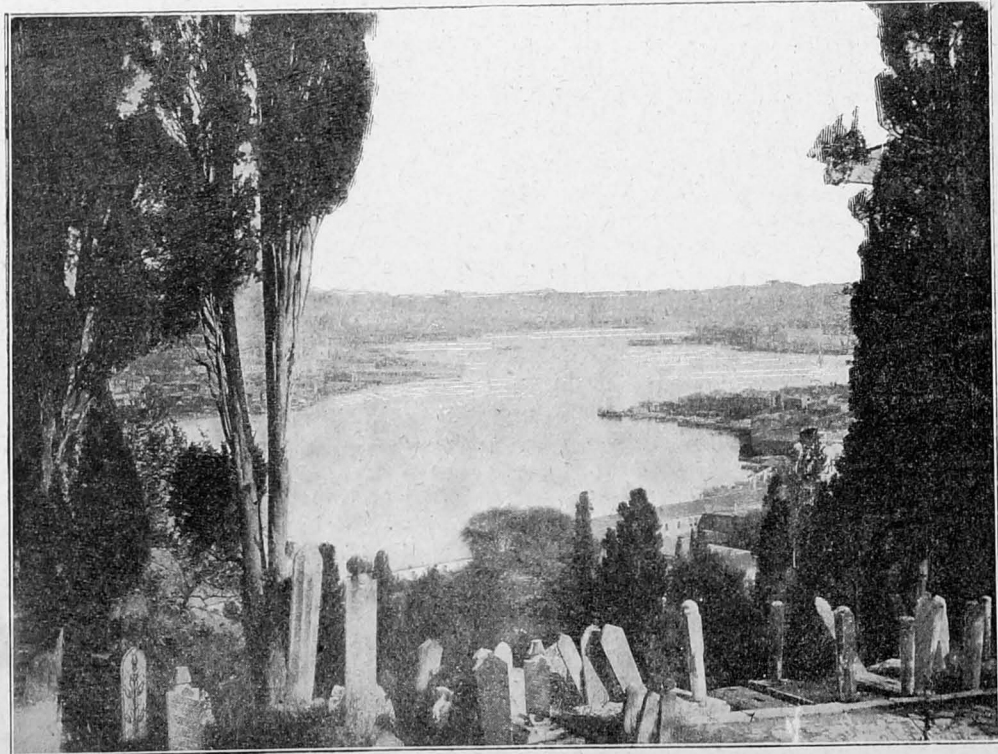
Ale czoło Suleimy zasepiło się nagle; odkładając od ust pistacyowy sorbet, szepcze przyjaciółkom swym w tajemniczym zwierzeniu, że małżonek jej, Mehmet Ali, przyniósł dzisiaj do domu zakupione w bazarach bronie ostre i krótkie kindżały...

— Mehmet idzie na wojnę — mówi smutno, spuszczaając za długie rzęsy na granat swych oczu.

— Nie płacz, droga. — odpowiada słodka Sadetta. — Wszak nie minie go „kismet“, który może Allah przygotował pełen chwały.

Na cmentarzu zapanowała cisza. Turczynki, zaabsorbowane spożywaniem różowego rahat-lukum i innych wschodnich słodczy, milczą, zapomniawszy o całym świecie.

Przez ten czas nadciągali na modlitwy bardzo pobożni „hadżi“, czyli pielgrzymi z Meki, w zielonych turbanach i długich płaszczach i, rozłożywszy na ziemi małe dywaniki, utkane w kształt meczetowego portyku, kłękają w pobożnej ekstazie. Nic ich nie obchodzi obecność ludzka, ani ciekawość kobiet: nadeszła pora modlitwy, więc usta ich szep-



Cmentarz w Eyub i Złoty Róg.

czą zaklęcia i prośby, a ręce przesu-
wają ziarnka bursztynowego różańca.

Tymczasem słońce zaczyna za-
chodzić i skośne promienie posyła
na ziemię. Wydłuża się na trawni-
kach cień cyprysów i laurów, czas
niewiastom powrócić do domów.

Zwolna, niedbale, wstają z zie-
mi, zbierając do koszyczków roz-
rzucone przybory do cmentarnego
„five o'clocku“ i, spuściwszy na
twarz czarne welony, snują się znów,
jak bezcielesne duchy, pomiędzy cy-
prysami i grobowcami.

Teraz dwie z nich wsiadły do
tramwaju, który zawiezie je na wiel-
ką ulicę Pery. Chudy konik ciągnie
trzęsący i brudny wehikuł, który po-
pędza furman w czerwonym fezie,
klnący głośno po turecku. Kobiety u-
siadły dyskretnie w osobnym, dla
nich przeznaczonym przedziale, za-
słoniętym firanką przed wzrokiem
ciekawych — i otaczają się zaraz o-
blokami dymu z wonnych cygaretek.

Wjechało teraz w sam wir wąż-
kich i krętych uliczek. Furman krzy-
czy, jak obłąkany, wywija batem i
przeklina przechodniów. A wszy-
stko, co możliwe pod słońcem, za-
gradza mu wciąż drogę: śpieszący
turcy, przekupnie Kafedzi i „raki“ —
handlarze dywanów, stada owiec
i baranów. Nie dziw więc, że tak
często przechodnie wyciągają z pod
tramwaju napół rozmiażdżonych
niebacznych obywateli: dzieci, ognu-
szone zabawą, turków, popchniętych
przypadkowo przez współtowarzy-
szów, lub barany, pchające się w po-
płochu zawsze tam, gdzie nie po-
trzeba.

Lecz nikt nie zwraca na to uwa-
gi, nikt się o to nie troszczy — i ży-
cie wre dalej, nie wstrzymane ni-
czem, jak fala górskiego strumienia,
który z wyżyn spada wodospadem.

A nad tem miastem ruchliwem
i gwarnem, nad tym tłumem mało-
wnczym i krzykliwym — unoszą
się w przestworzu setki minaretów:
niby ręce, błagalnie podniesione ku
niebu.

Z nich to, gdy nastaje wieczor-
na godzina, słychać głosy wołające
muezzinów:

„Bóg jest wielki... Świadcze,
że niema innego Boga, tylko Bóg
jeden, Mahomet jest jego prorokiem.
Śpieszcie do modlitwy, bo Bóg jest
wielki!“... Ewa Dzieduszycka.

Twierdza polska.

„Eine polnische Festung“, polską
twierdzą, nazwali Niemcy wspaniałą
gmach, wzniesiony przy ulicy Tarno-
górskiej, na krańcach prawie miasta By-
tomia, i mieszczący zakłady T-wa pol-
skiego p. t. „Katolik“.

Instytucja ta, która nazwę swą
wzięła od pisma ludowego p. t. „Kato-
lik“, pozostającego pod kierunkiem posłów
pp. Napieralskiego i Dąbka, jest istot-
nie potężną „twierdzą“ polskiej kultury
na Górnym Śląsku, oddziaływającą na
cały niemal obszar tego kraju, zaludnio-



Gmach zakładów Tow. „Katolik“ w Bytomiu.

nego przez Polaków, do niedawna je-
szcze nie uświadomionych narodowo.

Ogniskuje redakcja 8 pism górno-
śląskich, posiada jedną z największych
i najlepiej urządzonych drukarni na ca-
łym obszarze Polski; największą i dziś
już zwalczającą pod względem gatunku,
cen i wykwintu słynne lipskie zakłady—
introligatornię; olbrzymie wydawnictwa
brostur i książek ludowych; biura porad
prawnych; księgarnie i składy materia-
łów piśmiennych etc...

Zarząd główny, inicjatywa i myśl
kierownicza całej tej kolosalnej, różno-
rodnej, a zarazem tak jednolitej pra-
cy narodowej, ogniskuje się w niedawno
wzniesionej „twierdzy polskiej“, którą
każdy turysta, przybývający na Śląs-
pruski, zwiedzić powinien. Dw.



Drobne wiadomości.

**Polskie Tow. Krajoznawcze w War-
szawie.** Na ostatnim ogólnym zebraniu
członków P. Tow. Krajoznawczego przy-
jęto w poczet nowych członków około
sto osób.

Towarzystwo Tatrzańskie odbyło
w połowie kwietnia w Krakowie dorocz-
ne walne zgromadzenie przy bardzo lic-
znym udziale członków z Krakowa, Lwo-
wa i Zakopanego, pod przewodnictwem
prof. Dra Szajnocy. Ogłoszone równo-
cześnie sprawozdanie z działalności do-
wodzi, że Towarzystwo stale się rozwi-
ja; w roku ubiegłym liczyło 2400 człon-
ków. Mimo że rozporządzano tylko
niezbyt wielkimi środkami materialne-
mi, dokonano bardzo wiele. Przebudo-
wano schronisko w Roztoce i przy Pię-
ciu Polskich Stawach, sprawiono łódź
na Morskim Oku, usunięto na ścieżkach
uszkodzenia, spowodowane lawinami, po-
czyniono przygotowania do budowy
schroniska nad Czarnym Stawem Gą-
sienicowym. Podczas obrad poruszono
też sprawę projektowanych kolejek ta-
trzańskich. Większość mówców oświad-
czała się przeciw budowie kolejki na
Lilowe, a za budową kolejki na Krzyż-
ne, gdzie miałyby stanąć wielki hotel, oraz
na Łysą Polanę. — Rok obecny jest ro-
kiem jubileuszowym dla zasłużonego
Towarzystwa, mija bowiem właśnie lat
czterdzieści od chwili jego założenia. Ju-
bileusz, w którym, jak już dzisiaj wiado-
mo, weźmie udział cały świat turystycz-
ny polski, odbędzie się w lecie r. b.

**Zdrowiska polskie na wystawie w
Kijowie.** Zdrowiska i uzdrowiska pol-
skie przedstawiają się nader pokaźnie na
wystawie Kijowskiej, zajmując osobny
pawilon, wznoszony z inicjatywy gal.
Związku zdroj. i uzdrowisk. W wysta-

wie uczestniczyć będzie między innemi
Zakopane z udziałem Komisji klimatycz-
nej, Tow. Tatrzańskie, sanatorium
Dra Dłuskiego i t. p.; dalej zakład zdro-
jowo-kąpielowy w Krynicy, oraz długi
szereg miejscowości karpaccich i pod-
karpaccich. Szczególniejszą atrakcją
wystawową będzie podziemna grota na
wzór Wieliczki, oświetlona barwnie za
pomocą elektryczności, z ołtarzem św.
Antoniego w głębi, zreprodukowanym do-
kładnie z podziemnej kaplicy wielickiej.
Stylowy pawilon wystawowy zaprojekto-
wał znany architekt lwowski, prof. Zu-
brzycki. Zgłoszenia udziału napływają
jeszcze ciągle bardzo licznie ze zdrojo-
wisk, z sanatoriów, oraz z firm prze-
mysłu artystycznego i domowego.

Piękny przykład. Na zjeździe ro-
dziny hr. Zamoyskich, który się odbył
w Krakowie w dn. 21 i 22 kwietnia, oma-
wiano między innemi także popieranie
rodzinych zdrojowisk i uznano je za
obowiązek. Niektórzy członkowie rodzi-
ny wpisali się również w poczet człon-
ków galicyjskiego Związku zdrojowisk i
uzdrowisk dając swem postępowaniem
piękny przykład do naśladowania.

Nowe koleje w Galicyi. Niebawem
ma się rozpocząć w Galicyi budowa no-
wej kolei z Wyżnicy na Bukowinie do
Kut, dzięki czemu powiat kosowski uzy-
ska wygodniejsze połączenie z Czerniow-
cami i wogóle Bukowiną. Na Czeremo-
szu stanie ogromny most, mający słu-
żyć również dla ruchu wozowego i pie-
szego. Natomiast termin budowy kolei
z Kołomyi przez Kosów do Kijowa nie
został jeszcze ostatecznie ustalony.

Wycieczka na Węgry. Staraniem
sekcji wycieczkowej Krak. Ogniska nau-
czycielskiego, odbędzie się w lecie zbior-
owa wycieczka na Węgry, w której mo-
gą brać udział również osoby z poza sfer
nauczycielskich. Wycieczka wyruszy
z Krakowa dn. 18 lipca rano i podąży do
Budapesztu przez Cieszyn, Piszczany,
Parkany, Ostrzyhom, stąd Dunajem, a
pówróci z Budapesztu przez Miskolcz,
Koszyce, Poprad, Łomnicę, Jezioro
Szczyrbskie, Klaroyan, Szuchare, Nowy
Targ, Chabówkę, Suchą. Noce spędza-
ne będą w hotelach, nie w pociągu, wy-
cieczka nie będzie więc męczącą. Wy-
cieczka pojedzie II kl. pociągiem oso-
bowym, częścią pociągami. Koszty
całej wycieczki wynoszą 218 kor., w co
wlicza się: przejazd, noclegi, utrzymanie
przez cały czas podróży, wstępy do mu-
zeów, napiwki i wydatki administracyjne.
Zgłoszenia przyjmuje i wycieczkę pro-
wadzi p. Józef Robak, Kraków, ul. Feli-
cyanek 17. Za zgłoszonych uważa się
tych, którzy do dnia 10 czerwca nadesła-
li zadatek w wysokości 20 kor. Szczegó-
łowy program otrzymają uczestnicy z
końcem czerwca.

Przeostroga dla turystów. Rząd nie-
miecki ogłosił niedawno ostrzeżenie przed
fotografowaniem i rysowaniem terenów
i okolic na wycieczkach. Nie stosujący
się do przeostrogi mogą się narażić na
nieprzyjemność a nawet niebezpieczeń-
stwo. Dobrze jeszcze, jeśli skazany zo-
stanie tylko na karę pieniężną i konfi-
skatę aparatu i płyt. Często jednakże
naraża się i na aresztowanie, jako po-
dejrzany o szpiegostwo.

W Abbacyi rozpoczął się już sezon
w całej pełni. Pogoda piękna, tempera-
tura często przypomina miesiące letnie.
Urozmaiceniem pobytu są nader liczne
produkcy artystyczne, przedstawienia
zespółów komedystycznych i operetkowych,
koncerty wybitnych artystów i orkiestry,

Tajemnica głowy sfinksa w Gizeh. Niedawno temu obieżył prasę europejską wiadomość, jakoby dr. Jerzy Reisner, profesor egiptologii na uniwersytecie Harvarda w Cambridge Mass., odnalazł w głowie wielkiego sfinksa w Gizeh komnatę długości 18 mtr. a szerokości 4 mtr. Świątynia ta, poświęcona słońcu, miała być najstarszym znanym zabytkiem budownictwa, starszym od piramid. Obecnie prof. Reisner, kierujący pracami archeologicznymi w Sudanie, wyjaśnia, że pogłoska ta była zupełnie bezpodstawną. Reisner nie czynił wogóle żadnych poszukiwań w głowie sfinksa, wiedząc z góry, że nie tam znaleźć nie może. Starzy egipcjanie mieli zwyczaj obok piramidy, mieszczącej mumię faraona, stawiać olbrzymiego sfinksa, mającego być wizerunkiem zmarłego. Było to zawsze jednolity blok kamienny; o jakichś budowlach wewnątrz niego nie może być mowy. Z tego też powodu sfinksy są prawie zawsze rodzaju męskiego; tylko rzadko, gdy kobieta siedziała na tronie Egiptu, wznoszono także sfinksy z kobiecymi głowami. Wyłącznie kobiece sfinksy znaleźć można tylko w Grecji, gdzie były uosobieniem uwalniającej piękności niewieściej.

Z literatury podróżniczej.

Antoni Chołoniewski. „Nad Morzem Polskiem“, Warszawa, 1912. — Zobrazowanie przeszłości i obecnego stanu sprawy polskiej na Pomorzu Kaszubskim i gorący apel do ogółu społeczeństwa polskiego, by zajęło się obroną tych ginących kresów, ratowaniem polskości, coraz bardziej zanikającej — oto cel książeczki A. Chołoniewskiego. W żywych i malowniczych słowach zaznajamia nas autor z obecnym położeniem polskości na „szczytach naszego brzegu“, z ruchem młodokaszubskim, z usiłowaniami, mającymi na celu ekonomiczne i narodowe wzmocnienie Kaszub, wreszcie z osobliwymi losami i położeniem Gdańska. Przemawia cyframi i faktami, więc najwymowniejszym słowem, najbardziej przekonującym. Dla wędrowca po

wybrzeżach Morza Polskiego będzie książeczka p. Chołoniewskiego miłym i pożytecznym towarzyszem.

Prof. Dr. Bronisław Radziszewski: „Wody i źródła mineralne“. Kraków, 1913. — Niewielka broszura jest odbitką z „Encyklopedii Ziemi Polskich“, wydanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie, i zawiera sumienne zestawienie źródeł mineralnych i zdrojowisk na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej. Znaleźć w niej można również wiele interesujących a nieznanych lub mało znanych szczegółów historycznych, odnoszących się do istniejących i do nieistniejących zdrojowisk polskich.



Odpowiedzi Redakcyi.

Stalemu czytelnikowi. Odjazd z Sosnowca o 6.23 rano, Katowice przyjazd 6.37, odjazd 7.35, Dziedziice przyj. 8.41 odj. 8.50 rano, Węgierskie Hradyszcze przyj. 12.54, odj. 1.20 po południu, Kunowice przyj. 1.45, odj. 1.57 popoł., Anjezd przyj. 2.22 odj. 2.28, Luchaczowce przyjazd o 2.52 popoł. Wody: źródła alkaliczno-solankowe oraz kąpiele solne, żelaziste i węglane. Inhalatorium i płukalnie gardlane. Koszt pobytu, mieszkanie od 2 do 10 koron, pensjonaty od 10 do 20 koron dziennie. Kąpiele mineralne od 1.20 do 3 koron, błotne 5 koron. Kurtaksa 16 koron. Sezon od 1 maja do 30 września.

Prenumeratorowi z Koszykowej. Koszt biletu okólnego z terminem 90-dniowym według wskazanego szlaku wyniesie w 2-giej klasie 118, zaś w 3-ciej kl. 73 rs. Bilet ten może być skombinowany częściowo w II-giej, częściowo zaś w III kl. Abonament szwajcarski (nieważny na koleje zębate) wynosi 60 fr. Powyższe bilety otrzymać można w biurze podróżniczym W. Jeziorańskiego, Sienna 2a.

Prenumeratorowi Świata. Wyjeżdżając z Warszawy o 3.10 pp., jadąc przez Granicę, Ołomuniec i Pragę, stanie Pan w Pilźnie o 3 po poł. Innego pociągu z wagonami III-ciej klasy niema. Odwrotnie odjazd z Pilzna 3.21, przyjazd do Warszawy o 1.40 popołudniu. Koszt biletu tam i z powrotem III klasy rb. 34.30.

Bliższe szczegóły oraz bilet otrzyma Pan w każdym biurze podróżniczym w Warszawie.

P. Baranieckiemu w Baranówce. Do Połagi: Kijów odjazd 7.25 wiecz., Bachmacz przyj. 12.06, odj. 12.40 w nocy, Wilno prz. 6.55, odj. 7.15 wiecz., Libawa przyjazd 6.30 rano. Z Libawy kursują codziennie samochody do Połagi, jazdy 8 godzin, cena od osoby rb. 10. — Bilet kolejowy z Kijowa do Libawy z placarową II kl. rb. 17.45. Do Kołobrzega: Kijów odjazd 7.20 wieczorem, Warszawa Brzeska przych. 12.52 popoł. Warszawa Wiedeńska odj. o 11.47 wiecz., Aleksandrowo prz. o 3.15, odj. o 4.10 w nocy, Piła prz. 7.30, odj. 7.39 rano, Kołobrzeg prz. 1.55 popoł. Koszt przejazdu II kl. rb. 40. — Koszt pobytu tak w jednej, jak i drugiej miejscowości zależy od osobistych wymagań. **Socri** jest jedną z nowszych miejscowości klimatycznych i kąpielowych na t. z. Kaukaskiej Rywierz, i znajduje się jeszcze w okresie dzieciństwa. Hotel, o którym Pan wspomina jest, jak na tamtejsze stosunki, zupełnie zadowalający.

P. Wandzie C. w Berdyczowie. Okólny bilet 90-dniowy drugiej klasy według szlaku: Warszawa, Wiedeń, Wenecja, Padwa, Borgomanero (skąd tramwajem do Salso Maggiore), Mediolan, Como, Lugano, Zurich, Monachium, Drezno, Berlin, Warszawa, kosztować będzie rb. 102.60 kop. Salso-Maggiore jest obecnie znaną miejscowością kuracyjną i posiada wszelkie nowoczesne urządzenia; zamieszkać Pani może w hotelu kuracyjnym przy Stabilimento di bagni. Sezon od 15 kwietnia do 15 października.

P. Ada Sz. w Łodzi. Koszt przejazdu III klasą z Łodzi przez Skalmierzycę, Leszno, Cassel, Giesen do Ems wyniesie rb. 18.30 kop.

Statki odpływające z Hamburga:

Hambursko-Amerykańskie T-wo Żeglugi:

do Nowego Jorku: 25 i 29 Maja, 5, 7, 12, 14, 18, 20 i 29 Czerwca.
do Philadelfii: 3 i 19 Czerwca.
do Bostonu: 8 i 25 Czerwca.
do Quebec (Kanada): 13 Czerwca.
do Rio Janeiro i Santos: 28 Maja, 4, 18 i 20 Czerwca.
do Rio Janeiro i Buenos Ayres: 27 Maja, 3, 6, 10, 14, 17, 24 i 27 Czerwca.

Statki odpływające z Tryestu:

Austro-Americana:

do Nowego Jorku: 31 Maja, 14 i 21 Czerwca.
do Montréal (Kanada): 5 Czerwca.
do Rio Janeiro i Buenos Ayres: 5, 12 i 26 Czerwca.

Austriacki Lloyd:

do Aleksandryi (linia pośpieszna): raz na tydzień co Piątek.
do Aleksandryi i Syryi (linie osobowe): raz na tydzień co Niedziela.
do Grecyi i Konstantynopola (linia pośpieszna): raz na tydzień co Wtorek.
do Bombaju: co 1 i 16 każdego miesiąca.
do Kobe i Jokohamy: co 10 każdego miesiąca.
do Shangaju: co 30 każdego miesiąca.
do portów Dalmatyńskich (linia pośpieszna) we Wtorki, Czwartki i Soboty.

Turystyczne wycieczki morskie;

1) Odjazd z Hamburga 1 Czerwca; Yacht „Meteor“, fjordami do Bergen i Trondhejmu i z powrotem, (powrót 14 Czerwca).
2) Odjazd z Hamburga 2 Czerwca; Yacht „Ragnvald Jarl“, fjordami do Trondhejmu i z powrotem (14 Czerwca).
3) Odjazd z Hamburga 9 Czerwca, Yacht „Neptun“ dtto (21 Czerwca).
4) Odjazd z Amsterdamu 9 Czerwca, Yacht „Thalia“: Kiel, Stockholm, Helsingfors, Kronstadt, Kopenhaga, Göteborg, Kristiania, Helgoland, powrót do Amsterdamu 4 Lipca.
5) Odjazd z Hamburga 16 Czerwca „Ragnvald Jarl“, fjordami do Trondhejmu i powrót (28 Czerwca).
6) Odjazd z Hamburga 17 Czerwca, „Meteor“ dtto (30 Czerwca).
7) Orjazd z Hamburga 23 Czerwca, „Neptun“ dtto (30 Czerwca).

8) Odjazd z Hamburga 30 Czerwca, „Ragnvald Jarl“ dtto 7 Lipca.
9) Odjazd z Hamburga 2 Lipca, „Meteor“ dtto (15 Lipca).
10) Odjazd z Hamburga 6 Lipca, „Victoria Louise“, Leith, Islandya, Spitzbergi, Przylądek północny, fjordy, Hamburg (31 Lipca).
11) Odjazd z Hamburga 7 Lipca, „Neptun“ fjordy do Trondhejmu i powrót (15 Lipca).
12) Odjazd z Amsterdamu 7 Lipca, „Thalia“, fjordy, Przylądek północny, fjordy, Amsterdam, (31 Lipca).
13) Odjazd z Hamburga 14 Lipca, „Ragnvald Jarl“ fjordy do Trondhejmu i powrót (21 Lipca).
14) Odjazd z Hamburga 15 Lipca, „Fürst Bismark“, fjordy, Przylądek północny, fjordy, Hamburg (9 Sierpnia).
15) Odjazd z Hamburga 17 Lipca, „Meteor“, fjordy do Trondhejmu i powrót (30 Lipca).
16) Odjazd z Hamburga 21 Lipca, „Neptun“ fjordy do Trondhejmu i powrót (28 Lipca).
17) Odjazd z Hamburga 28 Lipca, „Ragnvald Jarl“, fjordy do Trondhejmu i powrót (4 Sierpnia).
18) Odjazd z Hamburga 2 Sierpnia, „Meteor“, fjordy do Trondhejmu i powrót (15 Sierpnia).
19) Odjazd z Hamburga 3 Sierpnia, „Victoria Louise“, Leith, Islandja, Spitzberg, Przylądek północny, fjordy, Hamburg (28 Sierpnia).
20) Odjazd z Hamburga 4 Sierpnia, „Neptun“ fjordami do Trondhejmu i powrót (11 Sierpnia).
21) Odjazd z Amsterdamu, „Thalia“, fjordami do Przylądka północnego, Spitzberg, fjordami powrót do Amsterdamu (31 Sierpnia).
22) Odjazd z Hamburga 6 Lipca „Vega“, fjordami na Spitzberg i do wiecznych lodów, powrót fjordami do Hamburga (1 Września).
23) Odjazd z Hamburga 11 Lipca, „Ragnvald Jarl“ fjordy, Trondheim, Fjordy, Hamburg (18 Sierpnia).
24) Odjazd z Hamburga 17 Lipca, „Meteor“ fjordy, Trondheim, Fjordy, Hamburg (30 Sierpnia).
25) Odjazd z Hamburga 18 Lipca, „Neptun“ fjordy, Trondheim, Fjordy, Hamburg (25 Sierpnia).
26) Odjazd z Amsterdamu, 4 Września, „Thalia“, Ostenda, Cowes, Bayonne, Arosa Bay, Lisboa, Kadyks, Tanger, Gibraltar, Alger, Tunis, Malta, Cattaro, Gravosa, Tryest (20 Września).

N. B. Statki „Ragnvald Jarl“ i „Neptun“ łączą się w Trondheimie z statkami Norweskimi zachodzącymi do północnych fjordów aż do Przylądka północnego.

Rezerwowanie i sprzedaż miejsc po cenach oryginalnych, oraz wszelkie informacje w biurze podróżniczym.

W. Jeziorański w Warszawie, Sienna 2 t.

Treść № 21 „Świata”.

Śmierć kinematografu. *Karol Irzykowski.*
Wystawa wiosenna w T. S. P. w Warszawie.
(Z 13 il.) *A. B.*
Drzewo. *Tadeusz Grębecki.*
O lwowskim Związku naukowo-literackim.
(4 il.) *Jerzy Bandrowski.*
W ogniu wyobraźni. *Savitri.*
Łut szczęścia. (Z 1 il.) *Eustachy Czekalski.*
Odrodzenie katolicyzmu w Anglii. (Z 2 il.)
M. G-r.
Śni mi się czasem cudny sen... *J. Reliażyński.*
w stolicy świata. *B. Gorczyński.*

Szkoła dramatyczna w Krakowie. (Z 1 il.) *Niew.*
Z teatrów warszawskich. (Z 2 il.) *A. B., b.*
Stanisław hr. Rzewuski. (Z 1 il.) *S.*
Bank polskiego T.W.K. w Mińsku. (Z 1 il.)
Kościół w Stołowiczach. (Z 2 il.) *w.*
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Humor i Satyra. *Krogulec.*
Konkurs na oszczędne gotowanie. (Z 6 il.)
Cukiernia krakowska. (Z 1 il.) *kr.*
Żałobna karta. (Z 3 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Otwarcie sezonu letniego w Bagateli.
Procesja w Winię.
Otwarcie przystani T. W. W. (4 il.)

Z życia Warszawy. (5 il.)
Na widowni — z tygodnia. (3 il.)
Konserwacja zabytków starożytnych.
Z życia lwowskiego mieszczaństwa.
Z teki karykatur Sichulskiego. (4 il.)
Karykatury polityczne.

TURYSTA POLSKI.

Na Korsyce. (Z 2 il.) *W. Rapacki.*
Z nad brzegów Adriatyku. (Z 2 il.) *M. T.*
W Konstantynopolu. (Z 3 il.) *E. Dzieduszycka.*
Twierdza polska. (Z 1 il.) *Dw.*
Drobne wiadomości.
Z literatury podróżniczej.

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 1. W. D. W tym razie za-
ocznie nie poradzić nie możemy.
Najlepiej będzie, gdy Sz. Pani zgłosi
się osobiście do Kalotechniki w go-
dzinach przyjęć lekarskich, codzień
pomiedzy 4 — 6.

Nr. 73. W celu usunięcia bro-
dawki nie stosujemy żadnych innych
środków prócz elektryczności, i nie
radzimy ich stosować, gdyż wywo-

łują podrażnienie skóry i blizny,
zdejmowane zaś za pomocą elektry-
czności, żadnych absolutnie znaków
nie pozostawiają.

Nr. 3. *Anne-Marie.* Codzień
kompresy z wody Burowa, poczem
posmarować kremem Radium. Przy
suchej cerze lekko posmarować twarz
Emulsią Radium na 5 min. przed my-
ciem. Po kilkorazowym zastosowaniu
Emulsji nadmierna suchość przejdzie.

Nr. 21. Wągry trzeba usunąć
koniecznie, gdyż nie usunięte w porę,

coraz więcej się rozpowszechniają.
Wykonywa to dyplomowana masa-
żystka w Kalotechnice. Następnie dla
odtłuszczenia skóry myć się Pereł-
kami alkalicznymi oraz wycierać
twarz płynem Vesta. Przy kupnie
tych środków zwrócić należy uwagę
na etykietę „Kalotechnika”, w którą
zaopatrzony jest każdy fakon, gdyż
pojawiały się falsyfikaty. We Lwo-
wie środki te są na składzie u Pa-
włowskiego, Akademicka 21.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Ratujmy zęby.

Ratujmy zęby!... Oto hasło, któ-
re powinno stać się jednym z najwa-
żniejszych w życiu higienicznym ludz-
kości. Jak wielu współczesnych leka-
rzy dowiodło, zęby, niedbale pielegno-
wane, bywają źródłem i rozsądnikiem
wielu chorób, rujnujących cały orga-
nizm człowieka... A więc ratujmy zę-
by, lecz czyśmy to w sposób jaknaj-
bardziej racjonalny. Praktyka dowio-
dła, że w tym celu najodpowiedniej-
szym jest „Tlenol” (krem, proszek
i eliksir), sprzedany według przepi-

su prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, d-ra
Napoleona Cybulskiego. Działa on za-
bójczo na mikroby i znakomicie kon-
serwuje zęby i jamę ustną...

*Pigutki Sanguinalowe Krewela przy
leczeniu gruźlicy.*

Połączenie Sanguinalu z kreozot-
tem, albo z gwajakolem uważane jest
przez powagi medyczne, jako najsku-
teczniejszy środek leczniczy, ustalający
i zwiększający skuteczność zabiegów
higienicznych przy zółtach i skłonno-
ści do gruźlicy. Przy pomocy pigulek
sanguinalowych zdobywamy możność
podziałania na samą chorobę, wzma-
niając siły ustroju i polepszając stan
ogólny. Możemy uodpornić chorych

w walce z gruźlicą i nawet wstrzymać
dalszy rozwój choroby.

Puder kieszonkowy.

Na nazwę tą w zupełności zasłu-
guje idealny wprost dla naszych pań
puder w książeczkach, tak zw. Papier
Poudre Ltd. Nie wymaga on noszenia
przy sobie tak nieraz uciążliwych pu-
derniczek i puszków, nie wymaga od-
łączenia się od towarzystwa, celem do-
konania niezbędnych poprawek w pu-
drowaniu. Wystarczy wydrzeć z mi-
niaturowej książeczki jedną karteczkę
i przy pomocy chusteczki rozetrzeć po
twarzy, ażeby ta okryta była warstwą
niedostrzegalną delikatnego pudru.

Dr. M. D.

KOSMETYKA.

Gabinety kosmetyczne d-rowskiej
Zofii Mesz, Marszałkowska № 125,

tel. 169-75, bez użycia wewnętrznych,
często szkodliwych dla zdrowia, środ-
ków, udzielają Paniom znakomitych
porad i wskazówek w sprawach,

odnoszących się do poprawy biustu,
wygładzenia zmarszczek na twarzy i
szyi i t. p. Godziny przyjęć od 11—
4 po południu.

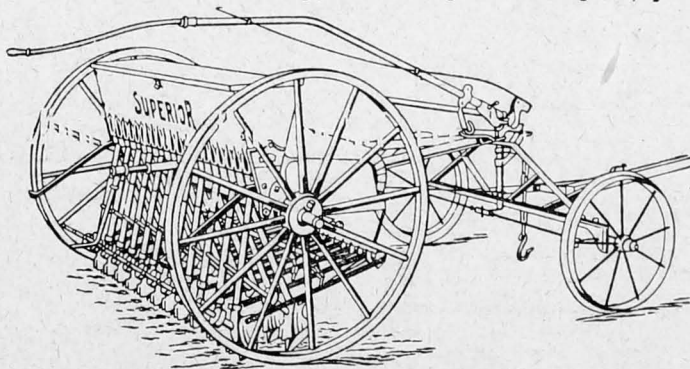
ZBOŻE DROŻEJE

rzecz więc jasna, że dążeniem każdego rolnika jest siać jak naj-
oszczędniej — zbierać jak najobficiej, co da się urzeczywistnić
jedynie przy pomocy tak udoskonalonych maszyn siewnych, jak

Uniwersalne
Amerykańskie
Siewniki

„Superior”

najnowszego typu.



Precyzyjny wysiew i, co za tem idzie, wczesne, równe
wschody, celowa konstrukcja, silna budowa, lekkość pociągu —
ułatwione kierowanie.

RADEŁKOWE, TALERZOWE, KOMBINOWANE.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI 33, Senatorska,
WARSZAWA.

Szczegółowe ilustrowane opisy wysyła się na żądanie odwrotną pocztą gratis i franco.



GORSETY
NOWE
MODELE
od rubli 3

POLECA

M. F. Czarnecka

Właścicielka firmy

„MARCELLA”,
Bracka 18. Tel. 238-93



Jedyna w Kraju
PRACOWNIA
patent. Pasów
Brzuszných

Dzianych
Nicianych
JULJI
Szober i
MICHAŁINY
Szymczyk

Sadowa róg Marszałkowskiej. Tel. 123-60.

OJCÓW. PENSYONAT
„SERDECZNA”
otwarty 1 Maja. Wiadomość w War-
szawie, Miodowa № 8 m. 30.

KARLSBAD.

Dr. M. Woczyński.
Dom „Goldener Helm“ Sprudelstr.

Interesujące dla amatorów!!

Fotograficzne karty, zdjęcia z natury paryskiego żanru 30 wzorów, oraz cenników zawierających blisko 150 różnych bardzo interesujących serii wysyłam w dyskretnej paczce za rb. 1 k. 10, można markami. Za zł. 15 kop. drożej. Adres: M. LIPMANOWICZ, Łódź, gł. poczta.



NIE ZANIEDBUJĄCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJĄCIE NATYCHMIAST

TRISAN^{DR. HOMMELA}

PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE I WOGÓLE CHOROBYCH
ORGANÓW ODDECHOWYCH I GARDŁANYCH.
PROSIMY ŻAŁAĆ IMIĘ DR. HOMMELA.

OD 1-go CZERWCA ZACZNIE WYCHODZIĆ

„Encyklopedia humoru i satyry polskiej”

nakładem tygodnika „MUCHA” pod redakcją „KROGULCA” (ANTONIEGO ORŁOWSKIEGO).

Czterotomowy skarb humoru. Z górą sto arkuszy druku.

Cena za 4 tomy 8 rb., zeszyt dwuarkuszowy 20 kop. BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W PROSPEKCIE.

Biuro wydawnictwa: ulica Zgoda № 1 — Administracja „Świata”.

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości

Z NAJPIERWSZORZĘDNIJSZYCH ŹRÓDEŁ

poleca

WARSZ. TOW. AKC.

7842

Ludwik SPIESS i Syn

Przegląd Filozoficzny

kwartalnik wydawany przez

Dr. Władysława Weryhę w Warszawie

i Ruch Filozoficzny

miesięcznik wydawany przez

Prof. Dr. Kazimierza Twardowskiego we Lwowie.

„Przegląd Filozoficzny” przynosi oryginalne rozprawy ze wszystkich dziedzin filozofii, rozbiory krytyczne dzieł i monografii filozoficznych, przegląd nauk szczegółowych i współczesnych systemów filozoficznych. „Ruch Filozoficzny” przynosi w każdym numerze oprócz artykułu wstępnego, sprawozdania z bieżącej literatury filozoficznych, obfite bibliografie, sprawozdania z obrad towarzystw filozoficznych, wiadomości o konkursach, zjazdach filozoficznych, oraz wiadomości bieżące. Łączna cena obu pism rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3 k. 50 z przesyłką pocztową. Prenumeratę przyjmują Księgarnie i Administracja „Przeglądu Filozoficznego”. Warszawa, Piękna, № 44. Dla prenumeratorów cena wydawnictwa p. t. „Klasyki Filozofii” 6 tomów) zniżona z 7-miu na 3 ruble wraz z przesyłką.

Dr. Bengué, 47, Rue Blanche, Paris.



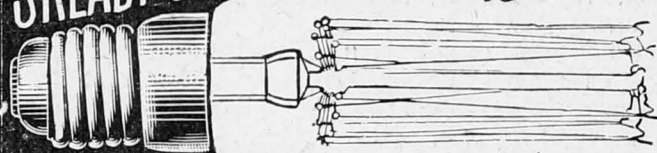
Dostać można we wszystkich aptekach. Oryginalne pudełko zaopatrzone różową są banderolą podpisem Dr. Bengué. 7920

Ofiarności czytelników naszych polecamy uczniu klasy IV-ej szkoły Rychłowskiego, idącego o własnych siłach, a proszącego o pomoc na zapłacenie wpisu. Ofiary dla J. S. przyjmuje Admin.

BRACIA BORKOWSCY

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

75 %



OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE,
LAMPY STOŁOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE EKO

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

Nakładem Tow. Akc. Wyd. „Świat” wyszła z druku książka niezbędna dla każdego, kogo interesują obecne wypadki polityczne:

KAZIMIERZ EHRENBURG

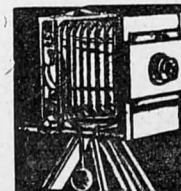
⇒ Czasy Teraźniejsze. ⇐

Szkic historii wydarzeń politycznych w ostatnim ćwierćwieku aż po dni dzisiejsze.

Cena rb. 2,20, z przesyłką 2,50.

TREŚĆ: Sprawy Polskie.—Niemcy i Austro-Węgry.—Państwo Wielkobrytańskie i kraje Północne.—Rzeczpospolita Francuska.—Łacińskie południe i wojna Włosko-Turecka.—Rosja, Wschodnia Europa i Wojna Bałkańska.—Równowaga Mocarstw.—Ocknięcie się Azji.—Podział Afryki.—Nowy Świat.—Zagadnienia Wszechświatowe.

Do nabycia w Administracji „Świata”, ul. Zgoda № 1, oraz we wszystkich księgarniach.



Stanisław Szalay

Warszawa, Chmielna 40; Marszałkowska 110. Tel. 20-28.

Aparaty i przybory fotograficzne. Latarnie czarnoksięskie. Przeczoza (wyrób własny). Wywoływanie i kopjowanie zdjęć amatorskich. Wszelkie wskazówki i nauka bezpłatnie.

DR. B. LÖWENSTEINA FOSMOZA NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia.

Liczne opinie P. p. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołączają się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.

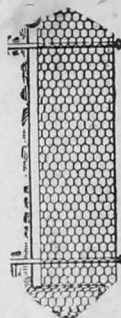
= Cena pudełka 1 rb. =

Wildungen'skie „Źródło Heleny”

Woda z Wildungen'skiego Źródła Heleny („Helenenquelle”) używana jest od dziesiątków lat z doskonałym skutkiem dla celów domowej kuracji przy płasku nerkowym, podagrze, kamieniach białku i wszelkich innych cierpieniach nerkowych i pęcherzowych. Podług najnowszych badań zalecaną ona jest również przed wszelkimi innymi mineralnymi wodami — chorym na cukrzycę (Diabete), a to dla skompenzowania codziennej utraty wapnia, który to objaw stanowi jedną z cech zasadniczych tego cierpienia. Woda ta ma dla matek w okresie ciąży oraz dla dzieci w porze rozwoju również wielkie znaczenie wskutek swego wpływu na budowę

kośćca. Oprócz tego należy ją polecić jako najlepszą wodę stołową dla jej dodatniego oddziaływania na wszystkie błony śluzowe, szczególnie tam, gdzie woda miejscowa jest wątpliwej dobroci. Helenenquelle jest głównym źródłem Wildungen'u, — dzięki zaś swemu nadzwyczaj szczęśliwemu składowi chemicznemu — jedynym w świecie całym. Sezon 1912 r. — 14.327 kuracjuszy, 2.245.831 butelek wody wysłanej.

Generalny reprezentant **Józef Salzman jr.**
na Królestwo i Cesarstwo
Warszawa, Senatorska 38.



Fabryka **Józefa Goreckiego**
w Podgórzu (koło KRAKOWA)

wybrała siatki żelazne, drut gładki i kolczasty pocynkowany,
meble żelazne i mosiężne, urządzenia szpitalne i kliniczne,
wytroby żelazne kute, ornamentalne i budowlane.

Telefonu № 277.
Adres dla listów: Józef Gorecki,
Podgórze, Kraków.

Ciechocinek Pensjonaty Leokadii Żurkowskiej

Obok łaźni w lasu sosnowym. Pokoje wykwalifikowane, urządzone, kuchnia wyborowa, oświetlenie elektryczne, kanalizacja.

Wiadomość: **Ciechocinek, dworek Poraj.**

Żurkowiec.

Zakład Zdrojowo-Kapielowy w Galicyi.

położony 405 m. nad powierzchnią morza, otoczony leśnymi wzgórzami. Kąpiele solankowe, słońco-siarczane, gazowe, borowinowe i mułowe. Wody do picia słone, słono-gorzkie i słynna, moczopędna „Naftusia”. Urządzenie kąpielowe pierwszorzędnego w czterech gmachach łaźniennych. Wziewalnia syst. Wassmutha. Kuracja żółtyca i mleczna. Mieszkania urządzone z komfortem, oświetlenie elektryczne. Sala balowa i teatralna, lawn-tennis, czytelnia, kasyno, znakomita orkiestra. Apteka, kościół, cerkiew, poczta, telegraf i telefon w miejscu. **Wskazania:** niedokrwistość, otyłość, cukrzyca, reumatyzm, gicht, rozedma płuc, wszelkie choroby serca, nerek, pęcherza, prostaty, żołądka i kobiece.

Sezon od 15 maja do końca września. Stacja kolei w środku Zakładu.

Objaśnień udziela Zarząd Zdrojowy.

NAŁĘCZÓW

Gubernia
Lubelska.

Źródła szczawio-żelazistej radio-aktywne. Zakład leczniczy cały rok otwarty.

Kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne. Położenie zdrowe i malownicze. Kąpiele żelaziste i borowinowe. Wszelkie inne kąpiele sztuczne. Najnowsze urządzenia leczniczo-elektryczne. Hydroterapia. Kąpiele słoneczne i powietrzne. Sezon letni od 1-go czerwca. Lekarze ordynujący: dyr. Dr. M. Gliński, dr. J. Koelichen, dr. Winiarski, dr. Dobrucki, dr. Karwacki i dr. Kosmowski. Prospekty na żądanie gratis.

Sławuta

Klimatyczna Stacja Leśna

Zakład Kumysowy i Wodoleczniczy

(stacja kolei Brzesko-Kijowskiej)

Sto kłacz, olbrzymie lasy iglaste, wszelkie urządzenia hydropatyczne. Kuchnia pod dozorem lekarzy; internat, kąpiele w Horyniu. Wszelkie dogodności na miejscu.

CENY BARDZO DOSTĘPNE. Szczegóły odwrotną pocztą. Sezon od 28 maja do 14-go września. Kolej do samego miejsca.

Adresować: Dr. DZIERŻBICKI w Sławucie.
Lekarze Zakładu: H. Dobrzycki, T. Dzierżbicki, S. Tuz, J. Wyganowski

OJCÓW

gub. **ZAKŁAD LECZNICZY**
Kielecka pod kierunkiem D-ra Kozłowskiego.

otwarty od 1-go kwietnia do 1-go listopada
Kuchnia Lahmanowska. Bliższych informacji udzieli Dyrekcja w Ojcowie.
W Warszawie: Towarzystwo Hygieniczne Krakowskie Przedmieście № 66.

List pewnej damy Rosjanki.

7417

Pani Sabicznikoff, żona pewnego kupca z Odesy, napisała do d-ra Belloca list niżej podanej treści:



Pani Sabicznikoff.

„Cierpiąc już od dwóch lat na katar kiszek, próbowałam w ciągu tego czasu tysiąca przeróżnych lekarstw, lecz ku wielkiemu memu zmartwieniu, nie było w stanie nic mnie wyleczyć. Wypadkowo usłyszałam o Węglowych Pastylkach Belloca i o ich cudownych skutkach. Namyśliłam chwycić się tego środka w nadziei znalezienia w nim ulgi w mej chorobie. W przeciągu dwóch i pół tygodni zażywałam codziennie po 3 pastylki. Po upływie dwóch dni nie miałam już bólów po jedzeniu, chociaż przedtem czułam zawsze silne bóle i żołądek napełnionym. Obecnie trawię doskonale, stolec mam łatwy i regularny, odzyskałam

apetyt i zdrowie. Dziękuję Panu z całego serca.”
Podpisano: Marya Aleksandrowna Sabicznikoff, Odesa. 8-go kwietnia, 1898 r.

Zażywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylki po każdym posiłku, rzeczywiście wystarcza, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyspieszają trawienie, usuwają obstrukcję, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociężałości po jedzeniu, migrenie, spowodowanej złym trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastylki Belloca mogą tylko pomódz, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca rb. 1.**

Próbowano naśladować pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznymi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc” i adres laboratorium: Maison L. Frère, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie pastylki Belloca można zamienić Węgłem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnem. **Pastylki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarczy rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwiartce wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

Włocławskie Młotownie Parowe



J. SZWARC w Włocławku
gub. Warszawska.

Polecają różnych typów i wymiarów osie do wozów i powozów, maszynowo odkute i precyzyjnie obtoczone, zapobiegające częstemu pękaniu i wycieraniu się buksów. Wielka oszczędność w smarowidło i oliwie. Kalkulują się taniej od osi ręcznego wyrobu.

Cenniki na żądanie franco.

Zakład Przewozowy **K. Łopaciński,** Warszawa-Praga, Stolarska № 4, Przewóz i Ekspedycja towarów. 7121

LOTION DEQUEANT
WŁOSY BRODA BRWI RZESY
 Szampon Ludwika Dequeant
 Środek na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny ich kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm.: 11, rue Clignancourt, Paris. Wystrzegać się naśladowictw i fałszyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Jedyńi Reprezentant: Władysław Cohn, ŁÓDŹ, 29, Rue Mikolajewska.

Wino Vial
 (VIN de VIAL)
CHININA, SOK MIĘSNY, LAKTOFOSFAT WAPNA.
Najsłabszy środek wzmacniający.
NIEZBĘDNY
 przy anemii, rekonwalescencji, dla kobiet, dzieci i starców.
 Sprzedaż we wszystkich aptekach.

STRZEDZ SIĘ PODRABIAN
 Wymagać podpisu: *Midy*
 Na każdym flaconie winna się znajdować plomba celna

SANTAL MIDY

Będąc najzupełniej nieszkodliwym zawiera Santal w stanie czystym

= SZYBKIE =
i ZUPEŁNE WYLECZENIE

(bez kuby — bez wstrzykiwań)

świeżych i zastarzałych rzeżączek

na każdej kapsułce **MIDY** znajduje się nazwisko MIDY

SKŁAD: w Głównych Aptekach Królestwa Polskiego

Skład Główny w Paryżu: 8, rue Vivienne



RZEŻĄCZKA
 ostra i przewlekła najsłabszej daje się leczyć NOWYM KLINICZNIE WYPRÓBOWANYM PREPARATEM
KAVANOSE D-rA REUNET
 zaszczyconym najpochlebniejszymi opiniami w specjalnej prasie lekarskiej.
 KAVANOSE D-rA REUNET niszczy mikroby rzeżączki, powstrzymuje wyciek, klucie, bóle i szybko usuwa zapalenie cewki moczowej.
POLECANY JEST PRZEZ LEKARZY.
 Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.
 Cena Rb. 1.65 kop.
 Należy żądać oryginalnego aluminiowego opakowania z plombą komorową.

Literatura na żądanie bezpłatnie.

Główny skład
 Instytutu D-ra Galvet,
 Warszawa, Marszałk. 120.
 Oddział 6.

Medale Złote na Wystawach higienicznych
50% Oszczędności opatu
 patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;
 - PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
 - DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
 - SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.
 Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

„Hygiena Twarzy i Rąk” „SIMI” (PŁYN)
 WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY
 Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa pięgi, wagi, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach.
 Przedstawiciel **Józef Grossman,** Warszawa, Złota 16, Telefon 184-44.

MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIA CAŁKOWITE
Bracia THONET
 Warszawa, MARSZAŁKOWSKA № 141, Tel. 20-29.

W. JANKOWSKI i S^{ka}
 Marszałkowska № 130. Tel. 148-72
 POLECAJA:
 metale rozciągane i pręty stalowe do wszelkich robót budowlanych, oraz posadki dębowe z klepek i taflí krajowego wyrobu w gatunku wyborowym. Towar zawsze na składzie.
 Ceny najniższe. Cenniki i katalogi na żądanie.

SZKOŁA KROJU M^{ME} MERCÈRE
 Egzystująca lat 25.
 Kursy krawieczyny i bielizny z prawami rządowymi.
 Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia — pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.
 NA ŻĄDANIE PROSPEKTY. NOWY-ŚWIAT № 42. Telefon 87-48.

Na dogodnych warunkach!!!
 Sprzedaję i kupuję brylanty, złoto, perły i kwity lomb. Płacę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski, S. Jakowiak, Marszałkowska 100.

WSZECHŚWIATOWO ZNANY
krem KAZIMI
METAMORFOZA

JEDYNE UZNANY PRZEZ KOBIETY CAŁEGO ŚWIATA.
 NIEZAPRZECZENIE RADYKALNIE USUWA pięgi, wagi, plamy, ogorzeliznę, zmarszczki i inne braki cery.

Wdowa N.
 prosi o ofiary i obiady dla 18-letniego syna, chorego, który bezpłatnie praktykuje u dentysty. Łaskawe zgłoszenia się przyjmuje administracja.

AGARASE
 113, Rue du Temple, Paris.
 na zasadzie agar-agar i bułgarskiego fermentu. Nie wywołuje przeżyszczenia ani rozwolnienia. Reguluje czynności kiszek. Używa się przy zatwardzeniu żołądka, chorobach wątrob, przy chronicznych niedomaganiach ślepej kiszki, hemoroidach i innych.
AGARASE
 środek popularny. Cena flakonu z 90 tabletkami 2 rb. Do nabycia we wszystkich aptekach.

AGARASE
 RACJONALNE LECZENIE ZAPARCIA STOŁCA
 ŚRODEK REGULACYJNY
 FUNKCJE JELIT
 WYMIENIAJĄCY AGAR-AGAR I FERMENT LACTICUS

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 24 maja 1913 roku.

Nr 21.

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

36

W pierwszych dniach niewoli miotano nim młodzieńcze oburzenie. Do żadnej winy się nie poczuwał, raczej do opieszałości w służbie publicznej. Nie ma on czasu do marnowania w tem głupim więzieniu śledczem! Rozpoczął właśnie pożyteczne zabiegi na wsi i w mieście. — Z badań widział, że nic mu więcej zarzucić nie zdołają, jak to nielegalne zebranie młodzieży. Czyż za takie przewinienia karzą miesiącami zamknięcia? Gdzież kodeks i gdzież zasada *neminem captivabimus*?!

Przy powtórzonych śledztwach spostrzegł, że starano się z niego wyciągnąć zeznania donioślejsze, któreby skompromitowały jego i innych. Przypuszczano mu zdania, których nie powiedział, wymieniano nazwiska, których nie wyjawiał, wmawiając mu, że to treść jego uprzednich zeznań. Uzbroidł się w nieufność i baczniejszą jeszcze ostrożność, odpowiadał jak najmniej i potwierdzał tylko fakty oczywiste, wiedząc, że gdyby wyrażał swe opinie, miałby ich w głowie mnóstwo karygodnych, z punktu widzenia tych sędziów.

Po paru miesiącach nauczył się jednak rezygnacyi; los jego nie był wyjątkowy, dzielił go z wielu znajomymi, z tłumem nieznanym, z pokoleniami, zasadniczo z całym narodem. Ilekroć na tak zwanej wolności czuł rozpacz więzienną, osnuwającą wszelkie pragnienia obywatelskie — ile

razy te najczystsze pragnienia kazały mu się „pod ziemią kryć z gniewem i być, jak otchłań, w myślach niedościgły“!

Zdała od roztargnień towarzyskiego życia więzień szeregował dawne i nowe namysły, dochodził do wniosków, nawet praktycznych, których wprowadzenie w czyn musiał odkładać do dnia wyzwolenia.

Gdy w ostatnim dniu kwietnia oznajmiono Czemskiemu, że jest wolny i po załatwieniu formalności wypuszczono go na ulicę, poczuł zrazu radość osłabiającą, bezradną. Dzień był ciepły, lecz zaduch żydowskiej dzielnicy, w której się znalazł, mniej napawał wiosną, niż ogród przy ulicy Pawiej, miejsce przechadzki więźniów. — — No, ale świat szeroki — i otwarty. Dokąd najprzód? — — Machinalnie skierował się Stefan ku środkowi miasta i najął pokój w hotelu Europejskim. To nie sybarytyzm, lecz higieniczna kompensata: po kilku miesiącach zamknięcia wykapać się, ostrzyżść i zjeść dobry obiad. — Ile dozwolonych rozkoszy w tych pospolitych zajęciach! Woda w łazience pachnie wiosną, sklep fryzjerski, restauracja pełne czystych ludzi i smakowitych woni — cały świat pachnie! Uch, te zaduchy w murach przy ulicy Dzielnej! —

Po obiedzie wysłał Czemski parę depesz, jedną do ojca, drugą do Jerzego Godziemby. I wcz-

śnie spać się położył. — Co za łóżko!

Obudził się bardzo rano, odświeżony, z gotowymi projektami. Ruch warszawski zelektryzował go, gwar głosów żywych, wiadomości i zabiegów dał mu poczuć, że, chociaż hamowane systematycznie, wre jednak życie. Trzeba się przyczynić do ulepszeń w życiu publicznym wszelkim możliwym wysiłkiem dobrej woli prywatnej.

O południu tego dnia dojeżdżał Stefan od stacyi kolei do Modrzewca.

* * *

Wieść o uwolnieniu Czemskiego przyszła do Sławoszewa w taki sposób: Mańka dowiedziała się w Warszawie, że Czemski wyszedł z więzienia i wyjechał na wieś. Natychmiast pod pierwszym-lepszym pozorem, a nawet bez pozorów, powróciła do Sławoszewa. Uradował się pan Józef córce tak rozpogodzonej, jak już dawno jej nie widział.

— No, wyglądasz mi przecie znowu wesoło, nie na jakąś spiskującą sufrażystkę!

— Czy tak wyglądałam?... Ale już maj, tatusiu, — trzeba być na wsi. — —

— Trzeba, trzeba, Manius. Nawet ogród warzywny dopytuje się o ciebie. — — Co ci to? — coś cię ponosi? — badał Broniecki, sam rozweselony.

— Nic tak bardzo... Cieszę się, że tatusia widzę.

— Ej-że? — — tak cię nagle tutaj przywiało — ręczę, że mi coś masz do oznajmienia — dopytywał się pan Józef, a uśmiech mu się zmieniał w wyraz twarzy troskliwie ojcowski.

— Parę nowin z Warsza-

wy... — rzekła Mańka, nagle zarumieniona.

— Poczekaj! to zgaduję — pewno pana Stefana puszczono z klateczki?

— A no, tak... myślałam, że tatuś wie... Nie był jeszcze w Sławoszewie?

— Ani w Niespusze. Dziś rano miałem stamtąd wiadomości.

— Dokąd — że pojechał?

— Jakże ja to mam wiedzieć? — zastanów się, córuś. — Może ci bajkę powiedziano?

— Nie, nie. Przedwczoraj go wypuszczono, nocował w hotelu Europejskim i rano wyjechał na kolej — myślałam, że do Niespu-
chy —

— Proszę, proszę — co za wywiady! Reportera posłałaś, czy detektywa?

— Wszystko ciocia Obichowska, tatusiu. Szkoda tylko, że o jeden dzień zapóźno się dowiedziała, boby go pewno do nas zaprosiła. Ta złota ciocia! — wszystkiego mu zapomniła, nawet tego żartu o byczej głowie w jej herbie... Ciągle deptała za jego uwolnieniem.

— Ale po uwolnieniu gdzieś przysnął — no, może do ojca?

— Prawda! — zawołała Mańka — niech tatuś pośle depeszę!

— Sfiksowałaś, Maniusz?! Nie można okazywać, że nam tak pilno go oglądać!

— Ależ nie, tatusiu, — rzekła Manieczka, jakby zawiedziona na domysłności ojca, — depeszę z powinszowaniem! A doktor przecie coś odpowie.

— Hm... to można — — nawet się należy doktorowi, z którym sojusz zawarłem. — Oj, ty, Metterniszku różowy!

Wysłano więc niezwłocznie depeszę, a Manieczka napełniła zaraz dwór wesołym gwarem. Nie było już, niestety, w garderobie Magdy Olczakówny, przyjaciółki, zato nowa praktykantka na pokojówkę, Zosia Pełczanka, rozśmieszała wszystkich swym nieobyciem z pałacową kulturą.

— Tatuś! — krzyczała Manieczka przez drzwi swego pokoju, gdzie się ubierała, — Zosia mi podaje do czesania szczotkę od zębów!

— Pilnuj, żeby ci pachnącego mydła nie zjadła, bo gotowa się otruć, — odpowiadał zdaleka pan Józef.

Cała służba krzątała się razniej po domu i kuchni, widząc znowu dziedziców w dawnym, promiennym usposobieniu, a ka-

narki w klatkach zaczęły śpiewać na zabój.

Po obiedzie poszła Mańka sama do sadu, którego pilnie dozorowała.

— Tu mi dopiero wiosna!

Wielki sad szalał dziewiczymi zapachami z nabrzmiałej roli i z młodego liścia, które ogarnęło drzewa owocowe cieniem jeszcze rzadkim, pełnym zielonego słońca. A cała kwatery śliw i wisien już kwitła niezmierną, rzewną bielą, ułożoną w bukiety kuliste, lub w snopy związanych tyrsów. Kwitły tak bogato, że budziły żal nad milionami kielichów, które uschną i opadną daremnie, a najchciwszy ogrodnik nie mógł żądać, aby ćwierć tego weselego wybuchu wydała owoce — połamałyby gałęzie. Manieczka muskała leciuchno twarz chłodne kwiaty, jakby chcąc przyrównać do nich swoją urodę dziewczęcą, a twarz jej, rozpalona przecuciem pocałunków, plamiła dojrzałą czerwienią białosć drzew niewinnych. Zaszedłszy głęboko między kwitnącą gęstwę, zwierzyła się głośno kochanym kwiatom:

— Tędy on przyjdzie — tutaj go zaprowadzę...

Ale mając w pogardzie romansowość, zaraz się poprawiła:

— Pewno właśnie gdzieś indziej!

Trzeba obejrzeć grędy między drzewami, co i gdzie zasiał ogrodnik, jak się udało. Skierowała Mańka oczy na dół, oglądając troskliwie flance salaty, każdy w zwilżonym dołeczku, leżące na ziemi, niby obumarłe. Ale na sąsiedniej grzędzie flance, widać wcześniejsze, już się rozparły w swych dołkach gospodarnie, zdrowo zieleniejąc. — Tu znowu wierzgały z szarej roli białe, bladezielone i różowe kielki, albo, jak misterna pleśń, wschodziły różne warzywa, w których Manieczka rozpoznawała marchew, pietruszkę, koper, majeranek... A groszek cukrowy rodził się bliźniaczami parami okrągłych listków. Najśmielej rozkrzewiła się wczesna rzodkiew gruntowa w szarozielone krzaczki. Pociągnęła Mańka za jeden, którego korzonek okazał się jeszcze bardzo wątlwym, ale go Mańka otarła fartuszkami i schrupała, kręcąc noskiem od ostrego smaku surowizny.

Rzuciwszy okiem na oszklone inspekty i wysokie szanice szparagarni, pomyślała, że dosyć na pierwszy raz oględzin, trzeba się przecie i z parkiem przywitać.

Murawa już była w nim świe-

tna, pachnąca miętą i fiołkiem, ale niektóre korony wysokich drzew jeszcze kreśliły na niebie powikłania nagich gałęzi. Chyba że brzoza albo czeremcha zawieruszyła się gdzie, w zieloną gazę wystrojona, między tłumem ciemnym zalotnica. Albo świerk powagą swych ramion, nakrytych ciężkim ornatem, zdawał się uciszać powstające między drzewami zaloty. Ale przy ziemi gminne bzy i jaśminy otworzyły już do słońca krocie głodnych dziobków zielonych, i od nich to szło ku wierzchom zaraźliwe pragnienie wiosennej pieszczoty. Około rzeczki, pełnej figlarnego prądu, w podcieniach, dyszących jeszcze chłodem roztopów, z dnia na dzień wytrysły kępy konwalii; z bladych, tutkowatych liści wyzierały gdzieś niedługo białe grona kwiatów.

Szła do nich właśnie Manieczka, wiedząc z lat poprzednich, gdzie się rodzą.

— Są już, są! — ucieszyła się.

Bo znowu przyszło jej do głowy, że przyprowadzi Stefana do konwalii. On musi je lubić najmiejnie, jak ona? — On kocha lud, ojczyznę, postęp — jak ona. Niepodobnieństwo, aby nie lubił i konwalii —

— To głupstwo — pomyślała — powiedzieć tego niepodobna, ale pomyśleć tutaj tak miło...

Powróciwszy o zmroku do domu, zapytała, czy niema odpowiedzi doktora na depeszę. Jeszcze nie było, a nawet, po obliczeniu czasu, być nie mogło. Niezbyt zasmuciła się tem Manieczka, bo miała w sercu uporczywą, radosną pewność, że nic złego stać się nie może.

Tak upłynął dzień niesyty ciepła, ani zupełnych zadowoleń, ale przepełniony obietnicą i nadzieją, dzień wczesnej wiosny.

Nazajutrz było gorzej. Do południa nie przyszła odpowiedź doktora, ani żadna wieść pożądana. Mógł wprawdzie doktor odpowiedzieć listem. — Manieczka starała się nie okazywać ojcu zaspioniej twarzy, jednak z jej nerwowego niepokoju miarkował pan Józef, jak mocno jej serce było zajęte. Cieszyć się z tego, czy smucić? — sam nie wiedział. Młodzi powinni się kochać — to pewnik — ale tymczasem wiadomo dopiero, że zakochana jest panna Broniecka, pan Czernski zaś pozostaje pod wielu względami nieodgadniony, bo, chociaż człowiek uczciwy i naogół sympatyczny, nie wypowiedział się dotąd wyraźnie nawet co

do swych uczuć, on, któryby powinien drogę z Niespuchy do Sławoszewa przebyć na klęczkach, prosząc o rękę Manieczki! A co do działań publicznych — dobre ma chęci, lecz „kielbie we łbie”. — Że siedział w ciupie, to jeszcze nie patent na obywatela i zięcia — —

Tak oceniał sytuację pan Józef, ale pocichu, gdyż wiedział zgóry, że przychyli się ostatecznie do woli Manieczki. Pragnął więc już tylko, aby Stefan okazał się jaknajodpowiedniejszym dla Manieczki i aby nareszcie się zjawił. Przyjmie go serdecznie.

DCN.

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Młodość panny Mani.

10

Powieść.

Pozostawszy samą, nieprzytomną, rozdarła dygocącymi rękoma wielką kopertę: szereg listowych arkusików, jak rój białych motyli, wypadł jej na kolana...

To był pierwszy list, jaki od niej otrzymała.

Rozejrzała się dokoła, czy nikt na nią nie patrzy, i gorące usta przycisnęła na długą chwilę do tych drobnych, charakterystycznych, jego nerwowych, niewprawnych liter. Widziała w myślach tę małą rękę, która je kreśliła... te zamglone oczy i trud, z jakim zwyciężał przy pisaniu swoje zwykłe lenistwo i apatię.

Otarła chustką zimny pot z czoła i, wsłuchana w dźwięk jego głosu, wymawiała najwyraźniej słowa listu, który brzmiał, długi, bez końca:

„Panno Maniu!

Źle mi jest na świecie. Jestem chory. Boli mnie wszystko, serce i dusza... Przytem kocham kogoś... Proszę przeczytać te kartki do końca... Przecież pani wie, że ja nie jestem grafomanem, lecz ja muszę się wypowiedzieć... Panno Maniu! Pani, jako stateczna osoba, bez plany, rozdzielasz ludzi poprostu, 1) na dobrych i czystych, do jakich sama należysz i jakich jedynie szanujesz, i 2) na brudnych i złych, do jakich się zniżasz z litości, z chęcią, aby ich poprawić. Ja, choć należę do tych drugich, buntuję się przeciwko tej klasyfikacji; buntuję się przeciwko skrusze, której żąda się od zbrodniarzy, mających także swoją dumę.

Nie chcę ani twojej pogardy, ani twojej litości; chcę, abyś uważała mnie za godnego siebie pod każdym względem, lecz, broń Boże, nie ze współczucia i z łaski... Czy domyślasz się, dlaczego? Dlatego, że szaleję z miłości... Co za dzieciństwo, prawda? Tak, kocham, panno Maniu... Całe dni i długie, jak wieki, bezsenne noce — mam zajęte męką myślenia... Cierpię! Udaję się dlatego do statecznej osoby, jak do lekarza z prośbą o poradę; co mam z sobą uczynić, bo ja sam nie wiem... Lecz posłuchaj pani, panno Maniu!... Uczynić ten zaszczyt ukochanej i ofiarować jej niano mojej żony — to byłoby zbyt wielkiem łajdactwem z mej strony. Powiem, jak Jowialski:—

Czy znasz szczegóły mego życia? Tak? To ich wysłuchaj:

Boże drogi! Jak ci to wszystko, panno Maniu, wyrazić, aby nie było podobnem do literatury, do grafomanii, do zwykłego curriculum vitae. To tak trudno, tak trudno...

Byłem synem cenionego w kraju adwokata (Brr... cóż za zimny, banalny styl urzędowy!), prowadzącego dom na wielką stopę. Od dziecka miałem bony, francuzki i angielski. Grałem na fortepianie i nosiłem cienkie pończochy i zbyt kowne obuwie. W szkołach, jak w życiu, ludzie zazdroszczą właściwości charakteru, jakich sami nie posiadają. Z zazdrości o moje wyrozumiałość, grzeczność i czyste, zawsze piękne, ubranka, zaczęli ośmieszać wszystkie moje zalety, jak zbrodnie, których począłem się wstydzić.

Wstydziłem się już mego cyfrego życia, ośmieszanego zawistnie przez tych wszystkich niewolników własnych wyuzdań. Wstydziłem się mojej wychodowanej przez matkę grzeczności, ochrzczonej z zawiści o moje ułożenie mianem papinkowości; wstydziłem się swego smutku, karykaturowanego, jako apatię, i swoich wybuchów żalu, pomniejszonego do miana histerycznego zgorzknienia.

Spłoszyli mnie, onieśmielili, zbrzydili mi własną moją duszę... Osaczony opinią, uchodzącą tak mylnie za głos Boga, próbowałem, jak ów młynarz z synem i z osłem, kierować się zdaniem dobrych ludzi; aż przekonany, że wszystkie moje właściwości są wadami, począłem się maskować.

Umyślnie plamiłem z obrzydzeniem mój świecący mundur szkolny; miętosilem czyszczoną przez służącego w domu czapeczkę, szarżowałem zbyt częstym używaniem wyrażen: „psia krew, cholera, psia jucha”, brzmiających obcym zgrzytem w mych uszach, i z najwyższym wstrętem zaciągałem się niesmakującymi mi do dzisiejszego dnia papierosami. Ludzie potrafili miękko, chwiejnemu chłopcu tak zohydzić samego siebie, że wstydziłem się swego literackiego talentu, swo-

ich pastelii o cienkim, subtelnym ry-sunku i o nikłych, bladych, smutnych barwach, którymi opiewałem ciche jęki zranionych w boisku życiowym serc, w które wkładałem wszystkie bóle wrażliwej, jak harfa eolska, własnej duszy...

Wsłuchany w imperatywy i gusty ogółu, obłudnie gromiłem nawet ukochane, bratnie cienie genialnego, kobiecego Szopena, Musseta i Słowackiego, i począłem kłamać, jedynie, aby przestano nazywać mnie panienką (najsromotniejszy dla mnie epitet, który ciążył mi kamieniem od pierwszej klasy). Wybacz mi, panno Maniu, czuję się dziś tak chorym, że nie potrafię wyrażać się zwięźle... Upierałem się przy prawdzie i szczerości jedynie w chwilach tworzenia. Pieśni moje pozostały niepopularne, smutne, nikłymi pastelami...

Pozatem usiłowałem stać się pogodnym, towarzyskim burszem. Zacząłem zmuszać się do picia, przejmującego mnie z początku największym wstrętem. Wkońcu zata-piałem w kieliszku wszystkie robaki.

Dziś, o! nagrodzona wytrwałości! Jestem już nałogowcem bez rywalizacji. Ręce mi się trzęsą i miewam ataki kolek wątrobianych: eolica hepatica, z wzdęciem brzucha i z obrzękiem wątroby, z potem zimnym na czole, z wymiotami, z zaparciem oddechu i bólami, tak strasznymi, że wyję i drapię ściany, jak matki przy porodach, rodzące trupy!

Co za idyotyzm, pokutować za grzechy, popełniane nie z zamiłowania, lecz z nakazu opinii...

A teraz wiedz, panno Maniu, o największej mojej plamie, z której miałem zamiar zwierzyć się jedynie przed śmiercią mojemu spowiednikowi:

Zerwałem kwiat, nawet nie z potężnej (jedynie, od biedy, usprawiedliwionej), nieokiełznanej potrzeby rozkoszowania się jego wonią, lecz ot! tak, jak zrywa się przydrożne kwiaty, jedynie ze złej chęci niszczenia mimochodem...

Złamałem życie uczciwej dziewczynie, której nigdy nie kochałem, z bezwiednem pragnieniem okazania przed samym sobą, że jestem zuchem, nie mniejszym od tych, którzy wyniośle klepali mnie po ramieniu! Przed samobójczą śmiercią moja ofiara wyznała bratu swoją hańbę. Przyszedł do mnie rano i obił mnie kijem, jak psa. Po-słałem mu sekundantów; odmówił, twierdząc, że nie chce skandalami czernić pamięci zmarłej siostry; że jedyne, co uczynić dla mnie może i czego odemnie ma prawo wzamian wymagać, abym pary z ust nie wypuszczał o hańbie jego siostry i o policzku, który mi za to słusznie wymierzył.

Byliśmy skwitowani: Świat się o tem nie dowiedział. Czas leczy wszystkie rany. Ha, ha! Stałem się znowu czystym i uczciwym człowiekiem. Dobrze sobie, co? Otóż,

powiedz mi, panno Maniu, czy z moim ciałem skazańca i z duszą z podobnego rodzaju bliznami — mam prawo ofiarować ukochanej kobiecie dożywotni łańcuch ze ślubnym łożem-trumną, w jakich ongi grzebano żywcem młode wdowy?

Gdybyż przynajmniej karawan, w jakim ją do mego pogrzebowego domu przywiozł, był zaprzężony w cztery konie, z pióropuszcami, z mnóstwem kwiatów, z pochodniami! Gdybym na bladą pierś tej żywcem pogrzebanej mógł włożyć brylanty; gdybyż przed bramą stał szereg karret, a dom cały lśnił od świateł...

— Tak, tak — jęknęła panna Mania — mnie tylko karety, światła i brylanty w głowie!

Szłała spokojnie kartki tej szatańskiej spowiedzi, tego listu miłosnego bez początku i końca, bez prośby, nadziei, bez wiary.

Ani jeden jęk nie wyszedł z jej piersi, krwawo zranionej zatrutą strzałą tego testamentu... I blada, jak biała róża, rozkwitła od rosy łez, jakby gotowa już do tego proponowanego jej ślubnego łoża w trumnie — wodziła wolno ręką po czole, po oczach i włosach.

Wreszcie zakonkludowała z tragicznym uśmiechem:

— No, doskonale! A teraz do pracy!

Drżącymi rękoma chowała do torebki list z despotycznym postanowieniem, że nigdy więcej czytać go nie będzie.

Rozejrzała się dokoła. W pokoju było duszno; coś ją za gardło ścisnęło. Otworzyła okno.

Zasiadła na krześle i wzięła pióro do ręki.

— Nie, nie... Mam przecież jeszcze ważne sprawy administracyjne na mieście. Powietrze mi dobrze zrobi.

Zadzwoiła na woźnego.

— Wychodzę z redakcji. Gdyby kto o mnie pytał, proszę powiedzieć, że już dziś nie wrócę, bo mam mnóstwo roboty w agencji ogłoszeń, której obliczenia nie zgadzają się z naszymi.

VIII.

Z teczką z dokumentami mylnych obliczeń agencji ogłoszeniowej sunie panna Mania główną aleją ogrodu Saskiego, niedostrzeżona przez kobiety, lekceważące jej kapelusz, niezbyt modny, i ruchy bez krygowania się.

Lecz ani jeden mężczyzna nie pominie spojrzeniem tej ponętej blondyny o podłużnie oprawnych gorących oczach, z gęstą ciemną brwią, charakterystycznie zrośniętą; i bada zmysłowo jej biust wyprężony, nos o ruchomych nozdrzach, cerę przezroczyłą, zmęczeniem zaróżowioną, i te usta wilgotne, które zdają się prosić o pocałunki.

Dzień perłowy, jesienny, pełen bladego nieba, przeświecającego srebrem przez огоłocone z liści drzewa; cały skąpany w opalowych blaskach,

lśni od złotych błysków spadłych z drzew liści. Na klombach barwią się sztucznym, smutnym przepychem jaskrawe astry i georginie.

Perspektywę głównej alei zamyka jasna toń nieba, przelewająca się z poza hall przez kraty Żelaznej Bramy, nasycona zlekka cudownie delikatną, purpurową pajęczyną płonących róż, czy też bladych, roztopionych rubinów.

I panna Mania zazdrości tym nielicznym przechodniom, niezamkniętym, jak ona, w okowach całodziennej pracy, i, aby nie być gorszą od nich, niby jakaś rentierka, zdobyła się, pomimo braku czasu, na zbytek zajęcia miejsca na jednej z pustych ławek.

Lecz rozczarowanie następuje w tej samej sekundzie. Zasiadłszy na ławce, nie zaznała tego szczęścia, jakie wzbudzali w niej ludzie w roli pogodnego, pięknego, krajobrazowego sztafażu, którym w tej chwili stała się dla innych i ona. Bo sztafaż daje oku tylko zewnętrzną powłokę; ona zaś czuje swoje jaźń, swoje duszę, swój ból, swoje życie...

I tak strasznie ciężko naraz stało się jej sercu w tym miejskim parku, bez perspektyw, jakby zduszonemu z czterech stron ścianami milionowego stołecznego mrowiska, w którym nawet śród ciszy jakby drgała bóle wszystkich gromadzących się tu odwiecznie tłumów; a z dyskretnych drzew wraz ze spadającymi, zeszlęmi liśćmi — dyszą jakby nagromadzone miliardy tajemnic życia, brudów i nędzy... Spojrzała dokoła: na sąsiedniej ławce jakaś młoda kobieta strofuje śliczną, różowo-białą dziewczynkę, nurzającą się w niezbranych jeszcze złotych, zeszlęch liściach, zaściełających trawniki.

— Zosiu! zejść w tej chwili z trawnika!

— Zaraz, mamu.

Pannie Mani lży w oczach się zakreśliły.

— Ach! Módtz mieć dziecko! Dziecko z nim! Módtz przyciskać je do piersi i całować, całować i słyszeć ten szczebiot: mamu, mamu!

Przypomniała jej się wczorajsza scena z Faberem.

I ten list tragiczny, który ma przy sobie, a którego postanowiła nie czytać! I około serca uczuła ową znaną jej nienawistną mękę tępego, nieokreślonego bólu, któremu towarzyszyły wypieki i krople potu na czole. Sąsiadka stała się znówuż pięknym sztafażem; cierpiącym zaś istnieniem — jedynie tylko ona...

— Tak, bo jeżeli ta sąsiadka z ławki posiada nawet jakie troski, śmierć synka, niezapłacone komorne, jakieś żale do męża — co to wszystko znaczy wobec jej panieńskiej nędzy życia, wobec jej kłamstwa, jakim musi żyć, udając równouprawnionego urzędnika z teczką pod pachą, interesującego się losami swojej instytucji, człowieka,

przejętego losami powierzonej mu matki, oraz dobrego, żarcikującego, obojętnego koleżkę, podczas kiedy ona żyje wyłącznie jedną myślą; a reszta wszystko jest ciężką nad wyraz komedią!

I wstydzi się tego obłudnie ukrywanego wrzątka krwi, sprawiającego męki Tantała jej ciału, jak sekretnej choroby, do której nie potrafi przyznać się nawet najdyskretniejszemu lekarzowi.

Lecz cóż znaczy pogarda lekarza wobec pogardy, jaką czuje sama dla siebie! Ona, pragnąca żyć jedynie pięknem natury, sztuką, ideałami czystości, poświęceń, spełniania obowiązków — wypełnia całe swoje wewnętrzne życie ukrywaniami, nie zaspakajaniem chuciami samicy.

I nosi po świecie tę tajemniczą niby, a zapewne jawną ogólnie tęsknotę, wyszydzana przez wszystkich i pełna zawiści dla spotkanych na ulicy żebraczków w łachmanach, karmiących obnażoną, wynędziałą piersią swoje niemowlęta.

I ze wstrętem usuwa z przed oczu swoją ulubioną ongi suczkę, Norę, której rozrosłe nagle kształty prorokują pierwsze macierzyństwo...

— Miłość, ta opiewana miłość! Jest też czym się szczyścić! Brz!...

Przyjemny, orzeźwiający wieźrzyk, jak cudowny wachlarz w rękach usługującej niewolnicy, chłodzi rozkosznie rozpalone jej skronie.

W jesiennym słońcu rozkładający się na trawniku kasztan, z wyjątkowo obfitą chmurą niespadłych jeszcze, całkiem pożółkłych liści, złoci się jarzaco, niby z fantastycznej bajki drzewo o złotych dukatach, śród nagich swoich sąsiadów, przez których prześwieca blado-niebieska toń nieba.

A tuż, koło fontanny, na tle szeregu greckich kolumn bramy wjazdowej, trawniki, ułożone w desę olbrzymich wschodnich dywanów, jarzą się różnobarwnością kwiatów, dziwnie odbijających swoją jaskrawością fioletoń, amarantów i purpury od bladego tonu całej przyrody, pełnej subtelnych refleksów srebra i cieniutkiego złota złej próby.

I cały świat dokoła, skąpany w tych popielato-niebieskich oparach, przetykanych srebrem i złotem, mieni się, jakby odbity w jakimś czarownym jeziorze, lub oglądany przez pryzmat satrapiej lornetki ze szlifowanych brylantów...

I panna Mania, pomimo całej tragedii duszy — nie może nie odczuwać tej estetycznej rozkoszy piękna kwiatów, drzew, nieba i słońca; a piersi jej nie mogą nie raczyć się tą lubością wiatru, ciepłem słońca i aromatem charakterystycznie wonej jesieni.

DCN.



Rozmówki warszawskie.

Smutne zwierzenia stroiciela.

...Podczas swej monotannej pracy stroiciel bawił mnie rozmową — aby się trochę rozerwać.

— U nas zawód idzie z ojca na syna — zwierzył mi się.

Zapytałem go, czy nie uważa on swego zawodu za przykry?

— Niee — odrzekł mi swobodnie.

Potem opowiedział mi, jak to z tym zawodem było:

— Urodziłem się trochę przygłuchy. Kiedy rodzice to spostrzegli, matka bardzo była zmartwiona. Rzekła ojcu: „A co z tym zrobimy?” Ojciec machnął ręką: „Będzie stroicielem, jak każdy z Klawiszynskich”. Matka rzekła: „Ale on jest głuchy!” Ojciec na to: „Tem mniej przykre mu będzie jego rzemiosło”.

Po tem objaśnieniu zrozumiałem jego beztrudne „niee”...

Stroiciel jest żonaty.

— Ożeniłem się, proszę pana, z młodszą córką organisty od świętego Kazimierza. Była to osoba bardzo piękna, i cała Tamka mi jej zazdrościła. Blondyna, proszę pana, biała, różowa, delikatnej cery, ciemnych oczu, ocienionych gęstymi rzęsami. Pan by takie lubił...

Zapytałem go, czy zachowała tę piękność i po ślubie.

— Po ślubie zaczęła tyć. Lubiała z nadto słodczyć i nicnierobienie. To bardzo tuczy. Ale można powiedzieć, że stała się jeszcze piękniejsza przez taki system. Nie utyła z nadto, tylko nabrała wszędzie na sobie ciała. To ciało było jednak białe, delikatne, opuszone jedwabnymi włoskami o złocistym odcie-

niu. Ze szczupłej zrobiła się tęga, ale zachowała zgrabność. O, piękna była, piękna była... Ale...

Spostrzegłem, że stroiciele, gdy wezmą się do opowiadania swych przygód, mają zły zwyczaj zatrzymywania się w najciekawszym miejscu.

— Ale... — poderwałem.

On milczał.

— Ale... — krzyknąłem.

On milczał.

— Ale... — wrzasnąłem z całych sił, pamiętając, że jest głuchy.

Więc on rzekł:

— Kokietka była, proszę pana. Lubiała się podobać. Lubiała, aby na nią patrzano z uwielbieniem. Lubiała się stroić...

— Ba, jak na żonę stroiciela, — rzekłem, — nic w tem tak złego...

— Lubiała się z nadto stroić. Chciała, aby ją ciągle stroić. Żądała odemnie ciągle nowych strojów. Byłem bardzo, bardzo nieszczęśliwy, mając tak piękną żonę, której mi zazdrościła cała Tamka, Solec, Czerniakowską i nawet duży kawał Kopernika.

— I stroiłś pan ją?

— Ile mogłem, tom stroił. Ale co to może, proszę pana, biedny stroiciel pod względem strojów?...

*

Ponieważ stroiciel mówił o swej pięknej małżonce w czasie przeszłym trybu oznajmującego, przeto wywnioskowałem, że małżonka ta musiała umrzeć, — albo co.

— A żyje ona? — zapytałem.

— Żyje, — odrzekł. — Aleśmy musieli się rozjechać ze sobą. Ona mieszka teraz na Śliskiej, a ja na Topiel.

Westchnął ciężarnie.

— Tak, proszę pana. Nie mogliśmy się w żaden sposób *dostroić*.

B. Młodywul.

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H.J.P.

21

Muriel byłaby wolała przeczytać list lady Bassett na osobności, otworzyła go jednak, czując, że Ralfowi należy się ten dowód zaufania z jej strony.

Silny zapach różanego ekstraktu owionął ją, gdy wydobyła list z koperty, i Muriel skrzywiła się z niesmakiem.

— Co ci jest? — zapytał Grange. — Przecież żadna zła wiadomość?

— Ach! nie; tylko ten zapach — rzekła z lekkim oddźwiękiem rozdrażnienia w głosie, którego nie mogła powściągnąć.

Uśmiechnął się.

— Nie lubisz go? Myślałem, że wszystkie kobiety przepadają za nim.

— Ach, mój drogi Ralfie! — rzekła Muriel i wzdrygnęła się mimowolnie.

Bo oto, wydało jej się, że Nick stoi obok niej i wykrzywia się. Na chwilę ujrzała jego rysy, ściągnięte właściwym mu, okropnym grymasem, ujrzała je tak wyraźnie,

że gotowa była prawie przysiąc, iż nie jest to tylko pusta gra wyobraźni. Ale w pomroce ogrodu nie było nikogo, tylko wysoka postać Ralfa stała tuż przy niej, i Muriel, zawstydzona swym przywidzeniem, szybko list lady Bassett czytać zaczęła.

Lady Bassett, nazwawszy ją w nagłówku „Najdroższą Muriel”, winała jej w elegancko zokraglonych zdaniach jej zaręczyn z Ralfem Grange.

„Co się tyczy naszego zezwolenia” — pisała lady Bassett — „to ani sir Reginald, ani ja, nie zawahaliśmy się ani chwili. Tylko, najdroższa, przez wzgląd na twoje własne i Ralfa Grange szczęście, życzę Ci, abyś się już *razem* nie rozmyśliła”.

Gdy Muriel przeczytała ten ustęp, rumieniec oburzenia wykwitł na jej licach i podniosła na Ralfa zaiskrzona oczy.

— Może to źle z mojej strony, — rzekła — ale nienawidzę lady Bassett.

Grange spojrział na nią zdumiony, a nawet z pewnego rodzaju zgorszeniem. Ale Muriel zatopiła się znów w czytaniu, nim zdążył jej odpowiedzieć.

W dalszym ciągu lady Bassett ubolewała, że nie może wrócić do Anglii latem i zająć się wyprawą pupilki, ani zaopiekować się nią w drodze do Indyi; ale siostra lady Bassett, pani Langdale, mieszkająca w Londynie, z największą chęcią podejmie się roli doradczyni w powyższym wypadku, a co się tyczy podróży, to także znajdzie się zapewne stosowna dla Muriel towarzysząca wśród tylu osób, wyjeżdżających na zimę do Indyi. O Daisy nie było wzmianki, prócz etykietałnie sformułowanej nadziei, że zdrowie pani Musgrave polepszyło się.

— Ona niecierpi Daisy — rzekła Muriel, składając list z rozdrażnieniem.

Ralf nie spytał, dlaczego. Zdejmował jakieś ździebko, które się uczepiło jego rękawa, i Muriel nie była pewną, czy wogóle usłyszał jej słowa.

— Czy... czy naprawdę będziesz się zajmowała teraz tą wyprawą? — zapytał po chwili.

Wstrząsnęła głową energicznie.

— Ani myślę? Czego się mam spieszyć? Zresztą, jestem w żałobie.

— Jak zechcesz — odpowiedział Grange łagodnie. — Urlop mój kończy się we wrześniu, ale nic mnie nie zmusza pozostać w wojsku. Jak byś chciała, mogę się podać do dymisyi.

Muriel spojrzała na niego z osłupieniem.

— Podać się do dymisyi? — powtórzyła. — Ale, cóż znowu, Ralfie! Za nic na świecie! Nigdy podobna myśl nie powstała mi w głowie.

Uśmiechnął się dobrodusznie.

— Tem lepiej. Przykro by mi było trochę zrzucić mundur, choć jest przecież mnóstwo innych rzeczy, do których mógłbym się wziąć. Osobiście, lubię spokojne życie.

Było coś naksztalt lekceważenia w spojrzeniu, jakie mu rzuciła Muriel. Nikt nie byłby mógł tego z pewnością powiedzieć, ale nie ulega wątpliwości, że w głosie jej zabrzmiał dziwny przymus, gdy mu odrzekła:

— Tak. Ty jesteś najspokojniejszym człowiekiem, jakiego znam. Ale, proszę, nie myśl o wystąpieniu z armii przez wzgląd na

mnie. Jestem córką wojskowego, pamiętaj. I lubię wojskowych.

Usta jej zadrżały, a serce rozpląkało się tęsknotą na dalekim nieznanym grobie poległego w boju żołnierza. Ale Grange nie wiedział o tem; nie zauważył nawet, że była wzruszona.

Oczy jego patrzyły w górę, ku oknu, przy którym jakaś niewyraźna postać stała w pomroce. I myślał o czym innym.

XXVI.

Daisy nie zeszła nazajutrz na dół, jak to zapowiadała, niemniej trwała przy swoim, by Muriel z Ralfem poszli koniecznie na hockey'a do doktora.

— Musicie iść oboje — rzekła. — Nie zniosę, żeby którekolwiek z was zostało w domu dla mnie.

Ale Ralf, gdy mu to Muriel powtórzyła, potrząsnął głową.

— Ja nie pójdę — rzekł. — Ty, oczywiście, idź. To ci dobrze zrobi. Ale ja nawet bym grać nie mógł. Skaleczyłem się w rękę.

— O! doprawdy? — zawołała Muriel ze współczuciem. — Co za szkoda! Jakim sposobem skaleczyłeś się?

Zaczerwienił się i zmieszał trochę.

— Coś majstrowałem przy furtce i nieuważnie zaważyłem dłonią o gwóźdź. Ot, niezgrabiasz ze mnie! Ale to głupstwo. Nie uważaj na to. Przejdę się po ogrodzie; może gdzieś dalej. Jakś czas zejdzie.

Tak tedy, ulegając dwustronnym namowom, Muriel, acz bardzo niechętnie, zdecydowała się pójść. Dzień był posępny, choć chwilami słońce świeciło wspaniale. Grange odprowadził ją do polnej furtki.

— Błoto jest — zauważył.

— Tak? Pięknie będę wyglądała, gdy wrócę! Dowidzenia!

Podala mu rękę i odeszła szybko, wiotka i smukła w swej krótkiej, sportowej spódnicy.

Grange stał oparty o furtkę, patrząc za nią, dopóki mu ją drzewa nie przesłoniły; poczem przeciągnął się leniwie i zaczął przechadzać się po ogrodzie. Nie palił. Twarz jego miała posępny wyraz; oczy patrzyły w ziemię.

W pewnej chwili, gdy przechodził koło domu, usłyszał stuk otwierającego się na górze okna. Podniósł szybko głowę i wnet rozpromienił się cały. Daisy stała oparta o parapet okna i patrzyła na niego.

Chociaż nie widzieli się od tygodni, nie powitała go wcale.

Przeciwnie, głos jej zabrzmiał pewną szorstkością:

— Czego się tu wałęsasz? — zagadnęła. — Czemu nie poszedłeś z Muriel na hockey'a.

Zawahał się przez chwilę. Poczem, ponieważ nigdy jeszcze przed nią nie skłamał, odpowiedział szczerze:

— Nie miałem ochoty.

Ściągnęła brwi, lecz, mimo to, oczy jej patrzyły na niego z pewną macierzyńską pobłażliwością, jak na zbłąkane dziecko.

— Co za niedorzeczność! Jak można się tak rozleniwiać. Nie chcę tego, Ralfie. Czy słyszysz?

Przystąpił bliżej, tak, że znalazł się tuż pod jej oknem, i stał tak z podniesioną twarzą.

— Co chcesz, żebym robił?

— Robił — powtórzyła Daisy. — No, cokolwiek; zawsze to będzie lepiej, niż nic. Patrz, tam przy inspektach leżą grace. Weź je i gracuj uliczki.

Poszedł posłusznie i w chwilę potem był już przy robocie. Drobnym deszczykiem poczęł mrzyć; on jednak na to nie zważał. Zrzucił kurtkę i z rękawami od koszuli, zawiniętymi wyżej łokci, gradował zawzięcie, cierpliwie i niezmordowany, jak wół w jarzmie.

Wprędce jednak doleciał go rozkazujący głos Daisy:

— Ralfie! Ralfie! Chodź do domu! Przemokniesz do nitki!

Przestał natychmiast, prostując swą atletyczną postać z westchnieniem ulgi. Daisy stała w oknie saloniku.

Naciągnął kurtkę i wszedł do domu.

Daisy spotkała go ostrą wymówką:

— Jak można być tak dziecinny? Byłbyś gradował, choćby nawet nastąpiło trzęsienie ziemi. Musiałeś do cna przemoknąć.

Przeciągnęła swą drobną, wychudłą rączką po jego herkulesowych barkach.

— Tak, wiedziałam. Idź i przebierz się.

Ale Grange ze spokojną stanowczością przytrzymał jej rękę. Wpatrywał się w nią z niezłomnym uwielbieniem wiernego, niemego stworzenia.

— Nie teraz — rzekł łagodnie. — Pozwól mi patrzeć na ciebie, dopóki mogę.

Daisy usunęła się szybko, jak gdyby ją dotknięcie jego zabolalo. Ralf puścił ją natychmiast.

— Tak, ale musimy być rozsądni — rzekła. — Nie mówmy o rzeczach przykrych. Jestem bar-

dzo zmęczona, Ralfie. Powinieneś o tem pamiętać.

Coś żałośnie błagalnego zadźwięczało w jej głosie. Usiadła plecami do światła. Ralf wiedział, że ręce jej drżą silnie.

— Jak myślisz: czy zmiana miejsca zrobiłaby ci dobrze? — zapytał.

— Nie wiem — odrzekła. — Jim tak twierdzi. Chce, żebym pojechała do Brethaven. To o dziesięć mil stąd i dojeżdżałby do mnie samochodem. Ale niebardzo mi się chce. Nie lubię morza. A i Muriel również.

— Wszak to Nick Ratcliffe ma tam jakąś posiadłość w sąsiedztwie? — zapytał Grange.

— Tak. Nazywa się Redlands. Byłam tam kiedyś z Willem. Bardzo piękna miejscowość i malowniczo położona na skałach; ale Nick nie dba o nią. Mówił, że zamieszka tam, gdy się ożeni, co nigdy nie nastąpi.

Grange zasepił się.

— To nie moja wina — rzekł szorstko.

— Nie; wiadomo — odparła Daisy, ze słabym oddźwiękiem swego dawnego, drwiącego śmiechu. — Nigdy nic nie było i być nie mogło twoją winą, drogi Ralfie. Tylko czasem nie poszczęści ci się, nieprawdaż? To wszystko.

Ralf zlekka brwi ściągnął.

— Gram zwykle w otwarte karty — zauważył.

— Tak, mój drogi, tylko prawie zawsze wpadasz — potwierdziła Daisy. — To nie twoja wina, ja-keśmy to już powiedzieli. To tylko twoje nieszczęście.

Daisy zawsze traktowała Ralfa zgóry. I w tem może tkwiła tajemnica jej dla niego uroku. Inne kobiety traciły głowę dla niego; był ich bożyszcem. Daisy widziała w nim tylko człowieka — co więcej: człowieka wielu ułomności, z których każda przecież była jej na swój sposób drogą.

— Napijemy się herbaty, dobrze? — rzekła, podczas gdy siedział, przetrawiając w milczeniu jej krytyczne uwagi. — Muszę potem napisać do Willa. Nie pisałam do niego od czasu... — urwała i zaczęła znowu: — Raz Muriel mnie wyręczyła. Ale on pisze każdym parowcem. Dałby lepiej pokój.

Grange wstał i zbliżył się do okna.

— Kiedy zamyślasz wracać? — zapytał.

— Nie wiem — odparła Daisy z pewnym rozdrażnieniem. Pochyliła się ku przodowi, splatając palce na kolanach.

— Mógłbyś mnie również dobrze zapytać, kiedy zamysłam umrzeć — rzekła z nagłą, przejmującą goryczą.

Grange stał, nie patrząc na nią.

— Więc to coś równie nieokreślonego? — zapytał po chwili.

— Tak, równie — odrzekła prawie wyzywająco. — Na nic zda się jechać tam, gdzie nie mogę pozostać dłużej, niż cztery miesiące w ciągu roku. Zresztą... zresztą...

I znowu urwała. Usta jej drgnęły; ręce zacisnęły się konwulsyjnie. Odwróciła twarz.

Grange nie poruszył się. Zdało się, że nie widzi jej wzruszenia. Stał i cierpliwie czekał, aby skończyła urwane zdanie.

Jakoż Daisy podjęła po chwili z ogromnym wysiłkiem:

— Zresztą, nie mogłabym tego znieść — teraz. Nie jestem jeszcze dość silną. A on by tego nie rozumiał, biedny chłopiec. Więc lepiej będzie, gdy jeszcze tu zostanę.

Grange nie pytał więcej. Stał, patrząc w okno, jakby pogrążony w zadumie. Deszcz już przestał padać, i nagle słońce, rozdarłszy chmury, pełnym blaskiem oblało jego wspaniałą postać, uwydatniając w szczególny sposób jej imponującą, a jakąś dziwnie miękką, cienia arogancji pozbawioną urodę.

I Daisy, pomimo, że знаła tę jego męską piękność tak dobrze, doznała jakby olśnienia. Tyle dni stroniła od światła, pogrążona w mrokach swego bólu, że ta promienna uroda, jawiąca jej się w całym blasku, spłynęła na nią, niby jakiś przemożny, ożywczy prąd, chłonący w siebie nawet pamięć jej nieszczęścia.

Patrzyła na niego, jak urzeczona; wtem on, odwróciwszy się nagle, spotkał ten jej wzrok, którego wymowa nie mogła ująć jego świadomości.

Daisy szybko uchyliła twarz, lecz już było zapóźno. Jedna chwila nieopatrzności zapomnienia zdradziła ją; rozdarła zasłonę, poza którą lata całe kryła przed nim istotny stan swego serca.

W jednej chwili on klęczał już przed nią, opasując ją ramieniem i tuląc namiętnie do siebie:

— Daisy! — wyszeptał zdławionym głosem.

— Daisy! — powtórzył znowu.

A Daisy poczęła nagle łkać i ukryła twarz na jego piersi.

DCN.



Wiadomości literackie.

Z literatury polskiej.

GABRYELA ZAPOLSKA. „Modlitwa Pańska” (z ilustracjami).

Nowe wydanie nowel Zapolskiej powinno się spotkać z życzliwym przyjęciem wszystkich czytelników. I to tembardziej, że nowele te są zupełną rzadkością w skali naturalistycznej twórczości jej bujnego, żywiołowego talentu. Mówi w nowelach tych rzewna skarga idealizmu, śpiewa tęsknota za krajem szczęścia i radości. I cóż winien nieraz człowiek, że wyciąga ramiona po jasny promień słońca, że pragnie róż wonnych i pięknych, a tylko kolce i brud kałają mu dłoń?

We wszystkich obrazkach tego zbiorku dała autorka „Pani Dulskiej” niezwykle powściągliwy, jak na nią, sposób charakterystyki biednych, smutnych ludzi. Zbliżyła się do głupoty i nędzy nie z żółcią i drwiną, lecz z cichą modlitwą przebaczenia. I dla tego właśnie nowele te powinny być czytane. Powinny je nabyć wszystkie biblioteki, które mają jakiś cel wychowawczy czy humanitarny. Druk czytelny, ilustracje artystyczne.

TADEUSZ KONCZYŃSKI. „Ostatnia godzina”.

Twórcza tęsknota pędzi duszę Konczyńskiego po coraz nowe zdobycze w dziedzinie sztuki. Próbował i próbuje sił swoich we wszystkich możliwych rodzajach twórczości piśmienniczej. Powieść, dramat, tragedia, farsa, a nawet wiersz czy artykuł interesują jednakowo zdolności pisarskie Konczyńskiego. I dlatego w każdym z tych rodzajów Konczyński czuje się tak samo dobrze. Jest mu jak-gdyby obojętne napisać wiersz czy artykuł, stworzyć tragedię czy farsę. Jako pisarz kulturalny, rozporządza on przytem dużą gamą doświadczenia, a więc choć niezawsze udają mu się w zupełności jego zamierzenia, tem niemniej nigdy nie zostawia swego czytelnika czy słuchacza bez wrażenia, bez rozbudzonej ciekawości.

Powieść, którą obecnie dał, oparł na marzeniach naukowych. Marzenia te, jak wszelkie marzenia, mają w sobie fantastyczne kontury rzeczy splełanych, jak podzwrotnikowe liany, rzeczy dziwnych i niezawsze racjonalnych. Piękno ich polega właśnie na tym mgławicowym tonie fantastyczności, nieracjonalności, na akordach niewygranych a powstających w duszy słuchacza.

Kosmiczny dramat wszechświata na wypadek, gdy słońce wygaśnie i przestanie ciepłem swym rządzić w przestrzeniach międzyplanetarnych, w powieści Konczyńskiego stał się troską uczonego astronoma, Radona. Na baszcie wysokiej liczy on godziny i lata, kiedy runie wygasłe słońce w otchłań z wyżyn swoich, kiedy i ziemia zostanie zniszczona przez ogólny wir planet, wypadających ze swoich orbit. Radon marzy i szuka w doświadczeniu zbawienia dla ziemi, lecz władca jego, Gvidun, pan wiecznego miasta, nie troszczy się wcale o przyszłość. Chce on tylko mieć pewność, że słońce runie. Wtedy nie będzie on czekał na ten kryzys, podminuje miasto swoje i niziny, by wolą swoją skończyć życie na całej ziemi. Czyha on, jak demon zła, na tę pewność, gdyż chce spełnić gigantyczny swój niszczycielski zamiar.

Na tle tych marzeń o niszczyciel-

stwie Gviduna i chęci obrony ziemi przez Radona zawiązuje się konflikt dwóch sił. Zwycięża w tym konflikcie Radon. Perypetye jednak są ciekawsze od wyniku, gdyż równocześnie w te „naukowe” zatargi wplótł Konczyński erotyczne współzawodnictwo Radona i Gviduna o śliczną Noemi.

Linie utworu w kilku miejscach psują niepotrzebne zupełnie sceny sadyzmu i rozpusty w ogrodach pałacowych Gviduna. Najpiękniejsze zaś stronic książki należą do upojnych symfonii miłosnych Radona i Noemi. Uczony kocha bowiem swoją Noemi, jak wiosenne promienie kochają delikatne kwiecie fiołka. Książkę Konczyńskiego przeczytać warto.

Cz.

Z literatury francuskiej.

× Andrzej Gide. „Le retour de l'Enfant prodigue” („Powrót syna marnotrawnego”). Pod tym tytułem wydał Andrzej Gide, znany autor „Prometeusza rozpetanego”, tomik traktatów moralnych. Każdy z tych traktatów zawiera symbol jasny i subtelny zarazem, rozsnuty na kanwie starożytnego lub biblijnego mytu. Ostatni — „Powrót marnotrawnego syna” — może najgłębszy — nadaje swój tytuł i piętno całej książce. Syn marnotrawny, znękany życiem i utrudzony walką, wraca do domu. Lecz czy zostanie? Czy wśród uczyt rodzinnej nie zatęskni za szumem lasu i wolnością, czy nie zerwie gnuśnych pęt domu i tradycji, by wrócić do złotej, dzikiej swobody i odnaleźć siebie samego? Autor każe się domyślać, że wróci. Książka jest interesująca i dużo w niej głębokich refleksji.

× Kamilla Mauclair. „L'amour physique”. („Miłość fizyczna”). Książka ta, choć niejednego już sam tytuł przestraszyć może, jest dziełem szczerego i silnego talentu. Autorka, z gorącą i szlachetną wiarą w słuszność głoszonych przekonań, walczy w niej z przesądem i hypokryzją, któremi społeczeństwo spętało miłość naturalną, a walka ta pozbawiona jest nawet cienia najłżejszej pornografii. Utwór cechuje wielka szczerść, prostota i powaga. Autorka mniej zajmuje się psychologią, więcej fizjologią kobiety i tem też różni się od wielu swoich na tem polu poprzedników. Nadto, niektóre stronic „Miłości fizycznej” napisane są z wielkim artystem.

Z literatury niemieckiej.

× Herman Kurtz. „Die Guten von Gutenberg”. „Dobrymi” nazywa autor mieszkańców wioski, nad Renem położonej. Przed drzwiami urzędu gminnego położono podrzutka, i gmina chciałaby go się pozbyć. Nie tak to jednak łatwo; chłopiec pozostaje, przyrasta niejako do tej ziemi i, naprzekór różnym złym przewidywaniom mieszkańców Gutenberga, staje się uczciwym człowiekiem i dobrym mężem. Herman Kurtz ma w utworze swoim zabawny ton opowiadania; humor zaczyna się przy jędrnych i wesołych napisach rozdziałów, a kończy się na domyślniku poza ostatnią kropką, który zdaje się mówić: Dziwny to świat, nieprawdaż? — zupełnie przewrotny i zacofany! Sposób myślenia autora i mowa jego ludu są niezmiernie proste. Niczego nie upiększa, nikczemność wykazuje otwarcie, ale taksamo i prawdziwą dobroć bez sentymentalnej aureoli. Dyalog rozwija się zwięźle i obrazowo; a ponieważ bohater jego wychodzi ze wszelkich po-

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w wężach, jedwabach i bawełnach na kostymy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

FELIKSA SKRONZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

DWO OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
SKŁAD PŁOTNA

kus i różnych kolei losu doświadczony i zahartowany, utwór przeto odpowiada wszelkim wymaganiom książki moralnej i interesującej.

Miscelanea.

× W Lipsku ukazała się nowa powieść, do której treści dostarczyły dzieje miłości Napoleona i hr. Walewskiej, tylokrrotnie już przez różnych beletrystów opisywane. Autor, p. Robert Heymann, zatytułował powieść swoją: „*Ein Liebestraum Napoleon I, die Gräfin Walewska*”. („*Sen miłosny Napoleona I, hrabina Walewska*”). Książka ozdobiona ilustracjami.

× Antykwarjat lipski p. Rudolfa Hoenisch'a wydał obecnie katalog Nr. 9, poświęcony w całości drukom ziem słowiańskich. Między innymi katalog ten zawiera odbitki trzech, będących w posiadaniu rzeczonoego antykwarjatu, litografii oryginalnych księżniczek Elizy Radziwiłłówny, córki ks. Antoniego, niegdyś namiestnika W. ks. Poznańskiego. Ryciny to nader rzadkie, a przedstawiają autoportret księżniczki (r. 1832), wizerunek jej brata, ks. Władysława (1831), oraz scenę rodzajową na balkonie; wyobrażona tu jest matka artystki ze swym wychowawcą, Ludwikiem v. Wildenbruchem (r. 1820).



TREŚĆ № 21.

Gromada. *Józef Weyssenhoff*.
Młodość panny Mani. *Alfred Konar*.
Rozmówki warszawskie. *B. Młodywut*.
Szlaklem orla. *E. M. Dell*.
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chotoniowski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Rozwódce. Obwisłe policzki masować aparatem pneumatycznym *Heros* i wcierać na noc *Abarid*. Błyszczącą od tłuszczu cerę zwilżać parę razy dziennie balsamem poziomkowym *Baume aux fraises*.

Murzyńce. Aby włosy blond nie ciemniały, nie trzeba myć głowy mydłem, lecz czyścić włosy na sucho specjalnym pudrem *Florentine* firmy *Tissot*. Najbardziej ciemne zęby lub żółte wybieli proszek *Albol*, czyszcząc nim rano i na noc, jak zwykle, szczoteczką lub nawet palcem. Po wyczyszczeniu popłókać ciepłą wodą, do której wpuszczono kilka kropli *Anidolu* na pół szklanki wody. Woda z *Anidolem* powinna stać przygotowana stale, aby po każdym jedzeniu usta i zęby popłókać. *Anidol*, oprócz wzmacniania dziąseł, chronienia od bólu zębów, ma własność zapobiegania wszelkim chorobom gardła i z tego powodu zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

Zainteresowanej. Jeżeli Pani życzy sobie wybielić i wydelikatnić cerę, trzeba odrzucić raz na zawsze wszelkie kremy, goldkremy, waseliny, lanoliny, słowem, wszystkie substancje tłuste. Tłuszcz nigdy nie powinien dotknąć twarzy. Na udelikatnienie cery, uczynienie ją odporną na zewnętrzne wpływy zmian atmosferycznych i by zabezpieczyć ją od wszelkich wyrzutów, wysypek, liszai, trzeba na noc smarować kremem *Abarid*, który jest galaretowatym wyciągiem z cebulek białej lilii (*Lilium candidum*) w połączeniu z miodem. Jeśli zaś idzie zarazem o wybielenie, to istnieje do tego celu nieporównany środek w postaci pyłku, nazwany *Juvenia Candida*. Otóż, po nasmarowaniu twarzy *Abaridem*, natychmiast, nim wyschnie, zapudrować twarz i szyję pyłkiem *Candida*, nabrany na wate. Warstewka tego pyłu powinna być grubsza nieco od zwykłego pudrowania twarzy. Najlepiej to robić, o ile czas pozwoli, na godzinę przed pójściem do łóżka. Pyłek *Juvenia Candida* nie pobiera skóry, ale ją wybiela, tak, że po zużyciu jednego pudełka już skóra się robi matowo-biała. Rano myć twarz ciepłą lub letnią wodą, *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Co się tyczy wypadania włosów, trzeba przede wszystkim w zimie zaniechać mycia głowy, gdyż to powoduje zaziębienia skóry, newralgie, mi-

greny, a stąd osłabienie cebulek włosowych. Ponieważ jednak czystość jest podstawą higieny włosów, trzeba głowę czyścić nasucho pudrem *Florentine Tissota*, rano zaś codziennie przy czesaniu skrapiać głowę *Tetrale*. Grzebień mieć własny, często je myć i zamykać pod klucz, aby nikt nawet ręką nie dotykał. Postisze i wszelkie przyprawne warkoczki i podkładki raz na miesiąc prać w benzynie.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie: „*Perfection*”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosensatorska*, 2; we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7.

Na kopertach dopisywać należy: „*Dział kosmetyczny*”.

M-me Erceðes.

Siwe włosy

głną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pelanin*”. Woda ta nie farbując lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przysyłamy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE
szczyrury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

Każdej z pań radzimy przede wszystkim udać się do

Gabinetu kosmetycznego
Wandy Zielińskiej.
Masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny, depilacja, parowanie, manicure.

Żórawia 47 m. 11 od 12-3 i od 4-7 pp.

HEMORIN
MAGISTRA
KLAWE
(ŚWIECZKI) PRZECIW O
HEMOROIDOM.
Skład gł. 10, P. św. Aleksan. Apteka

Informacje.

Pani Zofii D. W sprawie poprawienia urody, o które idzie Szanownej Pani, radzimy zwrócić się do „*Salonu de Beauté*”, *Józefa Bagnowskiego*, przy ul. Wilczej № 35, róg Marszałkowskiej.

JAN KRAFFT Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE.
Nowości na każdy sezon.
Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Asokuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Warszawska Kasa Oszczędności
i Pożyczek.

Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje **pożyczki od 300 rb.**, spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje **wkłady**, płacąc do 7%.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
Powrót
z za świata
Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
Na tropie
trucizny
ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazuje skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysyłać do Biura „*Ungra*”, Wierzbowa № 8 sub. „*Zdrowie*”.

Grand Café Versailles

Bagatela № 12
róg Alei Szucha,

Właściciele: Bracia Karczmarszewscy
BILARDY. TELEFON 210-46.

BAR

WALDSCHLICHEN
PIWO
POWSZECHNIE ZNANE

MONIUSZKI № 12.

duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.
Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.

Najtańsze oświetlenie
klatek schodowych, kuchen, korytarzy i t. p.
Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec
zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.
Cena 75 kop.
Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.

PERFUMERYA
Perfumy,
Woda Koloniska,
Mydło
„IDEAL”.
Z S. J. Czepelewiecki z Sami, w Moskwie.

PIWA
BAWARSKIE, PILZEŃSKIE
KULMBACH
POLECA
TWO AKC BROW. PAR.
HABERBUSCH & SCHIELE
TELEF. EKSP. 9.52 i 9.286.

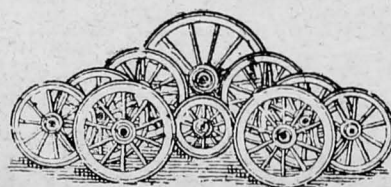
Piękne **PALTA** wiosenne Angielskie i krajowe. **PALTA i PELERYNY** nieprzemakalne, **BURKI** wiosenne. **Szafroki, Kurtki** ranne. **Palta i Marynarki** skórzane. **LAWN-TENNIS**, Rakiety od rb. 4 — piłki od rb. 8.50 za tuzin. **Pantofle, SIATKI** smołowcowane. **PIŁKI** do gry nożnej (Foot-bal). **Krokiet, Leżaki, Gimnastyka** pokojowa. **ŁAŻNIE** pokojowe składane, niezbędne dla artretyków, oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.
KUFRY, WALIZY, TORBY, NESSESERY. PLEDY, DERY
poleca **Magazyn Fabryczny**
J. ROKICKI i S-ka
Warszawa, Nowo-Senatorska 1 (Hotel Rzymski) i Nowy-Swiat 53.
CENY FABRYCZNE. CENNIKI GRATIS.
Firma otrzymała **ZŁOTY**, Wielki srebrny medale i List pochwalny na wystawach.

OD 1-go CZERWCA ZACZNIE WYCHODZIĆ
„Encyklopedia humoru i satyry polskiej”
nakładem tygodnika „MUCHA” pod redakcją „KROGULCA” (ANTONIEGO ORŁOWSKIEGO).
Czterotomowy skarbiec humoru. Z górą sto arkuszy druku.
Cena za 4 tomy 8 rb., zeszyt dwuarkuszowy 20 kop. BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W PROSPEKCIE.
Biuro wydawnictwa: ulica Zgoda № 1 — Administracja „Świata”.

NICI Towary Norymberskie, Galanteryjne, Roboty ręczne
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
długoletni współprac. Firmy A. Ludwig róg Brackiej 6706

Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka Kół i Wozów
H. WAGNER i S-ka
Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.
ZARZĄD: Warszawa, Złota 23. Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciąganie na zimno na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejowe, saskie i półtoraczne.
Cenniki na żądanie gratis i franco.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

ZAKŁAD
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszki
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25,
przyjęcia od 9-10 r., od 1-3 i 6-7 p.p.

W. Cybulski i S-ka
Trębacka № 9.
DAWNIEJ
ul. Nowo-Senatorska № 7,
Tel. 60-29.
Wyroby Siodlarsko-Rymarskie i Sportowe.

LES PARFUMERIES DE GABILLA
PARIS
Dernières Créations
L'AMBRE DE GABILLA
MINNE
XANTHO
VIOLETTE DE GABILLA
Le Rêve de Gabilla
Folle Passion - La Vierge Folle
La Rose de Gabilla - Le Bouquet de Gabilla
Tout le Printemps, etc.



25, B^{is} POISSONNIERE-PARIS
 DETAIL: GRANDS MAGASINS
 ET PARFUMEURS
 ILLUSTRATION - PHOTO

W ZDROWYM CIELE — ZDROWA DUSZA.
MYJCIE I KĄPCIE SIĘ W OZOFLUINIE
 (kąpiele sosnowo-balsam. pod postacią ziarnistego proszku) **Ozofluin-Centrele Bazylea.**
 Zalecane przez lekarzy całego świata.
 Jcner. Reprez. **JAN SROCYŃSKI,** Warszawa, Złota 23. Telefon 212-80.
 ŻADAĆ WSZĘDZIE.

MEBLE Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolarski
A. STRÓMIŁO, Al. Jerozolimska 70. Telefon 29-99.
 całkowite urządzenia lokali lub pojedyncze sztuki. Ceny niskie 7505

NAUCZYCIEL polak, w wieku 45 lat, z gruntownym rosyjskim, niemieckim, francuskim i filologią starożytną może wyjechać w każdym czasie na wieś do dzieci albo przyjąć obowiązki lektora, korespondenta etc. Łaskawe oferty: Warszawa, oddział pocztowy Marszałkowska № 9, poste-restante okazie kwitu z dnia 17 Stycznia № 123.


Kühle, Mikschei, Türk
 Właściciel **B. ŻURKOWSKI**
 WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 43.
 TEL. 31.27.
APARATY FOTOGRAFICZNE
 dla p. p. Amatorów i Zawodowców oraz wszelkie przybory do tychże.
 LORNETKI przyzmatowe i teatral.
 Latarnie do projekcji.
KINEMATOGRAFY.
 Towar gwarantowany.
 Ceny najniższe — fabryczne


Continental
 najlepszy
Pneumatyk
BIEDNY UCZEŃ Szkoły technicznej kursu II prosi Sz. Czytelników o pomoc, gdyż matka wdowa nie jest w możności opłacić wpisu. Ofiary przyjmuje nasza Administracja pod W. W.
Roses d'Orsay
 Przypomina naturalny zapach kwiatów.
 D'ORSAY, 17, Rue de la Paix, PARYŻ

Bracia JABŁKOWSCY
 TOWARZYSTWO AKCYJNE
 WARSZAWA, BRACKA 23.
 DOM TOWAROWO KONFEKCYJNY



NOWOŚCI
 WIOSENNE LETNIE
 NADESZŁY DO WSZYSTKICH DZIAŁÓW MAGAZYNU.
 WYSYŁKA PRÓB KATALOGÓW KOSZTORYSÓW BEZPŁATNIE.